

POLICJA

nr 4 (13), kwiecień 2006 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

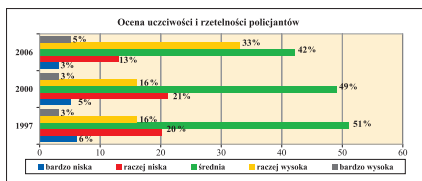
997



Robota na czarno

POLICJA 997

TYLKO SŁUŻBA



Budowanie marki

- s. 4 Najwyższe od 10 lat notowania polskiej Policji

Modernizacja Policji

- s. 26 Komendanci wojewódzcy Policji

Rzecznik radzi

- s. 48 W radiu – Dariusz Nowak

PAMIĘĆ

Zbrodnia katyńska

- s. 6 Pomnik wydrukowany – „Miednoje. Księga cmentarna” – Paweł Chojecki



Tadeusz S. Krasnodębski

- s. 36 Dla dobra Polski – Paweł Ostaszewski
s. 37 Policjant znany każdemu



PROWOKACJE

Czy tylko na czarno?

- s. 8 Dorabianie po godzinach – Przemysław Kacak

Resortowe ośrodki wypoczynkowe

- s. 10 Jakie zostaną, a których resort się pozbędzie – Grażyna Bartuszek

SENSACJE

Były komendant główny przed sądem

- s. 13 Sprawa Kowalczyka – co dalej? – Agnieszka Drabikowska

Alfabet mafii

- s. 24 Gang z żelaza – Ewa Ornacka, Piotr Pytlakowski

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Biuro Spraw Wewnętrznych



- s. 16 Obcy wśród swoich – Elżbieta Sitek
s. 20 Uczciwi nie muszą się bać – rozmowa z mł. insp. Markiem Działoszyńskim

PRAWO

Nietrzeźwi kierowcy

- s. 28 Ostrzej znaczy skuteczniej? – Grażyna Bartuszek

Dyskusje

- s. 40 Dłużnicy policjantom niedostępni – Tadeusz Noszczyński

Komentarz do kodeksu karnego

- s. 42 Seksualne wykorzystanie małoletniego – Janusz Bryk

OBOK NAS

Na drogach Europy

- s. 33 Czarny raport – Jerzy Paciorkowski

Inspekcja Transportu

Drogowego

- s. 34 Czy ITD dubluje Policję, czy ją uzupełnia? – Jerzy Paciorkowski



- s. 38 ZAGINIENI

- s. 45 REAKCJE

KRAJ

- s. 46 Miesiąc z życia Policji – Przemysław Kacak

ROZRYWKA

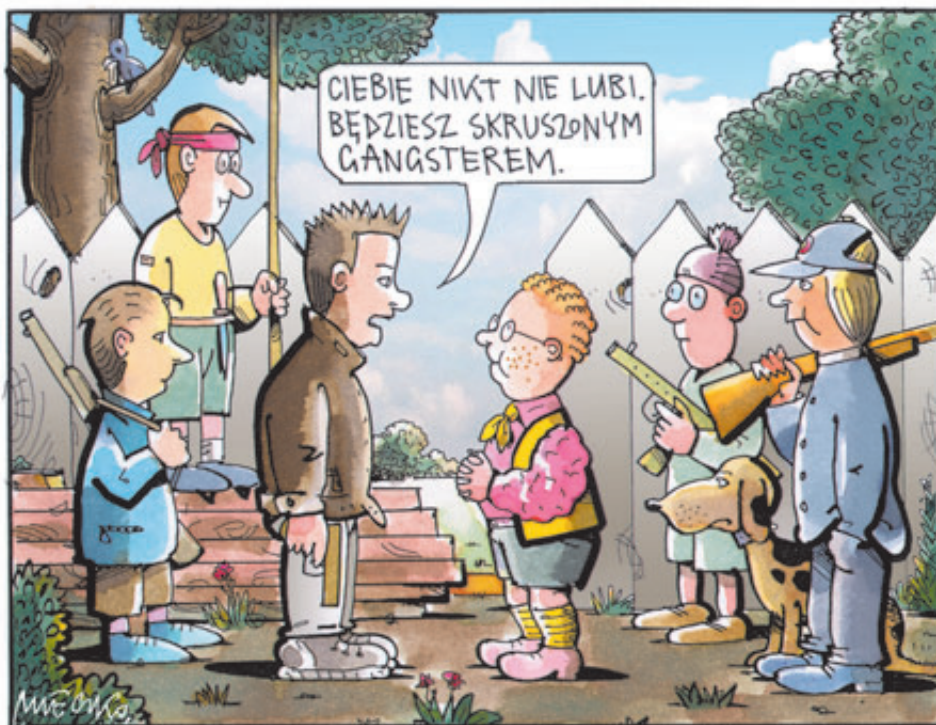
- s. 49 Z raportówki – Michał Płowecki

ETYKIETA

- s. 50 W co każdy pan ubrać się powinien – Grażyna Bartuszek

zdjęcie na okładce Przemysław Kacak, Wojciech Basiński

Z notatnika Mleczki



Dobre oceny Policji

Jak społeczeństwo ocenia Policję na tle innych instytucji?

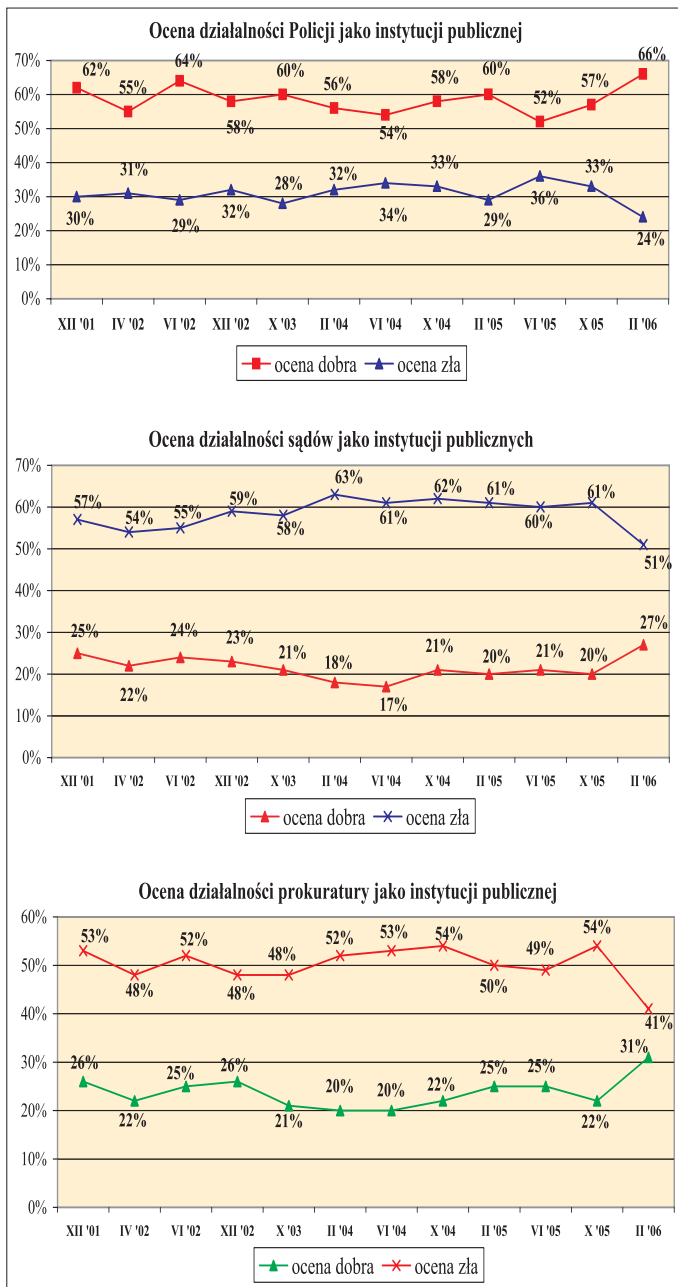
Czy policjant to zawód ceniony? Czy funkcjonariusze dobrze pracują?

Ostatnie badania społeczne wykazały najwyższe od dziesięciu lat notowania polskiej Policji.

W pierwszym kwartale 2006 roku dwa niezależne ośrodki badawcze: Ośrodek Badania Opinii Publicznej (TNS OBOP) i Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) zrealizowały badania, w których ocenione zostały Policja i sami policjanci. Pytania dotyczyły i pracy funkcjonariuszy, i samej formacji – zarówno na tle innych instytucji państwowych, jak i niezależnie od nich. Każde z badań zostało przeprowadzone na reprezentatywnej, losowej próbie dorosłych Polaków.

CBOS: O DZIAŁALNOŚCI INSTYTUCJI PUBLICZNYCH

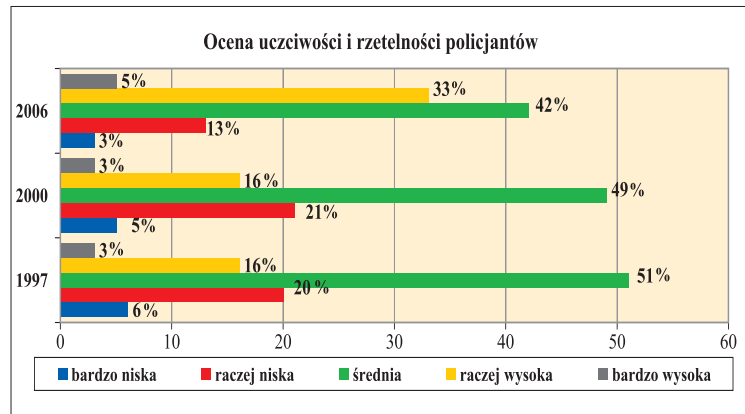
Celem badania, realizowanego między 3 a 6 lutego 2006 roku, była między innymi ocena działalności instytucji publicznych, np.: par-



lamentu, prezydenta, władz samorządowych, kościoła rzymskokatolickiego, wojska, organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Na ich tle Policja wypadła pozytywnie. Dwie trzecie Polaków (66 proc.) ma dobre o niej zdanie. Formacja ta okazała się więc być jedną z lepiej ocenianych instytucji państwowych. Od października 2005 roku zanotowano dziewięciopunktowy wzrost jej ocen pozytywnych, przy jednoczesnym spadku odsetka opinii negatywnych. „Ostatnio tak dobrą ocenę pracy miały siły policyjne dziesięć lat temu, w styczniu 1996 roku” – piszą w raporcie specjaliści CBOS. Wyjątkowo dobrze wypadła Policja na tle innych instytucji wymiaru sprawiedliwości. Sądy i prokuratury mają o wiele niższe notowania społeczne.

CBOS: O UCZCIWOŚCI I RZETELNOŚCI ZAWODOWEJ

Badanie było prowadzone od 3 do 6 lutego br. Wśród dwudziestu dwóch zawodów nie zabrakło: sędziów, adwokatów, policjantów. I w tym przypadku społeczna ocena funkcjonariuszy Policji jest wysoka. Zostali sklasyfikowani na 7. miejscu, po: naukowcach, pielęgniarkach, nauczycielach, dziennikarzach, dentystach i rzemieślnikach. Adwokaci i sędziowie zajęli w tym badaniu dalsze miejsca. Uczciwość i rzetelność zawodowa policjantów uzyskała 38 proc. pozytywnych ocen, adwokatów – 21 proc., sędziów –



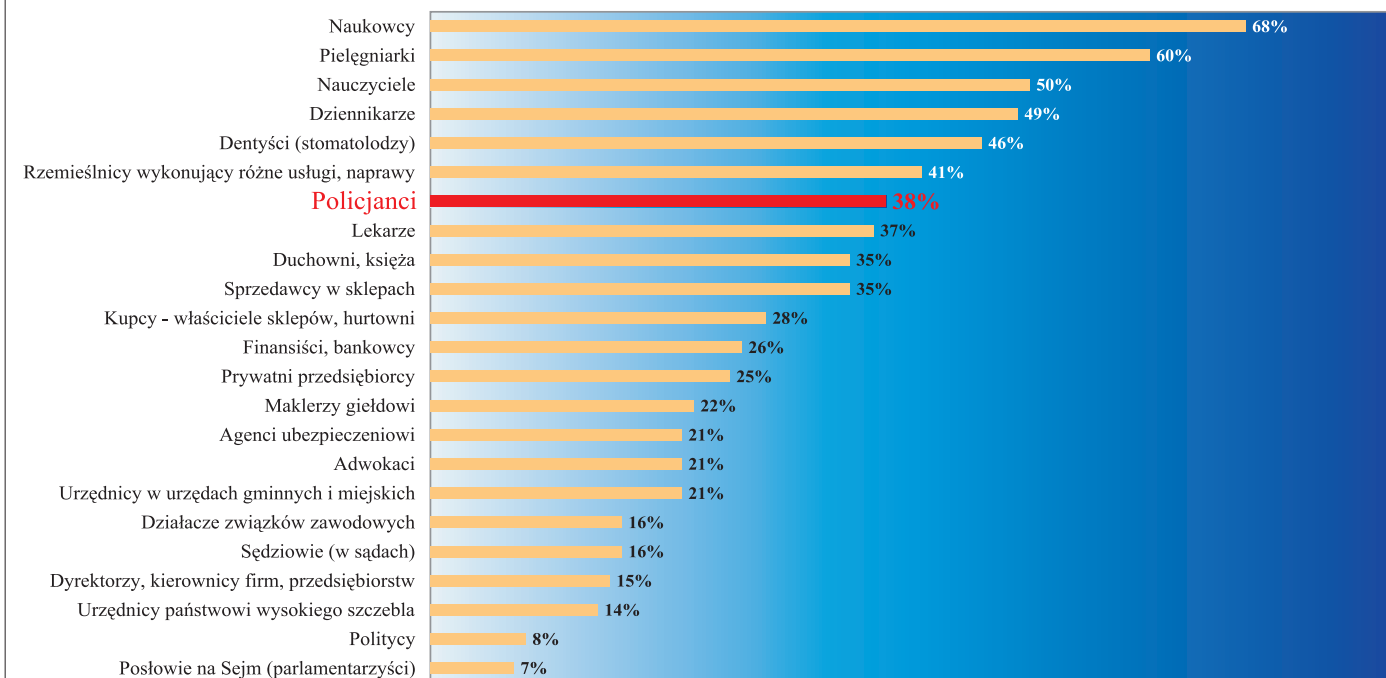
16 proc. Policjanci w ocenie społecznej okazali się lepsi między innymi od: lekarzy, księży, finansistów, przedsiębiorców prywatnych.

W porównaniu z wynikami uzyskanymi w poprzednich edycjach tego badania (z lat 1997 oraz 2000) opinie o uczciwości i rzetelności zawodowej policjantów wzrosły najbardziej ze wszystkich analizowanych grup zawodowych.

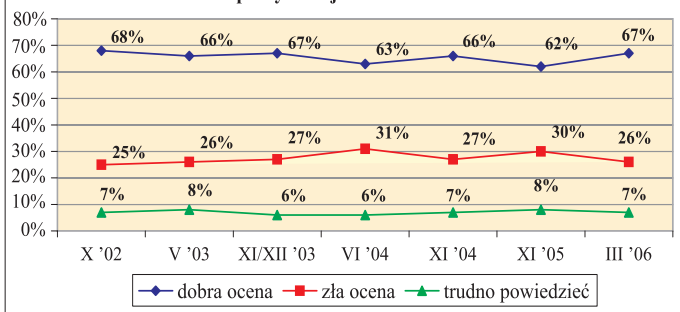
OBOP: O PRACY POLICJI ORAZ O POCZUCIU BEZPIECZEŃSTWA POLAKÓW W OKOLICY MIEJSCA ZAMIESZKANIA

Na zamówienie miesięcznika „Policja 997” TNS OBOP między 2 a 6 marca 2006 r. zrealizował badanie omnibusowe*. Respondenci odpowiadali na dwa pytania: Jak Pan (i) ocenia pracę Policji? Czy czuje się Pan (i) bezpiecznie, spacerując w swojej okolicy po zmroku? Ponieważ takie same pytania były zadawane w części stałej szóstego edycji badania realizowanego przez OBOP na zlecenie Komendy Głównej Policji od września 2002 do listopada 2005 r., możliwe było zestawienie aktualnych wyników z tymi z lat poprzednich.

Uszeregowanie zawodów ze względu na pozytywne oceny uczciwości i rzetelności zawodowej (suma ocen „bardzo dobrze” i „raczej dobrze”)



Ocena pracy Policji w latach 2002-2006

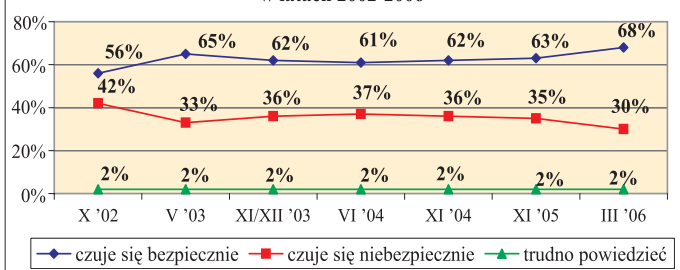


W porównaniu z listopadem 2005 roku wrosła zarówno ocena pracy Policji, jak też ocena poczucia bezpieczeństwa Polaków w okolicy miejsca zamieszkania. Obydwa wskaźniki zwiększyły się o 5 punktów procentowych, osiągając dla oceny formacji 67 proc., a dla poczucia bezpieczeństwa 68 proc. pozytywnych wskazań.

PO CO POLICJI BADANIA?

Opinia społeczna to wyjątkowo czuły wskaźnik stopnia akceptacji dla partii politycznych, firm czy instytucji państwowych. O dobre notowania zabiegają właściwie wszyscy, zatrudniając specjalistów od budowy pozytywnego wizerunku. Doświadczenia bowiem pokazują, jak łatwo można stracić społeczne zaufanie i jak trudno je potem odbudować. Oceny Policji podlegają podobnym mechanizmom. Poważny błąd nawet jednego przedstawiciela tej formacji, stając się medialną sensa-

Poczucie bezpieczeństwa w miejscu zamieszkania respondentów w latach 2002-2006



cją, może przesłonić w oczach odbiorców dobrą pracę pozostałych stu tysięcy policjantów. Dlatego równie ważne dla pozytywnego odbioru Policji jest szkolenie jej służb prasowych, jak i uświadomienie wszystkim policjantom, że zachowanie każdego z nich ma wpływ na ocenę całej formacji.

– Piętnaście lat po przemianach ustrojowych policjant nie jest już „panem władzą”, ma służyć społeczeństwu. Profesjonalne badania odpowiadają nam na pytania, czy robi to właściwie oraz w jakim stopniu nasza służba jest akceptowana – mówi Zbigniew Matwiej, wieloletni pracownik służb prasowych Policji, obecnie rzecznik komendanta głównego.

Policja z założenia ma służyć społeczeństwu i w ostatnich latach coraz wyraźniej widać, jak stopniowo odchodzi od posługiwania się przy samoocenie jedynie własnymi statystykami. Zdaniem wielu specjalistów żadne wewnętrzne dane dotyczące przestępczości i wykrywalności same w sobie nie mogą być do końca wiarygodne. Dopiero uzupełnienie ich o opinie społeczne daje pełny obraz sytuacji i może być podstawą do wyznaczania szczegółowych zadań.

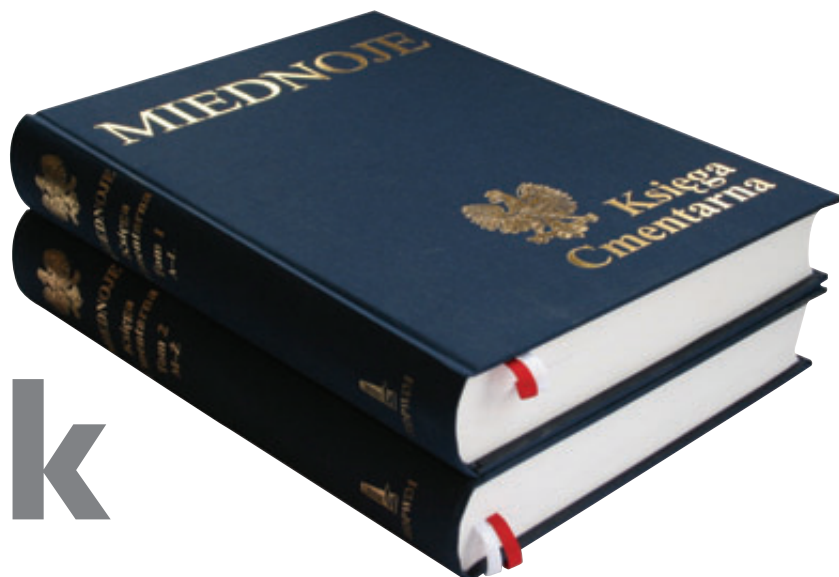
Ostatnie wyniki badań w stosunku do wcześniejszych lat są dla Policji i policjantów wyjątkowo korzystne. Policja zajęła wysokie miejsce w rankingu ocen instytucji państwa, a przede wszystkim organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Polacy dobrze ocenili nie tylko Policję jako instytucję, ale także pracę jej funkcjonariuszy.

Co będzie dalej? Oczywiście, istnieje granica, poza którą stopień pozytywnego odbioru jakiegokolwiek organizacji nie może już iść w górę, tak prawdopodobnie będzie kiedyś i z Policją. Ale dzisiaj, dzięki tak dobremu postrzeganiu Policji przez społeczeństwo, z pewnością łatwiej utożsamić się policjantom z formacją, w której pracują. Funkcjonariusz dumny ze swej służby – czy otwarcie przyznaje się do tego, czy nie – będzie pewniejszy siebie i po prostu lepszy w pracy. Tak buduje się dobrą markę. ■

JADWIGA GAŁKA
IWONA CZERNIEC
PAWEŁ CHOJECKI

* Omnibus – jest badaniem, w którym wielu respondentom zadaje się pytania dotyczące różnych zagadnień, np. preferencji czytelniczych, oceny pracy Policji. W Polsce tym badaniem objętych jest każdorazowo 1000 osób powyżej 15. roku życia, co stanowi reprezentatywną próbę dla naszego kraju. Zalety tego badania to: krótki czas realizacji, wysoka jakość uzyskanych wyników przy niewielkich kosztach.

„Miednoje. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego” to, wydana przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, trzecia i ostatnia pozycja z serii upamiętniającej tragiczne wydarzenia, znane powszechnie pod określeniem „zbrodnia katyńska”.



Pomnik wydrukowany

Pomysł opracowania ksiąg cmentarnych jest ściśle związany z ideą budowy polskich nekropolii wojennych w byłym Związku Sowieckim. Pierwsze dwie publikacje zawierały nazwiska ofiar NKWD spoczywających w Katyniu i Charkowie. Księga Miednoje upamiętnia natomiast polskich policjantów i innych funkcjonariuszy przedwojennego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którzy zostali rozstrzelani w Twerze w 1940 roku.

KSIEGA – SZCZEGÓLNY DOKUMENT

Dwa tomy tego wydania zawierają 6300 not biograficznych. Pracowały nad nimi zespoły specjalistów z różnych dziedzin: wojskowości, historii policji, Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej i wywiadu polskiego. Ułożone alfabetycznie według nazwisk zawierają podstawowe informacje o każdym z rozstrzelanych funkcjonariuszy. Zbierano je w archiwach lub u rodzin, nie zawsze natomiast można było dotrzeć do zdjęć ofiar. Grupy historyków pracowały równoległe nad inskrypcjami nagrobnymi, które następnie umieszczano na cmentarzu, i nad wpisami do księgi.

– Zależało nam, aby księgę otwierał szkic historyczny o polskiej policji, służbach związanych przed wojną z MSW i o formacjach wojskowych o charakterze zbliżonym do policyjnego, których funkcjonariusze spoczywają w Miednoje – mówi Andrzej Przewoźnik, sekretarz ROPWiM. – Stanowili oni elitę narodu. Stanęli w obronie państwa i dlatego właśnie jego instytucje mają obowiązek okazać im szacunek. Księga to nie tylko dokument, ale szczególny pomnik postawiony polskim policjantom, którzy zostali zamordowani na nie-ludzkiej ziemi.

– Dla mnie ma ona ogromną wartość, bo w Miednoje leżą mój ojciec i stryj. Poza tym to opracowanie historyczne o wielkim znaczeniu. Myślę, że przyczyni się do odkłamywania trudnej historii stosunków polsko-radzieckich – mówi Tadeusz Konon, prezes

Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 r.

ZBRODNIA – POZNANIE CAŁEJ PRAWDY

Mimo upływu ponad 65 lat od tragedii w Katyniu, Charkowie i Miednoje oraz ciągłych starań strony polskiej o poznanie prawdy wciąż nie są znane wszystkie zasoby archiwalne, o których istnieniu historycy są przekonani. Zmienne stosunki między Polską i jej wschodnimi sąsiadami nadal wyraźnie ciąży nad rozwiązaniem wielu drażliwych kwestii.

– Wiemy, że dokumenty gdzieś istnieją, ale nie możemy do nich dotrzeć – mówi Andrzej Przewoźnik. – Poznaliśmy nazwiska z tak zwanej ukraińskiej listy katyńskiej, ale w przypadku „listy białoruskiej” jesteśmy w zdecydowanie gorszej sytuacji. Wiemy, że jest na niej wielu policjantów i innych funkcjonariuszy, nazwisk ich jednak nie znamy. A to szczególnie ważne dla rodzin ofiar, które od kilkudziesięciu lat bezskutecznie poszukują jakichkolwiek informacji o swoich najbliższych, choćby o miejscu pochówku. Dlatego tak niezbędne są zabiegi ze strony państwa polskiego o dostęp do tych materiałów, żeby można było ostatecznie wyjaśnić losy polskich obywateli.

Minister Przewoźnik i jego współpracownicy w połowie roku przeprowadzą badania naukowe w Bykowni pod Kijowem. Istnieją dowody, że wśród Polaków tam spoczywających są również policjanci i inni pracownicy MSW. Mają też nadzieję, że kiedyś będzie można wykonać takie prace na Białorusi. Ciągłe zbierają potrzebne informacje. Wiadomo już na przykład, że w grupie pochowanych w Chersoniu na pewno znajdują się policjanci.

Dodatkową zachętą do pracy dla historyków jest determinacja, z jaką rodziny zaginionych dociekają prawdy o swoich ojcach i dziadkach. Maria Nowak, przewodnicząca Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939, była małą dziewczynką, kiedy o jej

ojcu, starszym posterunkowym PP, zaginał wszelki słuch. Kiedy wreszcie po kilkudziesięciu latach dowiedziała się prawdy, pojechała na cmentarz w Miednoje. Polskie mogiły w rosyjskim lesie wywarły na niej niezatarte wrażenie.

– Miałam uczucie, że nie da się tego w pełni przeżyć – mówi. – Chodziłam między drzewami, dotykałam tej ziemi i zastanawiałam się, w którym miejscu leżał mój ojciec.

W sprawie rozstrzelania polskich obywateli w 1940 roku pozostało jeszcze sporo do wyjaśnienia. Minister Przewoźnik uważa jednak, że o zbrodni katyńskiej zgromadzono i tak bardzo dużo informacji. Wiadomo sporo o genezie i o samym jej przebiegu. Ludzie za nią odpowiedzialni – zarówno inspiratorzy, jak i wykonawcy – w zasadzie już nie żyją, więc o ściganiu kogokolwiek nie ma mowy. Pozostaje jedynie kwestia dostępu badaczy do dokumentów. Andrzej Przewoźnik w swoich publikacjach prasowych stale namawia do dialogu jako jedynej metody pełnego wyjaśnienia traumatycznych wydarzeń dzielących narody. Uważa, że w stosunkach między Polską a Rosją i Ukrainą już zrobiono wiele dobrego. Pamięta, ile napięć towarzyszyło budowie cmentarzy w Katyniu, Miednoje i Charkowie.

– A przecież po uroczystościach otwarcia nekropolii wyraźnie widziałem, że Rosjanie poczuli ulgę. Nastąpił wtedy przełom w stosunkach polsko-rosyjskich – mówi. – Stopniowo można wiele osiągnąć, to kwestia mądrego działania.

DIALOG – ZGODA MIĘDZY NARODAMI

Sytuacja polityczna ma kluczowe znaczenie dla ostatecznego zamknięcia sprawy katyńskiej. Prezes Tadeusz Konon marzy, że dojdzie kiedyś do przełomowego spotkania prezydentów Polski i Rosji nad grobami w Miednoje. Andrzej Przewoźnik wielokrotnie spotykał się z jednoznacznymi stwierdzeniami intelektualistów rosyjskich, że w dzisiejszych czasach rzeczą niezrozumiałą jest utajnianie przez władze Rosji informacji o zbrodni katyńskiej.

Ważne są jednak także postawy zwykłych obywateli. Prezes Konon uważa, że przede wszystkim trzeba zabiegać o porozumienie między społeczeństwami.

– My, dzieci rozstrzelanych policjantów, podjęliśmy trud wyjaśnienia prawdy. Ale chcemy też doprowadzić do zgody między naszymi narodami. Żałuję, że nie mamy takiej umowy z Rosją o wymianie młodzieży, jak na przykład Niemcy. Przecież jesteśmy sąsiadami i jeżeli nie zbudujemy zrębów życzliwości względem siebie, to zawsze będziemy się traktowali z co najmniej niepotrzebną ostrożnością – mówi. – Dlatego Warszawskie Stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 r. od kilku lat zaprasza dzieci z Tweru i Miednoje na kolonie w ośrodkach policyjnych w Polsce. Chcemy im pokazać, że nie ma u nas rusofobii i nienawiści. Widzimy, że spotkania z tymi dziećmi to dialog z zupełnie inną Rosją. W ubiegłym roku dzieci, które były u nas na koloniach, złożyły razem z nami kwiaty na polskim cmentarzu. To znaczy, że coś się nam udało.

SPÓR – CO DALEJ?

Rosyjskie dochodzenie w sprawie zbrodni katyńskiej zostało zakończone. Polskie śledztwo trwa. Nadal istnieją poważne różnice między stronami polską i rosyjską w ocenie wydarzeń w Katyniu, Twerze i Charkowie. Rosja nie uznaje rozstrzeliwań polskich żołnierzy, poli-

cjantów i funkcjonariuszy innych służb państwowych ani za nieprzedawniającą się zbrodnię przeciwko ludzkości, ani za ludobójstwo. Ostatnie doniesienia o tym, że prokuratura rosyjska odmówiła uznania Polaków zamordowanych przez NKWD na mocy dekretu Stalina z 5 marca 1940 roku za ofiary stalinowskich represji, również nie wróżą szybkiego zakończenia sporu.

Choć ZSRR już dawno nie istnieje, ostateczne zamknięcie tragicznego rozdziału historii stosunków polsko-sowieckich zależy od aktualnych układów między Polską i Rosją. W tej sytuacji wydana przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa „Księga Cmentarna Miednoje” na długo może pozostać ostatecznym zbiorem wiedzy historycznej o losach polskich policjantów po 17 września 1939 roku na Wschodzie. ■

PAWEŁ CHOJECKI
zdj. Anna Michejda

„Miednoje. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego” opracowana przez zespół pod kierunkiem Grzegorza Jakubowskiego, wydana przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Warszawa 2006. Nakład 1500 egzemplarzy, cena dwóch tomów – 150 zł



Dorabianie po godzinach

Wielu policjantów pracuje w czasie wolnym od służby, choć nie zawsze mają na to stosowne pozwolenie. Nie każdy jednak może je otrzymać...

Reaktywowane Biuro Kadr i Szkolenia KGP nie dysponuje zbiorczymi danymi, ilu policjantów w skali kraju ma zezwolenie na podjęcie dodatkowej pracy poza służbą. Można jednak się domyślać, że jest to niezbyt liczne grono. Na przykład w dużym garnizonie śląskim takich szczęśliwców jest 183 (wliczając pracowników korpusu służby cywilnej); dorabiają jako: wykładowcy, instruktorzy i trenerzy. W legionowskim Centrum Szkolenia Policji z kolei w 2005 roku pozwolenie otrzymało 100 osób, odmownie zaś rozpatrzone zostało 7 raportów (w 2006 r. odpowiednio 29 i 2). W ponad 90 proc. chodziło o pracę jako wykładowca/instruktor; w pozostałych o posady: nauczyciela, doradcę, kuratora sądowego.

– Funkcjonariusz może otrzymać pozwolenie na podjęcie dodatkowej pracy, jeśli ma ona związek ze służbą i podnosi jego kwalifikacje – uważa nadinsp. Dariusz Biel, podkarpacki komendant wojewódzkiej Policji. – Na przykład laborant może robić analizy dla innych podmiotów, występować jako biegły, bo to będzie wzbogacało jego wiedzę i umiejętności. Podobnie funkcjonariusz z ruchu drogowego bez przeszkód może prowadzić wykłady na kursach prawa jazdy, ale już nie powinien występować w roli egzaminatora. Na pewno nie uzyskają pozwolenia policjanci prewencji czy antyterrorystów, którzy chcą stać „na bramce” w dyskotecce.

Takie samo podejście prezentują chyba wszyscy komendanci, niezależnie od charakteru jednostki.

– Podwładni występują czasami o pozwolenia na podjęcie dodatkowej pracy, ale z reguły ich nie dostają, chyba że chodzi o jakieś 1-, 2-dniowe wykłady – mówi insp. dr inż. Andrzej Filewicz, dyrektor Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP. – Są natomiast czasem powoływani na listę biegłych sądowych i w ten sposób mogą dorobić.

Wykładowcy ze szkół Policji, laboranci, radcy prawni to stosunkowo wąska grupa, mająca też z reguły wyższe zaszeregowania niż przeciętny policjant „z ulicy”. A co z prewencjuszami, kryminalnymi czy ateciakami?

Jeśli wykazują się dobrymi wynikami w codziennej pracy, mają szansę na dodatkowe służby patrolowe. Na przykład w woj. śląskim samorządy – poprzez Fundusz Wsparcia Policji – przekazały 700 tys. zł, z których sfinansowano prawie 4500 dodatkowych służb. W zależności od umowy z przedstawicielami samorządu stawka za godzinę wynosiła od 15,63 do 20 zł. Nieźle, można by powiedzieć. Warunek, że w powiatowej czy gminnej kasie znajdą się na to pieniądze, a z tym bywa różnie... Czasami więc policjanci uznają, że pozostaje jedynie stanie „na bramce”. Przy podejściu prezentowanym przez stronę służbową ta furтка jest jednak przed nimi praktycznie zamknięta, choć dla właścicieli dyskotek lub klubów są bardzo atrakcyjnymi pracownikami. Zapewniają fachowy poziom za stosunkowo niewielkie pieniądze. A że rynek rozrywkowo-gastronomiczny jest ogromny, ofert nie brakuje. „Na bramkach” – oczywiście bez pozwolenia – dorabia zatem ogromna rzesza funkcjonariuszy. Z pewnością to najbardziej rozpowszechniona forma pracy po godzinach (na przykład w Warszawie istnieją puby, gdzie niemal całą ochronę stanowią policjanci).



– Skandaliczne jest doprowadzanie do sytuacji, w której policjant po 7–8 latach służby w AT dostaje 1500–1700 złotych i musi dorabiać jako „bramkarz” w dyskotecę, będąc na lasce i niełasce jakiegoś dorobkiewicza – mówi Piotr, antyterrorysta z centralnej Polski. – Jestem przeciwny dorabianiu przez policjantów, bo uwłacza to ich służbie i godności osobistej, kiedy jednak nie mają wyjścia... Trzeba przecież zapewnić byt bliskim. Niektórzy są jedynymi żywicielami rodziny. Utrzymują bezrobotne żony i małe dzieci.

Piotr, jako kawaler, radzi sobie finansowo bez konieczności podejmowania dodatkowej pracy. Jego koledzy z jednostki niekoniecznie. Kilku dorabia na czarno, wszyscy jako ochroniarze w lokalach. Przyznają, że nie jest to w porządku. Na pewno nie robiliby tego, gdyby za pracę w AT zapłacono im tyle, ile jest w rzeczywistości warta.

– Przełożeni mają gdzieś, czy ktoś dorabia, bo niekiedy sami też to robią, legalnie lub nie – mówi jeden z nich. – Kiedy na kogoś padnie podejrzenie, że pracuje dodatkowo bez pozwolenia, starają się za wszelką cenę usunąć delikwenta z szeregów Policji. Niepotrzebny im szum wokół jednostki i przełożonego.

Takie podejście może być groźne nawet dla tych, którzy nie chałturzą. Doświadczył tego właśnie Piotr, pomówiony o zarabkowanie po służbie jako „bramkarz” w dyskotecę. Zrobili to bandyci, którzy wcześniej ciężko go pobili (toczył się wtedy proces przeciwko nim), a w ten sposób chcieli zdyskredytować policjanta w oczach kierownictwa jednostki oraz sądu.

– Mój przełożony wpadł w panikę, chciał mnie wywalić, na szczęście „na gorze” byli mądrzejsi i sprawę wnikliwie sprawdzili. Wyszło sztydło z worka – opowiada. – Dowódca odszedł już na emeryturę, ale do końca nie zająknął się nawet jakimś „przepraszam”.

Sprawdzenie, czy podwładny pojawia się w lokalu tylko w charakterze stałego klienta, czy może też pracownika, nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza w mniejszych jednostkach.

– Na szczeblu komend powiatowych, które nie dysponują rozbudowanymi strukturami wewnętrznej inspekcji, trudno udowodnić policjantowi, że nielegalnie dorabia – mówi mł. insp. w stanie spoczynku Zdzisław Bartuła, były komendant powiatowy Policji w Wołominie. – Teraz przynajmniej można jeszcze zwrócić się do wydziałów inspektoratu lub spraw wewnętrznych w jednostkach wojewódzkich, które mają odpowiednie możliwości pracy operacyjnej i rozpracowania takiego funkcjonariusza. Kiedyś to było niemożliwe.

Mimo wszystko ustalenie, czy podwładny pracuje na czarno po godzinach, nadal pozostaje dla przełożonego bardzo trudne.

– Podjęcie dodatkowej pracy bez wymaganego zezwolenia jest naruszeniem dyscypliny służbowej i takimi przypadkami zajmuje się inspektorat. Biuro Spraw Wewnętrznych wkracza do akcji w sytuacji, gdy oprócz tego zachodzi podejrzenie popełnienia przez funkcjonariusza przestępstwa – mówi podinsp. Ryszard Walczuk z BSW KGP. – Nie tak dawno mieliśmy sprawę, gdzie policjanci nie tylko nie mieli wymaganych zezwoleń, ale też koncesji na wykonywanie usług z zakresu ochrony osób i mienia. Skończyło się postawieniem im zarzutów. Często jednak sygnały o takich przypadkach pozostają niepotwierdzone, są bowiem bardzo trudne do udowodnienia. Przy sprawnie funk-

Marek Bieńkowski, komendant główny Policji:

– Wiem, że większość rodzin funkcjonariuszy jest w trudnej sytuacji materialnej. Dlatego priorytetem, nad którym od razu rozpocząłem pracę, gdy zostałem komendantem głównym, jest motywacyjny system płac, dodatkowo połączony ze ścieżką kariery zawodowej i czytelnymi zasadami awansu.

Dzisiaj np. dzielnicowy tak naprawdę nie ma motywacji, by być coraz lepszym w tym, co robi każdego dnia. Aby awansować, musi zmienić charakter służby i szukać lepszych zarobków na innym stanowisku. Tym samym tracimy dobrego, szanowanego wśród ludzi stróża prawa. Sytuacja taka nie dotyczy, oczywiście, tylko dzielnicowych.

Trzeba z tym skończyć i stworzyć szansę bycia coraz lepszym na konkretnym stanowisku, aby policjant ze względu na swoje osiągnięcia mógł zarabiać coraz więcej. Nie zamknij to, rzecz jasna, drogi awansu. Prace systemowe już trwają. Liczę, że od nowego roku wprowadzimy je w życie.

W porównaniu z rokiem ubiegłym zapewniłmy ponaddwukrotnie więcej środków finansowych na nagrody dla policjantów (z 40 mln w 2005 roku do ponad 100 mln w 2006 r.). Będą nimi dysponowali komendanci miejscy i powiatowi, a funkcjonariusze realnie odczują to w swoich kieszeniach. Doprowadzimy do tego, by ich służba była właściwie motywowana finansowo, by nie szukali dodatkowej pracy poza nią, na stanowiskach niegodnych policjanta.

Nasze przepisy pozwalają na podjęcie dodatkowej pracy na określonych w rozporządzeniu MSWiA warunkach. Bez względu na to jednak, czy to będzie antyterrorysta, czy też policjant służby patrolowej albo radca prawny – nie powinien dorabiać jako ochroniarz, bo ewidentnie kłóci się to z wymienionymi w rozporządzeniu wymogami oraz zdrowym rozsądkiem. Przy padki naruszenia tych przepisów będziemy ujawniać i wyciągać konsekwencje.

Ale powtarzam, bardzo zależy mi na zmianach, które pozwolą na poprawę bytu policjantów i ich rodzin. Mam tu na myśli przejrzystą ścieżkę kariery zawodowej, połączoną z motywacyjnym systemem płac.



cjonującym układzie właściciel lokalu–policjant to prawie niewykonalne.

Oficjalnie zatem komendanci jednostek nie udzielają pozwoleń na pracę w ochronie; nieoficjalnie – zmuszeni są przysmykać oczy na ten proceder, gdyż nie bardzo mogą skutecznie z nim walczyć, a po trosze może też rozumieją położenie swoich podwładnych. I tak niezdrowa sytuacja trwa.

Zdaniem Antoniego Dudy, przewodniczącego ZG NSZZ Policjantów, winne są nieprecyzyjne przepisy, które nie podają, w jakich zawodach dorabianie byłoby akceptowalne, a w jakich przynosi ujmę wizerunkowi Policji.

– Powinno to być wyszczególnione i nie byłoby kłopotu – mówi. – Odpowiedzialny policjant musi swoją rodzinę utrzymać, zapewnić dzieciom właściwe warunki do rozwoju, nauki itd. Nie powinno zatem być przeszkód, by, dysponując wolnym czasem, podjął dodatkową pracę. Tymczasem dzisiaj pozwolenia na to dostają osoby z wysokimi grupami zaszerogowania, np. radcy prawni lub wykładowcy, bo „przynoszą chwałę Policji”. Szeregowym funkcjonariuszom, w obawie, by ich dorabianie nie przyniosło ujemny instytucji, pozwolenie się odmawia. Tak być nie może. Trzeba postawić sprawę jasno: skoro pracodawca nie potrafi zapewnić policjantom godziwych płac, musi istnieć możliwość dorobienia. ■

Zadecyduje ekonomia?

Czy ośrodki wypoczynkowo-szkoleniowe, będące własnością Skarbu Państwa, pójdą pod młotek? To pytanie dotyczy również majątku, który pozostaje w trwałym zarządzie MSWiA.

W Polsce znajdują się zakłady budżetowe MSWiA oraz ośrodki wypoczynkowe i szkoleniowo-wypoczynkowe będące w nadzorze Policji, a administrowane przez gospodarstwa pomocnicze. Kilka obiektów zostało użyczonych Niezależnemu Samorządnemu Związkowi Zawodowemu Policjantów oraz Związkowi Zawodowemu Pracowników Cywilnych MSWiA. Całość liczy setki hektarów, a ich wartość, wraz z budynkami, to wiele milionów złotych.

BANKRUT ŹLE WIDZIANY

30 grudnia ub.r. minister spraw wewnętrznych i administracji wydał decyzję o likwidacji zakładu budżetowego MSWiA „Chybotek” w Przesiece (powierzchnia gruntu 3,56 ha). Przychody uzyskiwane z działalności za usługi czasowo-turystyczne nie pokrywały bieżących wydatków. W ubiegłym roku straty sięgnęły 150 tys. zł, koszty związane z jego zamknięciem wyniosły ponad 250 tys. zł. Wyplacono je z budżetu Policji. Ośrodek przekazano jego zarządcy, czyli KWP we Wrocławiu. Zgodnie z obowiązującym prawem, gdy komendant wojewódzki uzna, że nieruchomości jest zbędna, mogą ją przejąć inne służby mundurowe. Jeśli nie zechcą, wtedy zostaje zwrócona do samorządu powiatowego. Starosta w ciągu 18 miesięcy rozstrzygnie o jej dalszych losach. Majątek można też przekazać do Agencji Mienia Wojskowego, która zbywa go w formie przetargu, a 93 proc. uzyskanych środków odprowadza do MSWiA. Szef resortu decyduje, do której ze służb trafią.

– Z punktu widzenia Policji najbardziej korzystne jest przekazanie tego mienia starostwu, które w zamian daje jednostkom radiowozy lub inny sprzęt – mówi funkcjonariusz jednej z komend wojewódzkich.

W stan likwidacji ma być także postawiony ośrodek wypoczynkowy „Marysieńka” w Karpaczu. W ubiegłym roku jego długi wyniosły 350 tys. złotych.

DOTACJE NIE DLA WSZYSTKICH

W 1992 roku minister spraw wewnętrznych i administracji wydał decyzję o przekształceniu ośrodków czasowych z jednostek budżetowych w zakłady budżetowe. Miały one świadczyć usługi czasowo-turystyczne na rzecz pracowników i funkcjonariuszy oraz członków ich rodzin, a jeśli będą wolne miejsca, także dla osób spoza resortu. Wytypowano 13 obiektów. Do dziś funkcjonuje zaledwie połowa z nich. Są to „Dafne” w Zakopanem, „Kaper” w Juracie, „Przedwiośnie” w Kowarach, „Rzemieślnik” w Szklarskiej Porębie, „Jawor” w Polańczyku i „Magnus” w Bystrej. Nadzór nad nimi sprawuje komendant główny Policji, lecz decyzję o tym, czy będą funkcjonowały, wydaje szef MSWiA. Od 1 stycznia br. działają na podstawie ustawy o finansach publicznych z 30 czerwca 2005 r., według której nie powinny być na rynku, jeśli na siebie nie zarabiają. Z budżetu mogą jednak dostawać dotacje celowe na dofinansowanie inwestycji. W ciągu dwóch ostatnich lat KGP przekazała niektórym takie środki.

200 000 zł w 2004 r. i 841 000 w ub.r. otrzymał zakład szkoleniowo-wypoczynkowy w Szklarskiej Porębie. W jego skład wchodziły obiekty „Olimp”, „Olimp-Retro”, „Rzemieślnik” – łącznie z 400 miejscami noclegowymi. Pieniądze te przeznaczono na moderniza-

cję sali konferencyjnej, budowę kompleksu odnowy biologicznej, wyposażenie w dźwięg osobowy.

Z budżetu Policji dofinansowano również „Dafne” w Zakopanem. W 2004 r. – 600 000, a w 2005 r. – 865 664 zł przyznano na modernizację budynków i centralnego ogrzewania.

Ośrodek „Kaper” (3 budynki, 300 miejsc) w Juracie w 2004 r. zasłono 175 000 zł na adaptację pomieszczeń centrum odnowy biologicznej.

Dotacje otrzymały również obecni bankruci – „Chybotek” – 25 000 zł w 2004 r. i 49 336 zł w 2005 r. oraz „Marysieńka” – 21 000 zł w 2004 roku.

Szkoła Policji w Słupsku dostała w 2005 r. 85 700 zł na modernizację Ośrodka Wypoczynkowo-Rekreacyjnego w Ustce, pozostającego w trwałym zarządzie jednostki i funkcjonującego w ramach gospodarstwa pomocniczego.

Zakłady budżetowe przeznaczają również zarobione przez siebie środki na inwestycje. I tak w 2005 r. najwięcej wyłożył właśnie „Kaper” – za 216 tys. zł m.in. przebudowano łącznik między budynkami, położono nowe chodniki.

Ponad 86 tys. zł wydał w ub.r. ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy w Szklarskiej Porębie na wyposażenie pokoi, modernizację bloku żywienia, zakup łodzi.

Marta Sarzyńska, dyrektor „Dafne”, 65 tys. zł zainwestowała w remont łazienek, wymianę centrali telefonicznej, wykładziny i doposażenie sali konferencyjnej.

W „Jaworze” w Polańczyku wymieniono natomiast meble i urządzenia kuchenne, co kosztowało prawie 39 tys. złotych. W „Magnusie” w Bystrej za 10 tys. złotych zrobiono podłączenia do sieci wodociągowej.

– Przez lata ośrodki były niedoinwestowane – mówi Adam Sulina, dyrektor „Kopera” w Juracie. – Musimy odtwarzać bazę.

A często oddawać długi. Gdy Krystyna Skassa obejmowała „Przedwiośnie” w Kowarach (100 miejsc), jego zadłużenie wynosiło 270 tys. złotych. W ciągu dwóch lat spłaciła całą kwotę. Budynek został wyremontowany, m.in. zrobiono nową elewację, zbudowano saunę.

Zakłady w Polańczyku, Bystrej i Kowarach nie dostały w 2004 i 2005 r. z budżetu KGP ani złotówki na inwestycje docelowe.

– W 2006 roku nie planuje się dofinansowania ani zakładów budżetowych, ani ośrodków funkcjonujących w ramach gospodarstw pomocniczych – twierdzi mł. insp. Roman Berger, p.o. dyrektora Biura Logistyki KGP.

NA WŁASNYM GARNUSZKU

Policja nadzoruje też 24 ośrodki wypoczynkowe i szkoleniowo-wypoczynkowe, które funkcjonują w ramach gospodarstw pomocniczych jednostek wojewódzkich.

Gospodarstwa pomocnicze (GP) muszą utrzymać się z zarobionych przez siebie pieniędzy, gdyż nie dostają środków z budżetu. W razie niewydolności finansowej stawiane są w stan likwidacji. Prowadzą więc różnego rodzaju działalność. Największe zyski przynoszą im usługi remontowo-budowlane i gastronomiczne, a także czasowo-szkoleniowe. W ub.r. przychód z ich sprzedaży wyniósł 9 mln 178 tys. złotych.

Do prężnych należy GP KWP w Szczecinie. Podlegają mu ośrodki czasowe w Świnoujściu, Międzyzdrojach i Dziwnowie. Z zarobionych pieniędzy część idzie na remonty kompleksowe, m.in. w ub.r. 900 tys. zł przeznaczono na obiekt w Dziwnowie.

– Dzięki temu, że te ośrodki zarabiają, gospodarstwo jest w stanie utrzymać bursę i hotelik dla policjantów, które są zupełnie niedochodowe – mówi Leszek Adamczyk, dyrektor GP KWP w Szczecinie.

Zdaniem Andrzeja Sójki z Wydziału Inwestycji i Remontów w KWP we Wrocławiu, zadowolająca jest kondycja finansowa ośrodka w Muchowie. W zabytkowym, o charakterze pałacyku myśliwskiego, budynku znajdują się pokoje, które mogą przyjąć 37 osób, sala konferencyjna, jadalnia.

Zarządzany przez Sławomira Wilczewskiego ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy w Supraślu nie tylko przynosi dochody, ale 100–150 tys. rocznie przeznaczają na remonty.

70-procentowe obłożenie ma też ośrodek w Jastrzębiej Górze (149 miejsc), którym administruje GP KWP w Gdańsku. Za zarobione pieniądze przeprowadzono remont dachu, łazienek, wymieniono stolarkę okienną.

Niektóre z gospodarstw pomocniczych zarządzają wieloma obiektami, na przykład GP KWP w Poznaniu podlega aż osiem. Największy (11 ha, pawilony na ponad 300 osób) znajduje się w Kiekrzu. Komenda wojewódzka podjęła jednak już decyzję o przekształceniu go w ośrodek szkolenia policji.

Pozostałych siedem ośrodków liczy zaledwie po kilka domków kempingowych, m.in. w Kobylej Górze (8), Antoninie (4), Margoninie (10), Mierzynie (4). Niektóre z tych obiektów są własnością gmin, Policja je dzierżawi.

Ale są też ośrodki, które przynoszą straty, np. Pieczyska (dwa pawilony całoroczne, po 60 miejsc każdy, plus domki kempingowe) w woj. kujawsko-pomorskim.

– Obiekt jest w złej kondycji finansowej. W ciągu ostatnich trzech lat przynosił straty – mówi Krzysztof Wodziński, od listopada ub.r. dyrektor GP KWP w Bydgoszczy. – Należałoby wymienić instalację grzewczą, sanitariaty, okna, meble. – Lista potrzeb jest długa. Żeby na siebie zarabiał, musi trzymać standard, ale do tego niezbędne są

pieniądze. Nie będzie ich jednak, bo Policja ma inne potrzeby niż inwestowanie w nieruchomości wypoczynkowe.

Do ub.r. straty przynosiły też ośrodki szkoleniowo-wypoczynkowe w Okunince oraz Krasnobrodzie.

– Ostatnio sporo w nie zainwestowaliśmy – mówi Jan Skórski, dyrektor GP w Lublinie. – Może wreszcie zacząć przynosić zyski.

DOBRY ZWYCZAJ – UŻYCZAJ?

W 2004 r. Związek Zawodowy Pracowników Cywilnych MSWiA przejął w zarządzanie od KWP z siedzibą w Radomiu ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy w Wildze. Jego stan techniczny jest, delikatnie mówiąc, nie najlepszy, chociaż z wypracowanych zysków częściowo zmodernizowano kuchnię, wyremontowano basen, wymieniono pościel – w sumie wydano około 120 000 złotych.

– Wszystko to kropla w morzu potrzeb – mówi Władysław Kmieciak, przewodniczący ZZPC MSWiA. – Należałoby położyć dach, co kosztowałoby 450 000 zł, wodociągi, ocieplić budynki, zmienić meble. Ośrodek zarabia, nie ma długów, ale na takie pieniądze nas nie stać.

– Jeśli nie zostaniemy wsparci finansowo, będziemy musieli zrezygnować z prowadzenia obiektu w Wildze – dodaje Krzysztof Kośla, wiceprzewodniczący związku.

Dobra jest natomiast kondycja finansowa ośrodka w Kamieńczyku, którym również zarządza ZZPC MSWiA.

Zarząd Wojewódzki NSZZ Policjantów w woj. zachodniopomorskim od 2000 roku prowadzi z powodzeniem „Krokusa” w Mielnie-Unieściu. W 2000 r., gdy związkowcy go obejmowali, miał 200 000 zł długu. Szybko go spłacili, z zysków własnych pokryli też koszty wymiany elewacji, dachu, kanalizacji, budowy dwóch kotłowni, instalacji kolektora słonecznego. Dla najmniej zamożnych człon- ▶

► ków swojego związku oraz ich rodzin organizują tanie wczasy (250 zł za osobę).

– Majątek, którym zarządzamy, traktujemy jak własny, a nie państwowy, czyli w powszechnym odczuciu niekiedy bezpieczny – mówi podinsp. Wiktor Dybowski, pierwszy wiceprzewodniczący zachodniopomorskich związków.

Zarząd Wojewódzki NSZZP woj. łódzkiego prowadzi dwa ośrodki – w Grotnikach (domki kempingowe) oraz w Tuszninie (dwa budynki na około 120 miejsc, z basenem). Obiekty są wyeksploatowane, na razie na minusie.

Dochodów nie przynosi również będący w gestii ZW NSZZP woj. mazowieckiego ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy w Białobrzegach. Ziemia jest własnością Lasów Państwowych, obiekty należą do KWP z siedzibą w Radomiu. Mimo że – podkreśla Andrzej Trawczyński – związek sporo w niego zainwestował, m.in. wymieniono okna, wybudowano basen, wyposażono w nowe meble – jest nierentowny. Ostatnio słychać głosy o możliwości przekształcenia go w ośrodek dla policjantów w służbie kandydackiej.

W słabej kondycji finansowej jest też ośrodek w Hadlach Szklarskich, od KWP w Rzeszowie dzierżawi go ZG NSZZ Policjantów. Piękny, zabytkowy pałac wymaga olbrzymich nakładów.

– Ponosimy bardzo wysokie koszty jego utrzymania, 500 000 zł to same opłaty, poza tym robimy bieżące remonty – mówi Antoni Duda, przewodniczący ZG NSZZP. – Mimo że jesteśmy konkurencyjni, Policja nie jest chętna, by u nas organizować narady czy konferencje. Wybiera prywatne ośrodki.

Głosów, że resort nie preferuje swoich obiektów, jest wiele. A przecież ośrodki będące w zarządzie Policji organizują szkolenia, kursy i narady po kosztach własnych.

ZADECYDUJE EKONOMIA?

– Co roku na urlop wyjeżdżałem z rodziną do naszego ośrodka – mówi Piotr z Warszawy. – Mamy ulgę, może nie jest ona astronomiczna, ale dla mnie liczy się każda złotówka. Spotykam się tam z kolegami, czujemy się dobrze w swoim środowisku.

Piotr jest jednym z wielu policjantów, którzy zastanawiają się, gdzie będą jeździć, jeśli ośrodki „wyjdą” z resortu. A przede wszystkim, czy będzie ich stać na urlop nad morzem, w górach? Teraz korzystają z ulg – resortowe obiekty gwarantują minimum 10 procent zniżki dla funkcjonariuszy, pracowników oraz ich rodzin.

W ramach programu „Tanie państwo” Rada Ministrów zobowiązała ministrów, organy administracji i wojewodów do podjęcia działań zmierzających do wyzbycia się ośrodków wypoczynkowych, wypoczynkowo-szkoleniowych i szkoleniowych. Jednocześnie, za zgodą szefa rządu, możliwe będzie pozostawienie niektórych z nich. Do 30 czerwca br. szef Kancelarii Prezesa RM przedstawi premierowi informację o obiektach pozostawionych i działaniach podjętych w celu zlikwidowania reszty ośrodków. Taka informacja znalazła się na stronie internetowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów na początku lutego br.

Jakie więc zostaną, a których resort się pozbędzie? ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. archiwum

Jacek Bartmiński, zastępca komendanta głównego Policji:

– Uchwała RM, zobowiązująca ministrów, organy centralnej administracji rządowej i wojewodów do podjęcia działań w celu wyzbycia się ośrodków wypoczynkowych, wypoczynkowo-szkoleniowych i szkoleniowych, odnosi się do wszystkich ośrodków pozostających w dyspozycji m.in. MSWiA oraz KGP. Nie przewiduje wyjątku. Postanowiłem, że zastępca komendanta głównego ds. logistyki nie będzie jednoosobowo decydował o potrzebach majątkowych Policji. Ta sprawa wymaga dokładnej analizy policyjnych potrzeb, dlatego komendant główny, na mój wniosek, zlecił takie zadanie zespołowi pod kierunkiem dyrektora Biura Logistyki Policji Romana Bergera i dyrektora Biura Kadr i Szkolenia Krzysztofa Łaszkiwicza. Wyniki prac zostaną skonsultowane pod kątem przyszłych potrzeb naszej służby z Głównym Sztabem Policji. Obecnie mogę jedynie zapewnić, że pozostawimy w naszych zasobach ośrodek szkoleniowy w Kiekrzu – jest niezbędny w związku z tegorocznym doбором do Policji.

Jeżeli zaś chodzi o kryteria, według których zostaną podjęte decyzje o pozbyciu się ośrodków, to w przypadku zakładów budżetowych czy gospodarstw pomocniczych trudno mówić o ich wynikach ekonomicznych i porównywać je z podmiotami funkcjonującymi na wolnym rynku. Sprzedają one swoje usługi jednostkom macierzystym tylko po kosztach i mają zapewniony przynajmniej minimalny popyt z ich strony, niezależnie od poziomu świadczeń. I to właśnie była jedna z przyczyn, dla których Rada Ministrów nie zdecydowała się na zbycie wyłącznie „nierentownych” ośrodków. Proszę zwrócić uwagę, że „dobrze” funkcjonują przeważnie te, w których dotacje budżetowe pozwalają na inwestycje i remonty.

Co do szkoleń, to zgadzamy się z kierownictwem Biura Kadr i Szkolenia, że nie jest istotne, czy kurs albo szkolenie odbywają się w zakładzie budżetowym MSWiA czy w ośrodku zewnętrznym. Ważne, by zapewnić specjalistyczny sprzęt i wygodę słuchaczom oraz wykładowcom. Dołożyłbym do tego odpowiednie wyżywienie i warunki mieszkaniowe. Ujmując rzecz nieco obrazowo: aby jeździć samochodem, nie trzeba budować własnej fabryki aut.

Jeśli zaś chodzi o koszty, to właśnie one są na poziomie nieakceptowanym w skali całej administracji rządowej – stąd również i Policja musi je racjonalizować. Pragnę zapewnić, że przygotowania do oddania ośrodków nie powinny zakłócić ich letniego funkcjonowania. Zmniejszenie kosztów utrzymywania gigantycznej bazy szkoleniowo-wypoczynkowej pozwoli nam skierować pieniądze na rzeczywiste potrzeby służby. Myślę m.in. o niekończącym się remoncie CLK albo rozsypujących się obiektach naszej informatyki, co utrudnia funkcjonowanie np. KSIP. Zresztą – każdy policjant może coś na ten temat powiedzieć. Oglądałem ostatnio starą komendę miejską w Tomaszowie Mazowieckim czy komisariaty krakowskie. I właśnie to jest prawdziwe wyzwanie dla nowoczesnej policyjnej logistyki.



Sprawa Kowalczyka – co dalej?

Kielecki sąd uniewinnił gen. insp. Antoniego Kowalczyka, byłego komendanta głównego Policji, od wszystkich zarzutów, jakie postawiła mu prokuratura w związku z tzw. aferą starachowicką. Ale to nie koniec całej sprawy...

Prokuratura już zapowiedziała apelację, a sąd wskazał, że generał powinien stanąć przed sądem pod innym zarzutem.

– Bo to Antoni Kowalczyk był źródłem starachowickiego przecieku – powiedział sędzia Łukasz Abramowicz.

TRZY LATA TEMU

Jest 26 marca 2003 roku, godz. 8.14. Ówczesny poseł SLD ze Starachowic Andrzej Jagiełło dzwoni z Warszawy do starosty Starachowic Mieczysława Sławka. I mówi: „Słuchaj, bo tutaj nam wczoraj... dostałem od ministra spraw wewnętrznych taki sygnał, że wiesz, że gdzieś tam cię namierzili. Rozumiesz, no, policja. [...] Trzeba być czujnym. [...] 28 osób jest tam, rozumiesz, w jakiś sposób namierzonych, że... Wiesz, że posiadają dowody, że wiesz, są jakieś nadużycia właśnie w takich i takich... Podobno na zasadzie prowokacji zostało zrobione takie coś... [...] No wiesz, no i Marka (Basiaka – wiceprzewodniczącego powiatu w Starachowicach), ale wiesz, też się zapytaj, spotkaj”.

O 9.30 dzwoni kolejny telefon. Tym razem starosta Sławek dzwoni do posła Jagiełły. Rozmawia z nim też Marek Basiak. W tej rozmowie Jagiełło powołuje się na Zbigniewa Sobotkę, ówczesnego wiceszefa MSWiA, jako źródło swoich informacji.

Tuż po tym Marek Basiak dzwoni do Leszka S., bossa mafii w Starachowicach, umawia się z nim na spotkanie...

I to jest starachowicki przeciek. Policja dowiaduje się o nim od razu – bo telefon starosty jest na podsłuchu.

Tego samego dnia po południu policja decyduje się jednak na ściśle tajną operację – po przeprowadzeniu zakupu kontrolowanego narkotyków Centralne Biuro Śledcze zatrzymuje 16 osób związanych z gangiem starachowickim, w tym bossa Leszka S., a także obydwu samorządowców – Mieczysława Sławka i Marka Basiaka.

TRZY ŚLEDZTWA I TRZY WYROKI

Ruszają jednocześnie trzy śledztwa – w sprawie przecieku, przeciw gangowi ze Starachowic i przeciw samorządowcom.

Starosta Mieczysław Sławek już odsiedział karę w swojej sprawie – był w więzieniu rok i cztery miesiące za to, że zlecił kradzież swojego samochodu i próbował wyłudzić 28 tys. zł odszkodowania. Rok spędził w więzieniu Marek Basiak skazany za to, że zaaranżował kolizję swojego auta i wyłudził od ubezpieczyciela ponad 3 tys. zł, ale przeciwko niemu toczy się jeszcze inny proces, m.in. za kupowanie głosów wyborczych za alkohol.

Sprawa starachowickiego gangu też jest zakończona wyrokiem, ale nieprawomocnym. Jej członkowie zostali oskarżeni o kilkadziesiąt przestępstw, m.in. nielegalne posiadanie broni i handel nią oraz materiałami wybuchowymi i amunicją, wymuszenia haraczy za skradzione auta, pobicia i groźby. Leszek S. dostał 10 lat więzienia i 15 tys. zł grzywny. Kary bezwzględnej więzienia dostało jeszcze sześciu jego „żołnierzy”. Czworo kolejnych oskarżonych otrzymało kary więzienia w zawieszeniu, a jednego sąd uniewinnił.

Najgłośniejsza była niewątpliwie sprawa o przeciek. To w tym procesie po raz pierwszy na ławie oskarżonych zasiadło trzech czynnych posłów na Sejm, w tym były wiceminister MSWiA. Bo kielecka prokuratura ustaliła, co potwierdził potem sąd, kto za przeciek był odpowiedzialny.

24 stycznia 2005 r. w kieleckim sądzie zapadł jeden z najgłośniejszych wyroków w III RP: 3,5 roku więzienia dla byłego już wtedy wiceministra SWiA Zbigniewa Sobotki, 2 lata dla byłego barona świętokrzyskiego SLD Henryka Długosza, 1,5 roku dla byłego posła SLD ze Starachowic Andrzeja Jagiełły.

Sąd podkreślał, że wszyscy oskarżeni działali z niskich pobudek: – Zbigniew Sobotka godził się pomóc samorządowcom w uniknięciu odpowiedzialności karnej, dlatego że „byli jego partyjnymi kolegami” i to właśnie w imię obrony partyjnych działaczy godził się na to, że policjantom, którzy mieli przeprowadzić akcję w Starachowicach, w wyniku tego ostrzeżenia może stać się krzywda – uzasadniał sędzia Paweł Anczykowski.

Odrzucił natomiast zarzut, że oskarżeni mieli zamiar utrudnić postępowanie przeciw członkom grupy przestępczej w Starachowicach.

Wysokie kary sędzia tłumaczył tak: „Sąd chce, aby działający ze szczególnym narażeniem życia funkcjonariusze Policji mieli świadomość, że ich poświęcenie w imię walki ze zorganizowaną przestępczością nie pójdzie na marne”.

W listopadzie 2005 roku krakowski sąd apelacyjny ten wyrok podtrzymał, łagodząc nieco kary Jagiełły – na rok więzienia i Długoszowi – na półtora roku. Od 27 lutego tego roku obaj odsiadują już wyroki. Do więzienia nie poszedł natomiast Zbigniew Sobotka, bo pod koniec ub.r. ułaskawił go prezydent ▶

► Aleksander Kwaśniewski, zmieniając mu wyrok na rok w zawieszeniu i pięć lat zakazu zajmowania stanowisk publicznych związanych z dostępem do tajnych informacji.

SKĄD SIĘ WZIĘŁA SPRAWA KOWALCZYKA?

To właśnie głównie w związku ze swoją rolą w aferze starachowickiej generał Kowalczyk przestał być komendantem – 29 października 2003 roku podał się do dymisji. Uznano bowiem, że przesłuchiwany kilkakrotnie jako świadek w śledztwie dotyczącym przecieku zmieniał swoje zeznania.

Śledztwo w sprawie Kowalczyka trafia z Kielc do Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie. We wrześniu 2004 roku były szef Policji zostaje oskarżony, stawiane mu są dwa zarzuty: składanie fałszywych zeznań i niedopełnienie obowiązków – bo o przecieku nie powiadomił niezwłocznie prokuratury. Co do pierwszego zarzutu ustalenia śledztwa są takie: Kowalczyk, składając zeznania, zataił prawdę co do swojej wiedzy na temat planowanej w Starachowicach akcji CBS oraz powiedział nieprawdę, że nie przekazywał tych informacji byłemu wiceszefowi MSWiA Zbigniewowi Sobotce. Jak ustaliła prokuratura i potwierdził sąd w sprawie posłów, Sobotka miał informacje o planowanej akcji CBS w Starachowicach właśnie od Kowalczyka.

Co do drugiego zarzutu – niepowiadomienia prokuratury o przecieku, ustalenia są takie: kluczowy dowód w aferze – stenogram rozmowy posła SLD Andrzeja Jagiełły, który ostrzega o akcji policji samorządowców – trafił do prokuratury trzy tygodnie po podsłuchaniu rozmowy przez policję. Prokuratura musiała też sama szukać tego stenogramu w ośmiu tomach akt tajnych materiałów. A ustalono, że komendant otrzymał od ministra Sobotki polecenie niezwłocznego powiadomienia prokuratury o przecieku i przekazania jej materiałów. – I tego nie zrobił – zeznawali potem w sądzie prokuratorzy.

Proces Antoniego Kowalczyka rusza 5 kwietnia 2005 roku. Generał jest załamany. Podkreśla, że oskarżenie go o takie czyny jest bardzo krzywdzące. Prosząc o przerwę, mówi załamany głosem: – Przeżyłem 60 lat i nigdy nie wszedłem w kolizję z prawem. Nigdy nie zamierzałem kłamać w tym śledztwie, czegokolwiek ukrywać, czy wprowadzać przesłuchujących mnie prokuratorów w błąd – wyjaśnia. Od początku nie przyznaje się do winy. Tłumaczy, że w sprawie przecieku był przesłuchiwany pięć razy i pewne fakty analizował dopiero po przesłuchaniu, dlatego precyzował szczegóły, gdy zeznawał kolejny raz. Twierdzi również, że nowe okoliczności, które przedstawiał

na kolejnych przesłuchaniach, wynikały z pytań, jakie zadawali mu prokuratorzy. Za niesłuszny uważa też zarzut niezawiadomienia prokuratury o przecieku. Broni się, że przecież 26 marca 2003 r., gdy doszło do przecieku, szef CBS w Kielcach Jarosław Bednarski przekazał tę informację Januszowi Borsowi, wiceszefowi Prokuratury Okręgowej w Kielcach. Dlatego generał Kowalczyk był przekonany, że zostało to uznane za formalne zawiadomienie.

GENERAŁ KONTRATAKUJE

Na kolejnych rozprawach Kowalczyk zmienia linię obrony. Jego obrońca, adwokat Mirosław Celej, próbuje wykazać, że prokuratorzy prowadzący śledztwo w sprawie przecieku z góry założyli tezę fałszywych zeznań Kowalczyka i, licząc na jego pomyłki, przesłuchiwali go aż sześć razy. Gdy zeznaje prokurator Mariusz Krasoń, generał zarzuca mu, że ten sugerował mu zeznania – np. datę spotkania z ówczesnym szefem CBS Kazimierzem Szwajcowskim, na którym Kowalczyk miał poznać szczegóły akcji w Starachowicach. – Niczego nie sugerowałem – mówi Krasoń. Generał na to: – To kłamstwo.

Potem Kowalczyk idzie jeszcze dalej. Jego adwokat składa wniosek, by zawiadomić prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez przesłuchujących go prokuratorów Mariusza Krasonia i Krzysztofa Zimońskiego. Jakiego przestępstwa? Składania fałszywych zeznań w sądzie... Dowodem miał być wykaz rozmów telefonicznych z komórki Kowalczyka, z którego wynikało, że 20 sierpnia i 4 grudnia 2003 roku, w trakcie przesłuchań w sprawie przecieku, generał trzykrotnie dzwonił do oficerów z komendy głównej.

Według obrońcy Kowalczyka rozmowy dotyczyły kwestii, którymi zainteresowani byli przesłuchujący, więc zeznania zapisywane w protokołach nie pochodziły od generała, ale od jego rozmówców. Podniósł też, że w protokołach nie zapisano w ogóle, że takie rozmowy się odbyły. Prokuratorzy mówili natomiast w sądzie, że nie pamiętali dokładnie, czy Kowalczyk telefonował w czasie przesłuchań.

Ostatecznie sąd wniosek odrzuca, podkreślając, że oceni zeznania świadków dopiero przy wydaniu wyroku.

Kowalczyka bronią przed sądem wezwani na świadków skazani posłowie.

– Nie ma ani mojej sprawy, ani sprawy generała Kowalczyka. Obie zostały nakręcone przez kielecką prokuraturę. W sprawie starachowickiej nie posiadałem żadnej wiedzy operacyjnej, nie znałem ani liczby osób do aresztowania, ani miejsca, ani czasu realizacji – mówi Zbigniew Sobotka.

– To hańba dla tego państwa, że gen. Kowalczyk siedzi na ławie oskarżonych. To jeden z najlepszych policjantów w Polsce. Ale ja jestem skazany i moje słowa znaczą tyle, co wiatr w zeszłym roku – stwierdza z kolei Henryk Długosz.

SĄDNY DZIEŃ

13 marca 2006 roku, końcowe głosy stron. Prokurator Anna Habała: „Antoni Kowalczyk jest winny”. Wnosi o 1,5 roku bezwzględnej więzienia i trzyletni zakaz zajmowania stanowisk w administracji publicznej.

Obrońca generała Mirosław Celej: „Antoni Kowalczyk nie popełnił zarzucanych mu czynów”. Wnosi o uniewinnienie.

– Postawiony generałowi zarzut był błędny, ale nie ma żadnych przeszkód, aby przedstawić mu właściwy i żeby odpowiedział za swój czyn. Bo to Antoni Kowalczyk był pierwszym źródłem starachowickiego przecieku – uzasadniał sędzia Łukasz Abramowicz. Generał Kowalczyk wyroku nie chciał komentować.



Sąd ogłasza wyrok jeszcze tego samego dnia – uniewinnia generała ze wszystkich stawianych mu zarzutów.

Uzasadniając wyrok, sędzia Łukasz Abramowicz mówi:

– Postawiony generałowi zarzut był błędny, ale nie ma żadnych przeszkód, aby przedstawić mu właściwy i żeby odpowiedział za swój czyn. Bo to Antoni Kowalczyk był pierwszym źródłem starachowickiego przecieku.

Sędzia tłumaczy, że nie można stawiać Antoniemu Kowalczykowi zarzutu, że nie powiadomił prokuratury o przecieku, bo doniósłby sam na siebie. – A od nikogo nie możemy tego oczekiwać – podkreśla.

To samo jeśli chodzi o zarzut fałszywych zeznań. – Gdy generał był przesłuchiwany jako świadek, realizował swoje prawo do obrony, bo od początku miał świadomość, że był źródłem tego przecieku. Gdyby powiedział, że przekazywał tajne informacje Sobotce, to dostarczyłby dowody sam na siebie. A nikt nie ma obowiązku sam dostarczać dowodów własnej winy – tłumaczy sędzia.

Uzasadnia, że generał powinien tak jak Sobotka odpowiadać za ujawnienie tajemnicy państwowej.

Wyjaśnia też, że sąd nie kwestionuje ustaleń prokuratury, a różnica w ocenie dowodów między sądem a prokuraturą jest tylko jedna. Jaka?

Prokuratura: Minister Sobotka jako zwierzchnik komendanta głównego Policji, miał prawo żądać od niego tajnych informacji o działaniach policji i realizowanych sprawach. Dlatego generał kłamał w śledztwie, że nie znał szczegółów akcji w Starachowicach i Sobotce ich nie przekazywał, by go chronić. Stąd zarzut fałszywych zeznań.

Sąd: Komendant główny Policji nie miał prawa i nie wolno mu było przekazywać ministrowi Sobotce szczegółów planowanej w Starachowicach akcji policji ani żadnej innej niezrealizowanej jeszcze sprawy. Poniważ informacje te mu zdradził, złamał prawo – ujawnił tajemnicę państwową i był pierwszym źródłem przecieku.

Prokuratura już zapowiedziała apelację od wyroku. Czy postawi Kowalczykowi takie zarzuty, jakie wskazał sąd?

– Zdecydujemy po orzeczeniu sądu drugiej instancji – powiedziała prokurator Anna Habała.

Generał Kowalczyk wyroku nie chciał komentować. ■

AGNIESZKA DRABIKOWSKA
Gazeta Wyborcza Kielce

agnieszka.drabikowska@kielce.agora.pl



zdj. Jarosław Kubalski (Agencja GAZETA)

Obcy wśród

swoiich

Rozbudowana, z dużymi uprawnieniami, służba wewnętrzna przyczyniła się do znaczącego spadku korupcji w szeregach policji amerykańskiej. Czy stanie się tak również u nas?

PROPORCJE

Według badań prowadzonych przez Fundację Batorego Policja od kilku lat oscyluje między IV a VI miejscem wśród grup wymienianych jako najbardziej podatne na korupcję.

– Istnienie w Policji służby zajmującej się zwalczaniem tej patologii, a także profilaktyką jest niezwykle potrzebne – uważa Grażyna Kopińska, dyrektor fundacji.

Gdy więc w 1998 roku powstał Zarząd Spraw Wewnętrznych KGP, wiązano z nim duże nadzieje. Liczył wówczas 40 etatów i szybko okazało się, że to za mało.

– Wiem, że dotykamy zaledwie części spraw, które się dzieją – mówił insp. Jacek Górecki, ówczesny, pierwszy dyrektor Biura Spraw Wewnętrznych (BSW). – Praca operacyjna i skomplikowane procedury wymagają czasu i absorbują wiele osób, a my dysponujemy niewielką obsadą.

O konieczności zwiększenia liczby etatów mówili kolejni dyrektorzy biura, obiecywali je kolejni komendanci.

Często przytaczano przykłady innych policji mających bardziej rozbudowane służby wewnętrzne. W Scotland Yardzie na 26 tys. policjantów i 4 tys. pracowników obsługi przypada 260 funkcjonariuszy spraw wewnętrznych (plus 50 pracowników obsługi).

– Podczas wspólnych z nami szkoleń funkcjonariusze z Wlk. Brytanii czy Holandii bardzo się dziwili, że w Polsce ta służba, choć jest nieliczna, prowadzi tak wiele spraw – mówili oficerowie BSW.

Zwiększenie w ciągu 2–3 lat liczby etatów Biura Spraw Wewnętrznych do 700 oraz rozszerzenie jego uprawnień przyniosł wreszcie program antykorupcyjny opracowany pod koniec ubiegłego roku przez Komendę Główną Policji.

– Zbliżyliśmy się do standardów innych policji europejskich i amerykańskiej, gdzie proporcja służby wewnętrznej w stosunku do liczby wszystkich policjantów wynosi od 0,5 do 2,5 proc. – mówi mł. insp. Marek Działożyński, dyrektor BSW.

Wątpliwości ma jednak Antoni Duda, przewodniczący NSZZ Policjantów.

– Jeśli na 140 policjantów będzie przypadał jeden oficer służby wewnętrznej, to przy rozszerzeniu dotychczasowych uprawnień struktura ta może stać się niebezpiecznie silna – mówi.

OD GENERAŁA DO POSTERUNKOWEGO

Służba wewnętrzna w Policji prowadzi operacyjnie rocznie średnio około 600 spraw. Na podstawie materiałów własnych wszczynanych jest około 250 śledztw. Czasem głośno o nich w całej Polsce, czasem dotyczą tylko niedużej grupy. Sprawę pabianicką opisywały przed dwoma laty wszystkie media. Od informacji, że policjanci drogówki legalizują sfinansowane kolizje, oficerowie BSW doszli do afery korupcyjnej obejmującej prawie całe kierownictwo komendy powiatowej. Ujawniono działania naczelników i kierowników sekcji, którzy brali łapówki od policjantów za awans, wpisanie na listę premiovą czy korzystne ustawienie grafiku służby, a także komendanta powiatowego i jego zastępcy, którzy w zamian za anulowanie mandatów przyjmowali od lokalnych przedsiębiorców różne prezenty i usługi. W wyniku wielomiesięcznej pracy BSW prokurator postawił zarzuty 12 policjantom z KPP w Pabianicach, z czego 6, w tym komendant, zostało aresztowanych.

Z rozpracowania operacyjnego służby wewnętrznej wyszedł również wątek korupcji w Zakładzie Ruchu Drogowego

w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Za ukończenie kursu z wynikiem pozytywnym słuchacze musieli płacić od 1000 do 2000 złotych. Działała tzw. spółdzielnia złożona z wykładowców i pracowników administracyjnych, z których jedni naganiiali klientów, inni pośredniczyli, a potem razem dzielili się pieniędzmi. Sprawa była dobrze znana słuchaczom. Nie wykazywali jednak zainteresowania, żeby ją ujawniać. Wyniki przyniosła dopiero praca operacyjna BSW. W efekcie przed sądem stanęło 6 osób.

Oficerowie biura, wspólnie z ABW, brali udział w rozpracowywaniu powiązań generała Kluka z mafią paliwową, komendanta z Wyszkowa z lokalną grupą przestępczą oraz w ujawnieniu korupcji w samej komendzie głównej, gdzie o przyjmowanie łapówek był podejrzwany jeden z dyrektorów Biura Logistyki.

– Z taką samą starannością prowadzimy sprawę i przeciwko generałowi, i przeciwko posterunkowemu – mówi Marek Działożyński, ale dodaje, że im wyższa szarża, tym trudniejsza jest robota. – Policjanci boją się mówić przeciwko przełożonym, a ci z kolei próbują nacisków, pisanie skarg itp.

Funkcjonariusze BSW twierdzą, że znacznie częściej przestępstwo korupcji zdarza się wśród szeregowych niż wśród funkcyjnych i z grubsza określają te proporcje na 7:3.

W 2005 r. na materiałach BSW wszczęto 230 śledztw, w których 444 policjantom przedstawiono zarzuty. W 144 przypadkach dotyczyły łapownictwa, w pozostałych zaś nadużycia funkcji, niedopełnienia obowiązków, poświadczenia nieprawdy, oszustwa, ujawnienia tajemnicy służbowej. Udowodniono też 33 przypadki udziału funkcjonariusza w grupie przestępczej.

– Ale tak naprawdę naszej pracy nie wolno mierzyć statystyką w postaci wykrywalności czy tzw. przerobu spraw. To zupełnie inna specyfika, na efekty pracuje się długo i często nie da się ich określić liczbami – zastrzega dyrektor Działożyński. – Bo jak obliczyć na przykład, ilu policjantów nie weszło na drogę przestępstwa, bo odstraszyła ich skuteczność pracy BSW, poczucie, że to się wyda, że nie popłaca...

PODEJRZANY CZY POMÓWIONY

Spośród spraw prowadzonych w ciągu siedmiu lat istnienia biura najstarsi oficerowie pamiętają zarówno te, w których zgromadzili dowody przeciwko policjantom łamiącym prawo, jak i te, w których uratowali dobre imię pomówionych.

– Taka jest bowiem zasada – mówią – że gdy dostajemy informację, przyjmujemy i sprawdzamy od razu dwie wersje: pierwszą – że faktycznie zaistniało przestępstwo i drugą – że osoba, która to zgłasza, pomawia policjanta z jakiegoś powodu.

Dzięki temu w ubiegłym roku w Opolu z podejrzeń został oczyszczony funkcjonariusz, któremu poszkodowany w wypadku samochodowym zarzucił okradzenie. Bardzo szybko okazało się, że zarówno pieniądze, jak i telefon komórkowy ofiary przywłaszczył sobie pracownik pomocy drogowej.

W 2004 roku na Śląsku prasę obiegła sensacyjna historyjka o stróżu prawa, który porwał, okradł i przetrzymywał pewnego mężczyznę, ponoć zresztą tajnego informatora. Poszkodowany wskazał funkcjonariusza, prokurator zatrzymał go i wszczął śledztwo. Tymczasem oficerowie BSW udowodnili ponad wszelką wątpliwość, że rzekomy porwacz jest niewinny, w chwili czynu przebywał gdzie indziej, niż wynikało z zawiadomienia, a poszkodowany zmyślił całą historię, żeby usprawiedliwić się przed żoną, że stracił pieniądze. Tego konkretnego policjanta wskazał dlatego, że widywał go w komendzie.

Piotr Wróbel, były naczelnik CBS, którego świadek koronny „Masa” pomówił o współpracę z mafią, powiedział, że gdyby jego sprawę badała służba wewnętrzna, na pewno do dziś pracowałby w Policji.

– Prokuratorzy nie mają ani narzędzi, ani doświadczenia w pracy operacyjnej, a często tylko w ten sposób można sprawdzić rzetelność zeznań świadka – twierdzi Wróbel. ▶

▶ Jeśli sprawa pomówionego funkcjonariusza jest głośna, wówczas także i oczyszczenie go z podejrzeń jest nagłaśniane. Bywa jednak, że informacje, które dotarły do BSW operacyjnie, są po cichu sprawdzane, a sprawy dyskretnie kończone. O tym żaden z oficerów nie chce opowiadać, z powodu dyskrecji właśnie...

ODPORNİ NA UKŁADY

„Ty parszywy hyclu! Znowu węsyzysz. Chyba ktoś będzie musiał cię przetrącić. Dobrze się zastanów!”

– To nie pierwszy taki anonim – mówi insp. Zdzisław Ramocki, szef radomskiego BSW. – Nazywają nas hyclami, łapaczami, a nawet jeszcze gorzej. Przywykliśmy. Anonimy, ostrzeżenia, pogrożki tylko potwierdzają, że w sprawie, przy której pracujemy, jesteśmy na właściwym tropie.

W ubiegłym roku rozpracowywali kilku policjantów ruchu drogowego podejrzanych o łapówki. Jeździli za nimi nocami i pewnego dnia dowiedzieli się, że obserwowani planują dać im nauczkę. Zamierzają ich zaskoczyć, „rzucić na glebę” i trzymać pod lufą karabinu, nie dając szansy na wylegitymowanie i udając, że wzięli ich za przestępców. Ktoś uprzedził o tym oficerów BSW i ci zatrzymali łapowników w inny sposób.

– To nieprawda, że wszyscy są przeciwko nam. Przecież wiele informacji o nieprawidłowościach dostajemy właśnie od funkcjonariuszy. Uczciwych, którzy nie godzą się z tym, że ich koledzy plamią honor munduru – mówi Ramocki.

– Kto ma czyste sumienie, nie musi się bać – twierdzi nadkom. Wojciech Królik z Gorzowa Wlkp. Ale przyznaje, że izolacja ze strony środowiska jest czasem przykra, trudna psychicznie, choć dla wykonywanej pracy tak bywa chyba lepiej. Tu trzeba umieć trzymać język za zębami, a policyjne środowisko, niestety, mocno plotkuje.

– Musimy być odporni zarówno na naciski, jak i na koleżeńskie układy – mówi podinsp. Janusz Myga z Katowic (dziś naczelnik wydziału BSW w KGP). – Kiedy zaczęła się sprawa dotycząca generała Kluka, poprosiłem, żeby naszej katowickiej sekcji nie włączać do tych działań. W jakimś zakresie współpracaliśmy z nim wcześniej, znaliśmy ludzi, z którymi on pracował, więc dla czystości sprawy nie chcieliśmy w to wchodzić.

Chociaż wszyscy mają kilkunastoletnie doświadczenie w służbie kryminalnej, uważają, że w BSW pracuje się najtrudniej. Tu nie można nikomu zlecić żadnych czynności, wszystko trzeba robić samemu. I znać się na pracy Policji w każdym aspekcie, chociażby na szczegółowym obiegu dokumentów w jednostce, a także być odpornym na ataki, pomówienia, skargi mające na celu zdeprecjonowanie tych, którzy za dużo wiedzą.

– Zdarza się, że kiedy na podstawie naszych materiałów prokuratura wszczyna sprawę, policjanci szukają pomocy w mediach. Oskarżają nas o spisek, zemstę, chęć wykazania się. Najczęściej jesteśmy wtedy bezradni, ponieważ nie możemy udowodnić swoich racji, gdyż nasza wiedza jest operacyjna i trzeba czekać, aż przełoży się na procesową – mówi Królik. – W jednej ze spraw zorganizowano na nas nagonkę medialną, usiłując zrobić teorię jakiegoś rzekomego odwetu z naszej strony. Presja była tak silna, że jeden z kolegów przypłacił to zawałem.

OBawy ZWIĄZKOWCÓW

W Scotland Yardzie, oprócz pracy operacyjnej mającej dostarczyć dowodów winy albo niewinności policjanta, służby wewnętrzne mają uprawnienia dyscyplinarne i dyscyplinujące. W policji amerykańskiej zajmują się także wszystkimi sprawami dyscyplinarnymi, na Ukrainie – mają istotny głos w polityce kadrowej.

Biuro Spraw Wewnętrznych odżegnuje się od takich uprawnień.

– Możemy jedynie odpowiedzieć na pytanie komendanta wojewódzkiego, czy osoba, którą zamierza awansować, jest lub była w cokolwiek uwikłana. Ale to on podejmuje decyzję o doborze kadry – mówi Działoszyński.

Propozycja rozszerzenia uprawnień biura budzi niepokój związków zawodowych. Twierdzą, że brakuje jakiegokolwiek kontroli nad tą służbą i że za ewentualne pomyłki nikt tu nie ponosi odpowiedzialności.

– Zawsze popieraliśmy ideę kontroli wewnętrznej, mamy jednak zastrzeżenia do niektórych działań BSW. Nie podobają nam się spektakularne pokazówki przy zatrzymaniach policjantów. Tak było w Katowicach, gdzie funkcjonariusz podczas służby, z bronią, został zatrzymany w centrum miasta. Ani to bezpieczne, ani mądre. Albo inne przypadki, gdy zatrzymywano policjanta w obecności rodziny, dzieci, sąsiadów. A co z zagwarantowaną w kodeksie zasadą humanitaryzmu? – pyta Jerzy Hołownia, wiceprzewodniczący NSZZP.

– Tam, gdzie funkcjonariusze BSW przekroczą swoje kompetencje, będziemy wnioskować o postępowania dyscyplinarne. Ich działanie nie może być poza kontrolą – dodaje Antoni Duda. – W żadnym wypadku nie bronimy przestępców w mundurach, ale żądamy przestrzegania prawa przez służby wewnętrzne.

Kto kontroluje BSW? Dyrektor Działoszyński mówi, że komendant główny przez swój inspektorat, prokuratura, która ocenia przygotowany przez nich materiał, oraz NIK, która przeprowadziła kompleksową kontrolę w ubiegłym roku. Przewodniczący związków Antoni Duda twierdzi, że nikt... ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Anna Michejda

Marek Bieńkowski, komendant główny Policji:



– Zapewniam, że Biuro Spraw Wewnętrznych nie jest poza kontrolą. Od 2000 roku było kontrolowane 13 razy, w tym m.in. przez Najwyższą Izbę Kontroli i Departament Kontroli MSWiA po trzy razy, a raz przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Natomiast jeśli chodzi o usytuowanie placowe, trzeba pamiętać, że policjanci z Biura Spraw Wewnętrznych pracują we własnym środowisku i jest to zadanie wyjątkowo trudne, również w aspekcie psychologicznym. Dlatego kandydaci przechodzą specjalnie przygotowaną ścieżkę doboru. Skoro więc wymagania są ogromne, zakres zadań i odpowiedzialności również, także usytuowanie w naszej strukturze plac musi być inne. Tymczasem obowiązujące w Policji od 2001 roku tabele plac zrównują pozycję zawodową policjantów. Nie działa to motywująco.

Kierownictwo Policji i eksperci Unii Europejskiej w końcowym raporcie programu Twinning 1999 eksponują potrzebę poprawy statusu policjantów BSW. Kilka lat temu goszczący w Polsce przedstawiciele Departamentu Stanu USA także zwrócili uwagę na konieczność zmian ich usytuowania. W wielu krajach europejskich, aby osiągnąć ten efekt, policja wewnętrzna znajduje się na szczęblu ministerstwa spraw wewnętrznych. Pobieżna analiza kosztów zmiany pokazuje, że wprowadzenie odrębnej tabeli zaszerogowania funkcjonariuszy BSW nie wywoła znaczących skutków finansowych dla Policji.

Uczciwi nie muszą się bać

Z mł. insp. MARKIEM DZIAŁOSZYŃSKIM,
dyrektorem Biura Spraw Wewnętrznych KGP, rozmawia Elżbieta Sitek

Policjanci was nie lubią?

– Ja bym tego tak nie ujął. Gdy ktoś ma uprawnienia do kontrolowania innych, zawsze traktowany jest z rezerwą. To ludzki odruch, co nie znaczy, że nas nie lubią. My wykonujemy robotę nie przeciwko policjantom, ale w ich interesie. Dbamy o czystość i godność tego zawodu. Ci, którzy postępują uczciwie, nie mają powodu, żeby się nas bać ani mieć do nas niechętny stosunek. Zapomina się też, że często bronimy pomówionych policjantów. Bywa również i tak, że biuro jest przysłowiowym kołem ratunkowym rzuconym przez Policję funkcjonariuszom, których ktoś wciąga w układ korupcyjny. Nasi oficerowie są w stanie podjąć skuteczne działania chroniące takiego policjanta, a jednocześnie eliminujące osoby, które chcą go skorumpować.

Projekt rozszerzenia uprawnień Biura Spraw Wewnętrznych (BSW) nie spotkał się jednak ze zbyt dużą przychylnością policjantów. Są głosy, że będziecie realizować strategię antykorupcyjną, mając za dużo władzy. A to niesie za sobą ryzyko jej nadużywania...

– Rozszerzenie uprawnień biura mylnie traktuje się jako jedyny element strategii antykorupcyjnej w Policji. Nasze działanie zaś ma być tylko jednym z wielu jej elementów, wśród których są m.in.: wzrost uposażeń, poprawa warunków służby, możliwość zaciągania kredytów mieszkaniowych, od których odsetki spłacać będzie Policja, dobór uczciwych przywódców czy wreszcie wprowadzenie zasady, że policjant skazany prawomocnym wyrokiem za przestępstwo umyślne straci prawo do różnych, w tym emerytalnych, nazwijmy to umownie, przywilejów. Dopiero na tym tle należy umieszczać rozszerzenie uprawnień BSW i wzrost liczby etatów...

I uprzywilejowanie płacowe, co krytykują związki zawodowe...

– To bardzo niewielkie uprzywilejowanie. Musimy w BSW stworzyć taki system zaszerogowania, który pozwoli nam werbować najlepszych policjantów z całej Polski. Trzeba pamiętać, że ta służba ma pod względem możliwości awansu wąskie gardło. Żeby to zrekompensować, chcemy, by nasi funkcjonariusze byli o jedną grupę zaszerogowania i o jeden stopień wyżej niż w innych strukturach. Tylko tyle

w zamian za duże wymagania i szczególną cenę psychiczną, którą tutaj się płaci...

Jakie to wymagania i w jaki sposób będziecie zdobywać swoich pracowników?

– W ciągu najbliższych 2–3 lat służba wewnętrzna zostanie rozbudowana do 700 etatów. Rekrutację prowadzimy wśród doświadczonych policjantów pionów operacyjnych i dochodzeniowych. Muszą to być ludzie niebojący się podejmowania decyzji, z dużym poczuciem odpowiedzialności i nieposzlakowaną opinią. Słowem – najlepsi...

I sądzi Pan, że komendanci wojewódzcy chętnie będą ich wam oddawać?

– Ten problem był poruszany wiele razy. Wierzę, że komendanci wojewódzcy są tak samo jak my zainteresowani, żeby nasza służba działała jak najlepiej, a zatem miała najlepszych ludzi. Przecież pracować będziemy na ich rzecz. A w ostateczności do wskazanej struktury może policjanta oddelegować komendant główny...

Czy to prawda, że Biuro Spraw Wewnętrznych jest przechowalnią dla esbeków?

– Czytałem o tym w jednej z gazet. To bzdura. Od początku istnienia BSW przestrzegaliśmy zasady, żeby nie dobierać ludzi z tamtej służby, choćby dlatego, żeby nie dawać pretekstu do krytyki. Dzisiaj na 257 etatów zatrudniamy 5 osób, które miały związek z SB. 3 osoby to fachowcy od techniki, jedna pracowała w paszportach, jedna była dyscyplinarnie zwolniona z SB za to, że nie utrudniła komuś wyjazdu za granicę. Ot, tacy to esbecy. Wszyscy byli głęboko zlustrowani i cieszą się pełnym zaufaniem.

Deklarowany w strategii antykorupcyjnej „proaktywny” charakter pracy umożliwia wam prowadzenie działań wyprzedzających wobec policjantów podejrzewanych o popełnianie przestępstw. Czy nie grozi to nadużyciami?

– Dotychczasowe nasze możliwości to np. kontrolowane wręczenie korzyści majątkowej (w trybie art. 19a ustawy o Policji). Nie ma tu mowy o nadużyciu, bo wszystko jest objęte prokuratorskim nadzorem. Z tego narzędzia korzystamy wtedy, gdy mamy wiarygodne informacje własne lub od innych służb, że ktoś prawdopodobnie popełnia przestępstwo korupcji. Działamy wówczas niejawnie, aby zdobyć dowody winy albo niewinności, i całość uzyskanych materiałów przekazujemy prokuraturze. To skomplikowana, czasochłonna i pracochłonna procedura. Chce-

my pójść w kierunku modelu amerykańskiego, gdzie w sprawach korupcyjnych tzw. prowokacja jest dopuszczona prawem, przygotowywane są więc projekty zmian legislacyjnych, które umożliwią nam bardziej aktywne formy działania.

Będziecie mogli kontrolować wszystkich i zawsze?

– Są takie policje, które robią testy uczciwości wszystkim policjantom. My tego nie chcemy. Dążymy jedynie, aby móc zastosować te narzędzia w stosunku do osób, co do których będą wiarygodne informacje, że nie są uczciwe. Możliwość ich zastosowania sama w sobie stanowi element prewencji – jeśli środowisko będzie wiedziało, że w każdej chwili można być skontrolowanym, nieuczciwi zaczną się bać...

Czy prewencja ma zatem polegać tylko na odstraszeniu?

– Oczywiście, że nie. Robimy znacznie więcej. Nasi oficerowie prowadzą prelekcje w szkołach policyjnych. Na podstawie konkretnych spraw pokazują młodym funkcjonariuszom zagrożenia i niewralgiczne punkty, a także informują, gdzie można zgłaszać o dostrzeżonych nieprawidłowościach, gdy normalne mechanizmy nie skutkują. Chcemy wprowadzić jako zasadę obecność naszych oficerów na odprawach służbowych w KWP i KPP. Stworzyliśmy w biurze nowy wydział analiz, prognoz i wspomagania przedsięwzięć operacyjnych. Będzie tam gromadzona kompleksowa wiedza o zdarzeniach korupcyjnych w Policji. Mamy zamiar wdrożyć komendy wojewódzkie do tworzenia takich analiz zagrożeń, aby wynikały z nich również działania zapobiegawcze.

Związki zawodowe zarzucają wam, że od początku istnienia biura nie dokonano analizy i oceny efektów waszej pracy. Uważają, że zwiększenie liczby etatów jest nadmierne, niewspółmierne do liczby skazywanych rocznie policjantów...

– To niesprawiedliwa ocena. Pracy biura nie da się mierzyć statystyką, rozliczać według liczby podejrzanych czy popełnionych przez nich przestępstw. Przecież tak naprawdę znaczna część naszych działań, podejmowanych po uzyskaniu informacji, kończy się oczyszczeniem policjanta z podejrzeń. Tylko że takie sprawy, w przeciwieństwie do tych, w których funkcjonariusz zostaje oskarżony, nie są nagłaśniane. Od początku stosujemy zasadę, że jeśli podejrzenia się nie potwierdzą, informujemy o tym tylko przełożonego tego policjanta. Uznaliśmy, że jest lepiej, by niesłuszne podejrzenia nie wyszły na światło dzienne i nie stały się przedmiotem ewentualnej manipulacji. Pomówienia ze strony przestępców, anonimy złośliwych, chęć zaszkodzenia z zemsty są, niestety, coraz częstsze. Prokuratorzy, nie mając możliwości działania operacyjnego, nie są w stanie zweryfikować tych informacji tak jak my i niejednokrotnie mogliby skrzywdzić uczciwych policjantów. O tej naszej roli, niestety, często się zapomina...

Związkowcy twierdzą, że broniacie policjantów zbyt rzadko...

– Mylą się. Jak już powiedziałem, nie wszystkie nasze działania wymagają rozgłosu...

Dziękuję za rozmowę. ■

zdj. Anna Michejda



Skargi 2005

W ubiegłym roku do komend Policji w całym kraju wpłynęło prawie 20 000 skarg na działania policjantów. Jest to 0,07 proc. wszystkich przeprowadzonych interwencji. Postępowania wykazały słusność blisko 1400 z nich, czyli około 7 proc.

Najwięcej, około 4200, dotyczyło zasadności lub sposobu przeprowadzenia interwencji. Ponad 5 proc. tych skarg potwierdziło się. Najczęściej dotyczyły one nieinformowania przez policjanta o przyczynach podjęcia interwencji, odmowy okazania legitymacji służbowej czy też stronnictwej, zdaniem skarżącego, postawy. Wiązało się to na ogół z konfliktami rodzinnymi lub sąsiedzkimi, bo tam występują duże emocje, z którymi nie zawsze potrafią sobie poradzić młodzi funkcjonariusze. Tak było w przypadku, gdzie policjant, interweniując w sporze o tzw. służebność drogi, zamiast pouczyć strony o możliwości zwrócenia się do sądu lub komornika, sam podjął decyzję i nakazał rozebrać płot.

Inna skarga skierowana była przeciwko funkcjonariuszom, którzy wezwani w sprawie zakłócania ciszy nocnej zakuli dwie kobiety w kajdanki i odwieźli do izby wytrzeźwień, co, jak udowodniła kontrola, nie miało podstaw faktycznych ani prawnych.

– Liczba skarg na zasadność lub sposób przeprowadzenia interwencji rośnie. W 2005 roku była większa niż w 2004 r. o 10 proc., co powinno skłonić komendy wojewódzkie do przeanalizowania przyczyn i podjęcia działań zapobiegawczych – mówi mł. insp. Grzegorz Karaś, naczelnik Wydziału Skarg i Wniosków Biura Kontroli KGP.

Prawdziwą skalę problemu obrazuje dopiero porównanie tych danych z liczbą wszystkich interwencji przeprowadzonych przez policjantów w ubiegłym roku. Było ich około 5 600 000, zażalenia dotyczą więc zaledwie 0,07 proc.

Prawie 3000 skarg dotyczyło sposobu lub terminowości wykonywania czynności dochodzeniowo-śledczych, z czego zasadnych okazało się 7,8 proc. W stosunku do liczby zakończonych postępowań jest to 0,22 proc. Przykładem może być skarga obywatela Białorusi na umorzenie przez komendę powiatową postępowania przygotowawczego dotyczącego kradzieży jego samochodu. W toku postępowania skargowego ustalono m.in., że informacja o kradzieży nie została zarejestrowana w bazie KSIP, o zdarzeniu nie poinformowano ambasady, dyżurny przyjmujący zgłoszenie nie spowodował udzielenia pokrzywdzonemu pomocy medycznej, choć wymagał tego jego stan zdrowia itp. Pikanterii tej sprawie dodaje fakt, że gdy później – na polecenie Inspektoratu KWP – zarejestrowano kradzież w KSIP, pojazd od razu został odnaleziony.

Wyższa niż w ubiegłych latach o 9 proc. była w 2005 roku liczba skarg na beczynność lub opieszałość Policji, prawie 2700. Wśród nich jest m.in. skarga sądu, który nie mógł wyznaczyć terminu rozprawy, ponieważ policjant, mimo monitów, przez dwa miesiące nie udzielił odpowiedzi na pismo, czy zasadne są pretensje kierowcy, który poinformował dyżurnego pewnej KPP, że kontrolujący go funkcjonariusz drogówki był nietrzeźwy, a dyżurny namawiał go, aby zrezygnował ze złożenia formalnego zawiadomienia. Zachowanie dyżurnego zostało potwierdzone w późniejszym postępowaniu skargowym. Ustalono także, że odstąpił on od zbadania trzeźwości wskazanego policjanta.

Czwartą w kolejności kategorię stanowiły zastrzeżenia do sposobu załatwienia poprzedniej skargi, ich liczba – blisko 2500 – była niemal identyczna jak rok wcześniej, a zarzuty potwierdziły się w 137 przypadkach, co stanowi 5,5 proc., piątą zaś – na ukaranie mandatem karnym lub na sporządzenie wniosku o ukaranie do sądu grodzkiego. Przyczyny tej ostatniej grupy są od lat takie same – próba uniknięcia lub zmniejszenia dolegliwości finansowej związanej z wysokością grzywny, dążenie do nienaliczenia punktów karnych czy też do zmiany rozstrzygnięcia, które uniemożliwia uzyskanie odszkodowania. Spośród 1600 skarg tego typu potwierdzono 100.

Z przeprowadzonej przez Wydział Skarg i Wniosków Biura Kontroli KGP analizy tych skarg, w których zasadność zarzutów stawianych policjantom potwierdziła się, wynika, że są one rezultatem niedbałego wykonywania obowiązków, słabego wyszkolenia zawodowego, braku właściwego nadzoru ze strony przełożonych, ale także braku doświadczenia zawodowego i życiowego młodych stróżów prawa oraz przeciążenia obowiązkami zawodowymi. ■



Gang z żelaza

W 1971 roku wybuchła pierwsza afera związana z SB. Nadano jej kryptonim „Zalew”. Funkcjonariusze MSW uczestniczyli w podziale zysków cinkciarzy i przemytników walut.

W zamian kryli przestępców.

W 1984 roku ujawniono (ale wyłącznie wśród działaczy PZPR, opinii publicznej nie poinformowano) aferę „Żelazo” – specusłuby z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych patronowały bandytom dokonującym w zachodniej Europie napadów rabunkowych (m.in. na sklepy jubilerskie). Do MSW zgłosił się wówczas mieszkaniec Bielska-Białej, Mieczysław Janosz, ze skargą na postanowienie prokuratora o tymczasowym aresztowaniu jego brata Kazimierza (zarzucano mu spekulacje alkoholem). Mieczysław zagroził, że jeśli brata nie uwolnią, ujawni tajemnice współpracy swojej rodziny (Kazimierza, Jana, Józefa i Jerzego oraz siostry Ireny i jej męża) z departamentem wywiadu MSW. Rodzina Janoszków pod egidą Służby Bezpieczeństwa stworzyła grupę operacyjną już w 1960 roku. Braci Janoszków wysłano wtedy za granicę. Początkowo podlegali kontrwywiadowi, ale w 1967 roku przeszli do wywiadu. Mieczysław Janosz użył wobec MSW szantażu, gdyż, jak twierdził, obawiał się, że jego bratu Kazimierzowi w areszcie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Poprzednio w tajemniczych okolicznościach życie straciło dwóch innych braci Janoszków: Jerzy, zamordowany przez nieznanego sprawcę w Austrii, oraz Józef, zmarły na skutek obrażeń poniesionych w katastrofie samochodowej w Polsce. Mieczysław Janosz twierdził, że jego bracia padli ofiarą zemsty MSW.

Minister spraw wewnętrznych w latach osiemdziesiątych Czesław Kiszczak powołał specjalną komisję do wyjaśnienia kulis operacji „Żelazo”. Na jej czele stanął generał milicji Władysław Pożoga. Uznano, że „Żelazem” kierował były szef resortu spraw wewnętrznych Mirosław Milewski, wówczas członek Biura Politycznego KC PZPR. Oto fragment raportu Pożogi, który ujawnia metody stosowane w czasach PRL przez resort spraw wewnętrznych:

„Janoszowie za wiedzą departamentu I utworzyli za granicą grupę bandycką, powiązaną z międzynarodowymi gangami działającymi na terenie RFN, Francji i nie-

których innych państw zachodnich. Janoszowie, a zwłaszcza Kazimierz i Jan, m.in. poprzez rabunki, zdobyli duży majątek z myślą o zainwestowaniu w jednorazową akcję mającą przynieść zwiellokrotnione zyski. Faktycznym organizatorem grupy przestępczej był Kazimierz Janosz. Zdecydowano, że Kazimierz przez różne przestępcze zabiegi zgromadzi maksymalną ilość złota i z tym – przy pomocy MSW – powróci do Polski. Departament I za pomoc w przetrzymaniu złota do Polski i jego zalegalizowaniu miał otrzymać 50 procent łupu, natomiast drugą połowę – Kazimierz i prawdopodobnie Mieczysław. Plan dojrzał do realizacji w połowie 1970 roku i uzyskał akceptację kierownictwa departamentu I”.

Oszacowano, że Janoszowie zgromadzili majątek wartości około 2 mln marek niemieckich. Według sporządzonej przez oficerów MSW specyfikacji do Polski dotarło m.in. 10 kg złota w sztabkach, 10 kg złotych monet, biżuteria, złote zegarki, srebrne sztućce – w sumie przedmioty, które trafiły do departamentu finansowego MSW ważyły około 30 kg. Tymczasem Kazimierz Janosz twierdził, że do Polski ściągnął 200 kg złota i biżuterii, z czego zachował jedynie około 25 kg. Co się stało z brakującymi 145 kg złota – nie wiadomo. To znaczy wiadomo, że znikły w centrali MSW, ale nigdy nie wskazano imiennie, w czyjej kieszeni.

Afera „Żelazo” powróciła na początku lat dziewięćdziesiątych, już po zmianie ustroju w Polsce. MSW kierowane przez Krzysztofa Kozłowskiego nadzorowało śledztwo w sprawie kradzieży brakujących kilogramów złota i biżuterii dokonanej przez wysokich oficerów resortu. Do aresztu trafił nawet na kilka tygodni gen. Mirosław Milewski. Sprawę w końcu umorzono z powodu przedawnienia. Warto dodać, że aż do lat dziewięćdziesiątych gen. Milewski z rodziną mieszkał w willi skonfiskowanej niegdyś słynnemu przemytnikowi Mentlewiczowi, który specjalizował się w kontrbandzie złotych dwudziestodolarówek, zegarków i biżuterii. Mentlewicza skazano na wieloletnie więzienie, a jego willa przypadła resortowi spraw wewnętrznych, czyli towarzyszywi Milewskiemu.

RACJA STANU PZPR

W październiku 1990 roku we włoskim „Il Messagero” ukazał się wywiad z gen. Kiszczakiem. Fragmenty tego wywiadu:

– Komu zostały przekazane wnioski z waszego śledztwa (czyli raportu komisji Pożogi – przyp. aut.)?

– Biuru Politycznemu KC PZPR. Przekutawaliśmy ten przypadek i podjęliśmy wspólnie decyzję nieprzekazywania aktu prokuraturze.



– Generał Jaruzelski był wówczas członkiem BP?

– Tak, oczywiście. Był I sekretarzem PZPR.

– Jak można wyjaśnić fakt, że pan jako minister spraw wewnętrznych od 1981 roku przez trzy lata, aż do 1984 roku nie wiedział o sprawie Milewskiego?

– Wśród kierownictwa służb specjalnych byli jeszcze oficerowie zamieszani w tę sprawę.

– Jakie były początki sprawy i kim byli jej główni uczestnicy?

– Na początku chodziło o szpiegostwo. Później ta część służb specjalnych przekształciła się w organizację kryminalną, która chciała zdobyć wielkie dochody dzięki działaniu za granicą, również w państwach zachodnich.

– General Milewski i jego współpracownicy zostali ukarani tylko przez partię. Szef UOP Milczanowski nie wyklucza ścigania tych wszystkich, którzy ich wtedy kryli.

– Nikt z kierownictwa MSW, kto prowadził dochodzenie, i nikt z tych, którzy podjęli decyzję o nieprzekazywaniu sprawy do prokuratury, nie kierował się interesem osobistym. Wyłącznym motywem była racja stanu.

Były minister ujawnił, że sprawę rozstrzygnięto na poziomie odpowiedzialności partyjnej. Według dzisiejszych standardów uznano by, że ukręcając jej łeb, popełniono przestępstwo. Wtedy jednak dla ludzi władzy prawo nie stanowiło wartości nadrzędnej.

Afera „Żelazo” rozgrywała się prawie równoległe z aferą „Zalew”. Tam sprawcę wykryto i ukarano już w 1971 roku, ale nikt nie miał wątpliwości, że wiceminister spraw wewnętrznych w latach 1969–1971, gen. Ryszard Matejewski, skazany jako winowajca, jest jedynie kozłem ofiarnym. Złożono go na ołtarzu walk frakcyjnych w MSW, aby ukryć prawdziwych bohaterów afery. I, co ważne dla naszej opowieści, ujawnienie operacji „Zalew” i „Żelazo” nie przeszkodziło Służbie Bezpieczeństwa nadal współpracować z bandytami. Korzenie grup mafijnych z lat dziewięćdziesiątych sięgają tamtych czasów.

ZALEW TOPI MINISTRA

Ryszarda Matejewskiego, dzisiaj już nieżyjącego, za udział w „Zalewie” skazano na 12 lat więzienia. Wyszedł po sześciu. Do resortu już nie powrócił. Znalazł zatrudnienie w spółdzielni kaletniczej, wyrabiał paski do zegarków. W 1990 roku zgodził się opowiedzieć swoją historię współautorowi tej książki, Piotrowi Pytlakowskiemu.

Fragment opowieści Ryszarda Matejewskiego:

„Padłem ofiarą prowokacji ze strony Franciszka Szlachcica (w latach 1962–1971 wiceminister spraw wewnętrznych, od lutego do grudnia 1971 roku minister, następnie krótko był wicepremierem, po czym odstawiono go na polityczną emeryturę jako prezesa Polskiego Komitetu Normalizacji Miar i Jakości – przyp. aut.). Ja byłem w resorcie odpowiedzialny za departament II – kontrwywiad, on nadzorował departament I – wywiad. Między tymi służbami zawsze toczyła się rywalizacja. Zarówno Szlachcic, jak i ja byliśmy zaufanymi ludźmi Mieczysława Moczara (szef

resortu spraw wewnętrznych w latach 1964–1968, przywódca grupy tzw. partyzantów, czyli działacze PZPR rywalizujących z tzw. szarymi szynelami, którzy okupację hitlerowską przeczekali w ZSRR, współautor rozpętanej w marcu 1968 roku kampanii antysemickiej – przyp. aut.).

Potem, jak przyszły kłopoty, Moczara wypiął się na mnie. A z kolei Szlachcic zdradził Moczara.

Zastępcą dyrektora departamentu I był wówczas Mirosław Milewski, który potem awansował na ministra i popadł w niełaszkę z powodu odpowiedzialności za aferę „Żelazo” (równoległą z aferą „Zalew”). Ale takich afer było wówczas więcej, to była wtedy normalna praktyka, resort specjalizował się w nieformalnych akcjach. Gromadzono w ten sposób środki specjalne na przeprowadzanie tajnych operacji. Wiem, że niektórzy koledzy korzystali z tej kasy, bogacili się. Ja nie, ja tylko raz dostałem w nagrodę złoty zegarek, który, jak wiedziałem, pochodził z przemytu. No i mieliśmy w resorcie okazję nabywania po opłacalnym kursie walut dewizowych na udokumentowane potrzeby. Skorzystałem z tego dwukrotnie, kiedy wyjeżdżałem na urlopy do Austrii.

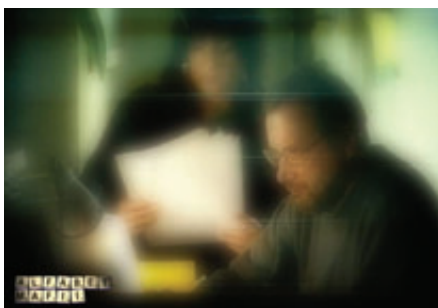
Nazwę „Zalew” nadano tej operacji dlatego, że część pochodzących z przestępstwa dewiz i złota oficerowie departamentu II ukryli na swoich działkach nad Zalewem Zegrzyńskim. Zakopali je w ziemi w słoikach, ale i tak łupy odkryto. To byli dwaj funkcjonariusze kontrwywiadu. Wymuszono na nich zeznania, w których podali, że to ja kierowałem całą akcją. To nieprawda. Nic nie wiedziałem, nie wydawałem poleceń. Do niczego się nie przyznałem. Stał za tym niewątpliwie Szlachcic, podobnie jak za aferą „Żelazo”.

Mechanizm procedury był prosty. Ludzie z resortu obejmowali patronatem grupy handlarzy walutami. W zamian za opiekę zyski szły pół na pół. Potem włączono w to przemyt z Zachodu: złoto, biżuteria i waluty. Ale ja byłem czysty. Podczas rewizji nie znaleziono u mnie nawet centa. To Szlachcic mnie rzucił na żer. Z jednego tylko się cieszę, że niebawem jego też dopadli. I Milewskiego”. ■

cdn.

EWA ORNACKA, PIOTR PYTLAKOWSKI

ilustracje: kadry z TVN



**w woj. zachodniopomorskim**

insp. TADEUSZ PAWLACZYK – 52 lata, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (obronił pracę w specjalności – kryminalistyka), radca prawny. Odbył policyjne szkolenia menedżerskie w USA, Wielkiej Brytanii i Holandii. Służbę rozpoczął w 1977 r. w komendzie miejskiej w Kościanie. Był m.in.: komendantem wojewódzkim w Lesznie, komendantem wojewódzkim w Poznaniu, oficerem łącznikowym Policji w Berlinie.

**w woj. pomorskim**

insp. DARIUSZ KOWALSKI – 49 lat, absolwent WSPol. w Szczytnie, ASW w Warszawie. Służbę rozpoczął w 1977 r. Był m.in.: naczelnikiem Wydziału RD, a następnie Wydziału Prewencji w KWP w Pile, radcą ds. prewencji w KWP w Poznaniu, komendantem powiatowym w Pile, zastępcą dyrektora Biura Służby Prewencyjnej KGP, zastępcą dyrektora Głównego Sztabu Policji, komendantem Szkoły Policji w Pile, dyrektorem Głównego Sztabu Policji KGP.

**w woj. kujawsko-pomorskim**

mł. insp. KRZYSZTOF GAJEWSKI – 48 lat, absolwent politologii Uniwersytetu Gdańskiego, WSPol. w Szczytnie, Szkoły Inspektorów Policji we Francji. Służbę rozpoczął w 1983 r. w Sekcji Operacyjno-Dochodzeniowej w III Komisariacie w Gdańsku. Był m.in.: naczelnikiem Wydziału Operacyjno-Rozpoznawczego, zastępcą komendanta rejonowego w Gdańsku-Południe i w Gdańsku, komendantem miejskim Policji w Gdańsku.

**w woj. wielkopolskim**

nadinsp. HENRYK TUSIŃSKI – 58 lat, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, ASW w Łodzi. Służbę rozpoczął w 1977 roku. Był m.in.: zastępcą naczelnika, a następnie naczelnikiem wydziału kryminalnego w Wałbrzychu, naczelnikiem Wydziału Operacyjno-Rozpoznawczego w KWP w Wałbrzychu, naczelnikiem Wydziału dw. z Przystępczością Zorganizowaną, zastępcą komendanta wojewódzkiego w Wałbrzychu, I zastępcą komendanta wojewódzkiego Policji we Wrocławiu.

**w woj. lubuskim**

insp. HENRYK RUDNIK – 53 lata, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UMCS w Lublinie, WSPol. w Szczytnie, studiów podyplomowych Organizacji i Zarządzania w Lubelskiej Szkole Biznesu. Uczestniczył w praktykach zawodowych w USA. Służbę rozpoczął w 1973 r. w I Komisariacie w Lublinie. Był m.in.: zastępcą komendanta, a następnie komendantem IV Komisariatu Policji w Lublinie, naczelnikiem Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego w KMP w Lublinie, komendantem powiatowym w Lubartowie, zastępcą i I zastępcą komendanta wojewódzkiego w Lublinie.

**w woj. opolskim**

nadinsp. BOGDAN KLIMEK – 51 lat, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego i WSPol. w Szczytnie, odbył staż zawodowy we Francji. Służbę rozpoczął w 1977 roku. Był m.in.: szefem sztabu oddziału prewencji, zastępcą komendanta miejskiego w Krakowie, I zastępcą komendanta wojewódzkiego w Krakowie, mazowieckim komendantem wojewódzkim Policji z siedzibą w Radomiu.

**w woj. dolnośląskim**

nadinsp. ANDRZEJ MATEJUK – 53 lata, absolwent pedagogiki na Uniwersytecie Wrocławskim. Służbę rozpoczął w 1978 r. w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym w komendzie na wrocławskich Krzykach, później w Wydziale dw. z Przystępczością Gospodarczą i następnie w Wydziale Kryminalnym. Był m.in.: naczelnikiem Wydziału Kryminalnego w Komendzie Rejonowej Policji na Psim Polu, zastępcą komendanta ds. kryminalnych, zastępcą komendanta rejonowego Wrocław-Fabryczna, komendantem rejonowym Wrocław-Krzyki, komendantem miejskim.

**w woj. śląskim**

nadinsp. KAZIMIERZ SZWAJCOWSKI – 55 lat, absolwent Politechniki Śląskiej, ASW w Warszawie, Akademii FBI Quantico w USA, odbył szkolenie w FBI w zakresie zwalczania przestępczości zorganizowanej. Służbę rozpoczął w 1976 r. Był m.in.: kierownikiem sekcji Wydziału dw. z Przystępczością Gospodarczą, policjantem sekcji ds. zabójstw Wydziału Kryminalnego, naczelnikiem Wydziału dw. z Przystępczością Zorganizowaną w KWP w Katowicach, naczelnikiem Wydziału X Biura dw. z Przystępczością Zorganizowaną KGP, zastępcą dyrektora Zarządu II CBŚ KGP w Katowicach, dyrektorem CBŚ KGP.

KOMENDANT WOJEWÓDZKI POLICJI

**w woj. warmińsko-mazurskim**

insp. KRZYSZTOF STAROŃCZAK – 45 lat, pełni obowiązki komendanta wojewódzkiego. Absolwent Międzynarodowej Akademii Służb Porządku Publicznego w Budapeszcie, odbył szkolenie w Wyższej Szkole Inspektorów Policji Narodowej we Francji, staż w komisariacie policji w Nicei oraz na Uniwersytecie Stanowym w Houston. Służbę rozpoczął w 1984 roku. Był m.in.: naczelnikiem Wydziału Kryminalnego, komendantem miejskim w Elblągu, zastępcą komendanta wojewódzkiego w Gdańsku, dyrektorem Biura Służby Prewencyjnej, Biura Strategii Policji KGP, zastępcą komendanta wojewódzkiego w Olsztynie.

**w woj. podlaskim**

mł. insp. ADAM MULARZ – 42 lata, absolwent politologii Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach, podyplomowych studiów zarządzania i marketingu w Wyższej Lubelskiej Szkole Biznesu. Służbę rozpoczął w 1983 r. w pionie prewencji. Był m.in.: dowódcą kompanii Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia w Krakowie, zastępcą dowódcy kompanii Oddziału Prewencji w KWP w Lublinie, p.o. komendanta wojewódzkiego w Lublinie, I zastępcą komendanta wojewódzkiego Policji w Lublinie.

**w Warszawie**

podinsp. JACEK KĘDZIORA – 43 lata, stołeczny komendant Policji. Absolwent Wydziału Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, studiów podyplomowych z zarządzania jakością na Politechnice Warszawskiej. Służbę rozpoczął w 1986 r. w Komendzie Rejonowej Policji Warszawa IV. Był m.in.: zastępcą komendanta ds. prewencji Komisariatu Policji Warszawa-Bemowo, zastępcą naczelnika Wydziału Prewencji KSP, komendantem powiatowym w Pruszkowie, zastępcą komendanta stołecznego Policji.

**w woj. mazowieckim**

insp. ARKADIUSZ PAWEŁCZYK – 47 lat, absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Ośrodka Doskonalenia Kadr Kierowniczych w Łodzi. Służbę rozpoczął w roku 1987 jako referent operacyjny sekcji dw. z Przystępnością Gospodarczą w Piotrkowie Tryb. Był m.in.: specjalistą Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego, starszym specjalistą prewencji kryminalnej, naczelnikiem Wydziału Prewencji w KWP w Piotrkowie Tryb., p.o. komendanta miejskiego w Piotrkowie Tryb., zastępcą komendanta wojewódzkiego w Łodzi, komendantem wojewódzkim w Kielcach.

**w woj. łódzkim**

insp. FERDYNAND SKIBA – 48 lat, absolwent WSO w Szczytnie, studiów podyplomowych na Uniwersytecie Śląskim, odbył kurs menedżerski na Politechnice Śląskiej. Służbę rozpoczął w 1979 roku w posterunku w Świerkłańcu. Był m.in.: kierownikiem sekcji prewencji, następnie naczelnikiem Wydziału Prewencji, naczelnikiem sekcji dochodzeniowo-ślędczej w Komendzie Rejonowej Policji w Piekarach Śląskich, I zastępcą komendanta miejskiego w Piekarach Śląskich, komendantem powiatowym w Lublińcu, komendantem miejskim w Gliwicach.

**w woj. świętokrzyskim**

insp. WOJCIECH OLBRYŚ – 47 lat, absolwent Wydziału Ekonomii Uniwersytetu Szczecińskiego, odbył szkolenie w L'Ecole Supérieure des Inspecteurs de la Police Nationale we Francji. Służbę rozpoczął w 1984 r. w sekcji dw. z PG w komendzie wojewódzkiej w Szczecinie. Był m.in.: zastępcą komendanta rejonowego, kierownikiem wydziału Biura Spraw Wewnętrznych w Szczecinie, naczelnikiem Wydziału Postępowań Administracyjnych w KWP w Szczecinie, komendantem miejskim w Koszalinie, zastępcą dyrektora Biura Taktyki Zwalczania Przystępności KGP.

**w woj. małopolskim**

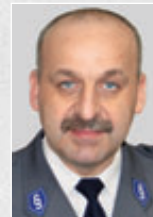
nadinsp. ADAM RAPACKI – 48 lat, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego, WSO w Szczytnie. Ukończył wiele kursów i szkoleń specjalistycznych m.in. w Departamencie Stanu w Glynco – USA, na Uniwersytecie

Sam Houston w Jacksonville – USA. Służbę rozpoczął w 1980 roku w pionie dw. z przystępnością gospodarczą, zorganizowaną i narkotykową.

Był m.in.: naczelnikiem Wydziału ds. Aferowych Zagarnięć Mienia Biura dw. z Przystępnością Gospodarczą KGP, zastępcą, a potem dyrektorem Biura dw. z Przystępnością Zorganizowaną, następnie Biura dw. z Przystępnością Narkotykową KGP, komendantem wojewódzkim we Wrocławiu, zastępcą komendanta głównego Policji, oficerem łącznikowym Policji na Litwie, Łotwie i w Estonii.

**w woj. podkarpackim**

nadinsp. DARIUSZ BIEL – 45 lat, absolwent Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Wyższej Szkoły Oficerskiej w Szczytnie. Służbę rozpoczął w 1980 roku, w pionie prewencji. Był m.in.: komendantem rejonowym w Suchej Beskidzkiej, komendantem wojewódzkim Policji w Opolu.

**w woj. lubelskim**

podinsp. JANUSZ GUZIK – 45 lat, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Śląskiego, szkoły FBI w Quantico – USA, ukończył aplikację sędziowską. Służbę rozpoczął w 1988 r. w pionie kryminalnym. Był m.in.: naczelnikiem Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego, p.o. zastępcy komendanta wojewódzkiego w Sieradzu, komendantem powiatowym Policji w Sieradzu.

DANCI ÓDZCY CJI

**Pijani kierowcy
są plagą polskich dróg.
To oni mają na sumieniu
co dziesiątą ofiarę wypadków.
Ostrzejsze prawo
miało ich powstrzymać.
Jak jest naprawdę?**

Ostrzej znaczy

Liczba osób prowadzących pojazd w stanie nietrzeźwości

Rok	§ 1	§ 2
2001	68 672	51 490
2002	78 363	66 091
2003	75 301	75 662
2004	78 048	80 555
2005	85 544	93 124

Art. 178a. § 1. Kto, znajdując się w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środka odurzającego, prowadzi pojazd mechaniczny w ruchu lądowym, wodnym lub powietrznym, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Art. 178a § 2. Kto, znajdując się w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środka odurzającego, prowadzi na drodze publicznej lub w strefie zamieszkania inny pojazd niż określony w § 1, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku.

źródło: KGP

skuteczniej?

Anna M. tego przedpołudnia wyszła ze swoją 5-letnią córeczką po zakupy. Na przejściu poczekały, aż zapali się zielone światło. Były w połowie pasów, gdy najechał na nie volkswagen. Zginęły na miejscu. Kierowca miał we krwi 2,5 promila alkoholu.

Tyle samo promili stwierdzono u Małgorzaty W., która zabiła dwie rowerzystki i ciężko raniła pieszego. Kobieta jechała na stację benzynową, gdzie chciała kupić... piwo.

Pijana była również Anna S., gdy usiadła za kierownicą swojego opla. Miała 2,1 promila, a na tylnym siedzeniu, bez fotelików, wiozła... 2-letniego chłopca i 4-letnią dziewczynkę. Na szczęście nie doszło do tragedii.

PODNIESIENIE SANKCJI

W 2000 r., po zaostreniu przepisów, kierowanie autem z powyżej 0,5 promila alkoholu we krwi potraktowane zostało jako przestępstwo. Grozi za nie ograniczenie lub pozbawienie wolności do dwóch lat, grzywna, zakaz prowadzenia samochodu. Wykroczenie popełniają natomiast ci, którzy prowadzą auto, mając od 0,2 do 0,5 promila alkoholu. Trafiają do sądów grodzkich, a te mogą orzec grzywnę od 50 do 5000 złotych oraz czasowe zatrzymanie prawa jazdy (od pół roku do trzech lat).

Podniesienie sankcji spowodowało natychmiastowy spadek liczby nietrzeźwych siadających za kółkiem. Niestety, na krótko. Od 2002 r. następuje systematyczny wzrost tego zjawiska. W ub.r. Policja ujawniła 192 210 nietrzeźwych kierowców, o 18 671 więcej niż w 2004 roku.

W ub.r. KWP z siedzibą w Radomiu przeprowadziła analizę blisko 10 tysięcy losowo wybranych wyroków z lat 2001–2004 i 6 pierwszych miesięcy 2005 r. – wobec kierowców odpowiadających z art. 178a par. 1 i par. 2 k.k. – w których zostały orzeczone świadczenia pieniężne na rzecz Stowarzyszenia Pomocy Poszkodowanym w Wypadkach Drogowych Alter-Ego.

– Z badań tych wynika, że najczęściej stosowana jest kara grzywny. Skazano na nią 56,2 proc. kierujących pojazdami mechanicznymi i 54,6 proc. kierujących innymi pojazdami – mówi mł. insp. Stanisław Grudzień, naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego KWP w Radomiu. – Najradsza kara to bezwzględne pozbawienie wolności, która dotyczy odpowiednio 2,0 proc. i 0,8 proc. kierujących. Warto zauważyć, że grzywny orzekane za przestępstwa są niższe niż mandaty nakładane za wykroczenia. 73 proc. kar nie przekroczyło 1000 złotych!

KARA WSTYDU

Mężczyzna ma dwadzieścia kilka lat. Twarz szczupłą, pociągłą, odstające uszy. Takie

zdjęcie od sierpnia 2005 r. zamieszczone jest na stronie internetowej nowosądeckiej policji. Nie podano jednak danych osobowych. Napisano natomiast, że został zatrzymany przez policjantów, gdy prowadził fiata 126p. Miał w wydychanym powietrzu 1,12 promila alkoholu. Zgodę na opublikowanie jego wizerunku wydał prokurator rejonowy w Muszynie.

Od drugiej połowy ub.r. nowosądecka policja występuje do prokuratury o zgodę na pokazanie w mediach fotografii pijanych kierowców. Powołuje się na artykuł 13. Prawa prasowego mówiącego, że ze względu na ważny interes społeczny można zezwolić na publikację wizerunku osób, wobec których toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe. Takie wnioski kieruje jednak tylko w stosunku do tych, którzy wielokrotnie byli zatrzymywani za jazdę po alkoholu, sprawców poważnych wypadków drogowych, uciekinierów z miejsca ich popełnienia.

– Orzekane przez sądy kary wobec osób, jeżdżących na podwójnym gazie nie przynoszą efektów – mówi nadkom. Andrzej Krok, naczelnik Sekcji Ruchu Drogowego w KMP w Nowym Sączu. – Z roku na rok jest ich coraz więcej. Szukamy więc różnych sposobów, aby ograniczyć to zjawisko.

W 2005 r. ujawnili 811 kierowców prowadzących po spożyciu alkoholu (w 2004 r. – 700). Wobec 172 wystąpili o zgodę na upublicznienie zdjęć, 26 zostało rozpatrzonych pozytywnie. Taką decyzję wydał Artur Szymd, prokurator rejonowy w Muszynie.

Gdy KSP usiłowała doprowadzić do publikacji wizerunku i podawania nazwisk nietrzeźwych kierujących, nic z tego nie wyszło, bo prawnicy podnieśli larum.

– A szkoda – mówi podinsp. Wojciech Pasieczny z Wydziału Ruchu Drogowego KSP. – Od kwietnia 2004 r. każdego zatrzymanego nocą kierowcę sprawdzamy na obecność alkoholu. Od tamtego okresu aż o 53 proc. wzrosła liczba ujawnionych przez nas osób, które po pijanemu prowadzą auto.

We Wrocławiu, gdzie od stycznia 2005 roku policja zaczęła pokazywać fotografie nietrzeźwych kierowców, prokuratura też nie daje zgody. Argumentuje, że Prawo prasowe, a więc i jego art. 13., skierowane jest tylko i wyłącznie do dziennikarzy.

– Prawo prasowe zabrania publikowania wizerunku osoby, przeciwko której toczy się postępowanie karne – mówi Leszek Karpina, rzecznik Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu. – Z tego zakazu można zrezygnować tylko wtedy, jeżeli przemawia za tym społeczne oddziaływanie kary i interes pokrzywdzonego temu się nie sprzeciwia. Nie widzę powodów, dla których mamy nagle z wyjątków robić zasadę. Czy ktoś pomyślał, co będzie, jeżeli w tym zapale ujawniania pojawi się twarz człowieka, który zostanie potem uniewinniony? To są

dy są od wydawania wyroków, nie Policja i prokuratura. Poza tym, dlaczego nie pokazywać opinii publicznej np. dilerów narkotyków, a jedynie pijanych kierowców? Prawo mówi o przestępcach bez podziału na kategorie.

Pod koniec lutego br. na stronie www.ksp.waw.pl znalazły się personalia mężczyzny, który pod wpływem alkoholu prowadził samochód. Zgodę na publikację wydał sąd, ujawnienie danych jest częścią wymierzonej kary.

KARA DOZORU

Krzysztof B. od trzech tygodni nie wypił nawet piwa. Codziennie o 20.00 melduje się w miejscowej jednostce Policji. Taki środek zastosował wobec niego prokurator po tym, jak stróże prawa przyłapali go na jeździe z ponad 2 promilami alkoholu we krwi.

Bytom jest pierwszym i jedynym miastem, gdzie wobec nietrzeźwych stosowany jest dozór policyjny.

– Kierowców, którzy po alkoholu prowadzą samochód, przybywa w dużym tempie – mówi podinsp. Stanisław Surowiec z KMP w Bytomiu. – W dodatku dane statystyczne są nieadekwatne do rzeczywistości. Powinniśmy pamiętać o ciemnej liczbie. Gdyby więc sprawdzić wszystkich, w naszym 200-tysięcznym mieście, biorąc pod uwagę średnie dobowe natężenie ruchu drogowego, wynosi ono 32 tys. pojazdów, w ciągu 24 godzin zatrzymanych zostałyby od 200 do 300 osób. To realne zagrożenie, które należy eliminować dostępnymi obecnie środkami prawnymi.

Bytomska prokuratura stosuje dozór policyjny wobec osób, u których poziom alkoholu we krwi przekroczył 1,5 promila.

– Dzięki wprowadzeniu dozoru skrócone zostały postępowania karne. Zdarzało się, że trwały powyżej trzech miesięcy – mówi Władysław Czekał z Prokuratury Okręgowej. – Kierowcy często nie zgłaszali się na wezwania, zasłaniając zwolnieniami lekarskimi. Uważam jednak, że nasze działania to tylko półśrodki. Najlepszym sposobem powstrzymania tych ludzi od jazdy po pijanemu byłoby zatrzymywanie samochodu na taki okres, na jaki zabierane jest im prawo jazdy.

KARA ZABEZPIECZENIA

Przez kilka lat mieszkańców Bytomia straszyl młody mężczyzna, który bez prawa jazdy szalał po ulicach miasta. Gdy w maju ub.r. policjanci go zatrzymali, był pijany jak bela. Wystąpili więc do prokuratury o zabezpieczenie jego bmw na poczet przyszłej grzywny. Problem pirata drogowego przestał istnieć.

Takie rozwiązania stosowane są i w innych śląskich miejscowościach, a także m.in. w województwach: mazowieckim, wielko-

polskim, opolskim, lubelskim, gorzowskim oraz rejonie podległym KSP. Są jednak przeciwnicy tych metod.

– Na terenie apelacji wrocławskiej takie praktyki nie znajdują zastosowania, dopóki nie będzie przepisów prawa mówiących, że każdemu, kto prowadzi po pijanemu, należy samochód zabierać – mówi prokurator Karpina. – Tymczasowe zajęcie mienia jest możliwe, jeżeli istnieje zagrożenie, że zostanie ono usunięte. Samochód jest dobrem rejestrowanym, zarejestrowanym. Jak kierowca wytrzeźwieje, to przecież następnego dnia nie pobiegnie, aby go sprządać. Ponadto należy rozważyć proporcje między wartością zajętego auta, a ewentualną karą majątkową, na poczet której zostało ono zabezpieczone. Najczęściej jest to grzywna od 500 do 1500 złotych.

Policjanci, a także opinia społeczna, są jednak zdania, że aby powstrzymać nietrzeźwych kierowców, powinny być orzekane wyższe grzywny. Powołują się na art. 33 k.k., który mówi, że może ona wynosić nawet 720 000 złotych!

– Jeżeli w stosunku do osoby, która po alkoholu siada za kierownicą, czyli jest potencjalnym zabójcą, orzeka się karę w wysokości 1000–1500 złotych, to rzeczywiście należy pogratulować nam wszystkim sprawiedliwych wyroków – mówi mł. insp.

Zdzisław Stachowiak, komendant miejski Policji w Poznaniu. – Czy więc należy się dziwić, że coraz więcej nietrzeźwych prowadzi samochody? Albo że zatrzymujemy kilkakrotnie te same osoby, na dodatek z orzeczonym już przez sąd wyrokiem?

Aby zabezpieczyć przeprowadzenie prawidłowego postępowania karnego, poznańscy funkcjonariusze dokonują tymczasowego zajęcia mienia ruchomego osoby podejrzanej, czyli pojazdu.

– Postępujemy zgodnie z art. 295 – mówi Stachowiak. – Pijani kierowcy muszą zdawać sobie sprawę, że gdy wpadną, poniosą dotkliwie konsekwencje. Jak wiadomo, najbardziej bolesne są kary finansowe, dziwię się więc, że tak się oszczędza portfele nietrzeźwych kierowców!

Zabezpieczenie samochodu nie zawsze wiąże się z odstawieniem go na parking, np. w Nowym Sączu auto zwraca się sprawcy, ten jednak nie może nim rozporządzać.

Bytomska prokuratura na poczet grzywny zabezpiecza nie tylko auta, ale, gdy ich wartość jest znikoma (często waha się w granicach 100 do 200 złotych), również inne mienie. A wobec ludzi dobrze sytuowanych, w tym cudzoziemców, stosuje poręczenia majątkowe. W ub.r. objęto nimi 44 osoby na kwotę 152 300 złotych. A w styczniu br. zastosowano je wobec Mariana K.,

obywatela niemieckiego polskiego pochodzenia. Zatrzymano go, gdy prowadził samochód, mając we krwi 2,64 promila alkoholu. Zabezpieczono wtedy wartego ponad 80 tys. złotych mercedesa, musiał też wpłacić 10 tys. zł tytułem poręczenia majątkowego. Mężczyzna poddał się dobrowolnej karze, obejmowała ona m.in. grzywnę w wysokości 28 000 złotych, nawiązkę na rzecz organizacji pomagającej osobom pokrzywdzonym w wypadkach drogowych, również w kwocie 28 000 złotych, wreszcie zakaz prowadzenia pojazdów na trzy lata.

KARA ZANIECHANIA

Czy walka z osobami, które pijane siadają za kierownicą, jest ważnym interesem społecznym? To, wydawałoby się, proste pytanie podzieliło uczestników (policjantów, prokuratorów, sędziów, osoby duchowne, dziennikarzy prasy, radia i telewizji) ogólnopolskiej konferencji poświęconej problemowi „nietrzeźwych kierowców w świetle aspektów prawnych i moralnych”, zorganizowanej przez KWP we Wrocławiu. Stało się tak, ponieważ do tej pory nie zostało zdefiniowane pojęcie „ważnego interesu społecznego”, o którym mówi artykuł 13 Prawa prasowego. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Wojciech Basiński

Zdaniem prokuratora generalnego

Pojęcie **ważnego interesu społecznego** funkcjonuje w polskim prawie w wielu aktach prawnych, m.in. w prawie celnym, ordynacji podatkowej, Prawie prasowym i innych ustawach, choć nigdzie nie dokonano jego jednoznacznej interpretacji. W art. 22 konstytucji stanowi możliwą przesłankę ograniczenia wolności gospodarczej.

W kodeksie postępowania karnego występuje zbliżone pojęcie **interesu społecznego**, przykładowo w art. 357 k.p.k., gdzie w par. 1 sąd może zezwolić przedstawicielom radia, telewizji, filmu i prasy na dokonywanie za pomocą aparatury utrwałenia obrazu i dźwięku z przebiegu rozprawy, gdy **uzasadniony interes społeczny** za tym przemawia, dokonywanie tych czynności nie będzie utrudniać prowadzenia rozprawy, a **ważny interes uczestnika** postępowania temu się nie sprzeciwia. W par. 2 stwierdza się, że sąd może określić warunki, od których uzależnia wydanie zezwolenia przewidzianego w par. 1. W tym przypadku, wskutek utrwałonej w orzecznictwie i literaturze prawniczej interpretacji, przyjęto, że **uzasadniony interes społeczny** będzie przemawiał za wydaniem zezwolenia, gdy przekaz radiowy, telewizyjny, filmowy lub prasowy z przebiegu rozprawy będzie realizacją prawa obywateli do informacji o działalności organów władzy publicznej, co gwarantuje art. 61 Konstytucji RP (art. 10 EKPC), w szczególności, gdy pozwoli to zrealizować jeden z głównych celów postępowania karnego – zapobieganie przestępczości i umacnianie poszanowania prawa i zasad współżycia społecznego. **Ważny interes uczestnika postępowania** będzie z kolei przemawiał przeciw zezwoleniu na utrwalanie obrazu lub dźwięku w tym trybie, gdy rozpowszechnienie informacji w takiej formie może pociągnąć za sobą zagrożenie dla prawem chronionych dóbr tych osób. Dotyczyć to może np. wizerunku osób pokrzywdzonych lub osób im bliskich, ale także wizerunku oskarżonego czy też jego osób bliskich. Decyzję co do zezwolenia na utrwalanie w tym trybie podejmuje zawsze sąd, a na wydane postanowienie nie przysługuje zażalenie.

Publikacja utrwałonego przebiegu rozprawy następuje według zasad określonych w ustawie Prawo prasowe, w tym po uzyskaniu zgody uczestników postępowania albo zezwolenia sądu lub prokuratora na podstawie art. 13 ust. 2 i 3 tej ustawy. (L.K. Paprzycki, *Komentarz do kodeksu postępowania karnego*, Zakamycze 2003). Co do interpretacji pojęcia „ważny interes społeczny” w odniesieniu do art. 13 Prawa prasowego przyjęto pogląd w literaturze, że „ważny interes społeczny” to pojęcie analogiczne do interesu uzasadnionego racjami o dużej wadze, doniosłymi.

W przypadku każdej sprawy, indywidualnie w odniesieniu do każdego oskarżonego, prokurator lub sąd może zdecydować o ujawnieniu danych osobowych lub wizerunku oskarżonego. Byłoby to uzasadnione wówczas, gdyby miało przynieść istotną korzyść społeczną, która polegałaby na: zapobieżeniu dalszej działalności oskarżonego, dzięki ostrzeżeniu społeczeństwa, uspokojeniu społeczeństwa, że sprawca przestępstwa, które wzburzyło opinię publiczną, został ukarany itp. Należy przy tym dodać, że zgodnie z Prawem prasowym uzyskanie przez dziennikarza zezwolenia na opublikowanie danych osobowych lub wizerunku osoby, przeciwko której toczy się postępowanie karne, nie stanowi i nie może stanowić nakazu publikowania tych danych. Dziennikarz zawsze musi dokonać oceny, czy publikacja takowych danych jest społecznie uzasadniona.

Tym samym pojęć tych nie da się w żaden sposób sprecyzować w przepisach prawa. Interes społeczny umożliwiający wydanie zgody na publikację wizerunku lub danych osobowych musi być oceniany w zakresie każdej sprawy indywidualnie, biorąc pod uwagę czyn zarzucany oskarżonemu, osobę sprawcy oraz ważny interes uczestnika postępowania. ■

JULITA SOBCZYK
p.o. rzecznika prasowego
prokuratora generalnego

Czarny raport

Komisja Europejska opublikowała raport o stanie bezpieczeństwa na drogach naszego kontynentu. Unijny dokument potwierdził, że w tej dziedzinie mamy jeszcze dużo do zrobienia. Polska jest, niestety, krajem dotkniętym nadmierną liczbą wypadków na drogach i o wiele bardziej tragicznymi niż na Zachodzie skutkami tego zjawiska.

SALDO ŚMIERCI

W 2001 roku Komisja Europejska (KE) przyjęła dokument pod nazwą „Europejska polityka transportowa do roku 2010. Czas na decyzje”. Określono w nim cel nadrzędny: zredukowanie w krajach UE w ciągu 10 lat liczby ofiar śmiertelnych wypadków drogowych o 50 procent, to znaczy uratowanie ok. 20 tys. istnień ludzkich z prognozowanych 40 tys. zabitych.

Po rozszerzeniu w 2004 r. krajów Wspólnoty Europejskiej o kolejnych 10 państw, w których stan bezpieczeństwa na drogach – delikatnie mówiąc – daleki był od doskonałości, zweryfikowano te założenia. Uznano, że w zaistniałej sytuacji ograniczenie liczby ofiar do 25 tys. byłoby już sukcesem. Aby jednak tak się stało, w niektórych krajach – m.in. w Polsce – poziom zagrożenia w ruchu drogowym musi ulec zdecydowanemu obniżeniu. Podjęte przedsięwzięcia przyniosły, co prawda, pewną poprawę stanu bezpieczeństwa na drogach Europy, dotychczasowe tempo zmian nie gwarantuje jednak osiągnięcia do końca dekady zakładanych wskaźników.

NIECHLUBNA CZOŁÓWKA

Nadmierna prędkość, alkohol, lekceważenie obowiązku zapinania pasów bezpieczeństwa i montowania fotelików dla dzieci, a także brawura młodych kierowców i nierespektowanie praw pieszych i rowerzystów, to główne – według oceny KE – przyczyny wysokiej śmiertelności wśród ofiar wypadków w Polsce. Każdego dnia na naszych drogach ginie 15 osób, kilkadziesiąt doznaje obrażeń, które eliminują je na długo lub na zawsze z czynnego życia zawodowego.

Raport podkreśla, że statystycznie w Polsce na milion obywateli śmierć w wypadkach ponosi 150 osób. Prawie trzykrotnie więcej niż w Holandii, Szwecji czy Wielkiej Brytanii. Gorzej niż u nas jest tylko na Litwie i Łotwie. Tam liczba ofiar przekracza 200 na milion mieszkańców.

Niestety, nie jest powodem do chwały także fakt, że w tej czarnej buchalterii dorównujemy niemalże znacznie liczniejszym od nas i nieporównywalnie bardziej zmotoryzowanym Niemcom. Z bilansem prawie 5500 zabitych na drogach w 2005 r.

sięgnęliśmy po „wicemistrzostwo” Europy. Wypadki drogowe w Polsce cechuje też wysoka „ofiarochłonność”. Przeciętnie w 100 kraksach ginie u nas 11 osób. Na Zachodzie 3–4.

Komisję Europejską niepokoi również stan bezpieczeństwa drogowego innych krajów członkowskich unii. Przede wszystkim tych nowych, przyjętych do wspólnoty w 2004 r. Od początku dekady notuje się tam wręcz regres w zapobieganiu wypadkom komunikacyjnym. Na Cyprze, na przykład, liczba ofiar śmiertelnych wzrosła aż o 19 proc., na Litwie o 7 proc., na Węgrzech o 5 proc., w Czechach o 4 proc. Tymczasem w dużo większej Francji od 2001 roku liczbę ofiar śmiertelnych wypadków drogowych udało się zredukować o jedną trzecią.

POLSKA WIZJA ZERO

Szwedzki program poprawy bezpieczeństwa w ruchu drogowym „Wizja zero”, zakładający sukcesywną redukcję śmiertelnych wypadków komunikacyjnych aż do tej granicy, w najbliższych latach z pewnością nam nie grozi. Zresztą KE tak utopijnych warunków nie stawia. Wymaga natomiast – podobnie jak od innych państw członkowskich UE – konsekwentnej realizacji krajowych programów poprawy bezpieczeństwa na drogach. W Polsce jest nim Program Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego GAMBIT 2000, przyjęty przez Radę

Ministrów jako oficjalny dokument rządowy na lata 2001–2010. Zakłada on zmniejszenie o około 2000 liczby ofiar na polskich drogach do końca dekady (w roku 2000 odnotowano 6294 zabitych).

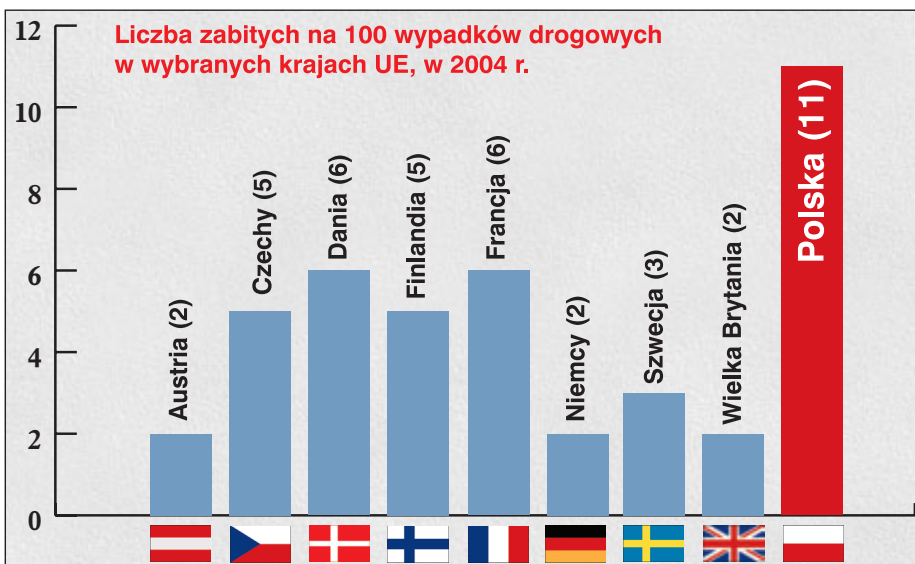
Czy to możliwe? Prof. Ryszard Krystek, długoletni dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej Politechniki Gdańskiej, do niedawna podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, twierdzi, że tak. Pod warunkiem, że będzie wola polityczna rozwiązania problemu (niezależnie od opcji sprawującej władzę), stabilne źródło finansowania działań prewencyjnych, wyszkolona kadra, gwarantująca właściwą „terapię”, oraz akceptacja społeczna.

Wydaje się, że warunki te zostały spełnione już dawno, jeszcze przed przystąpieniem Polski do UE. Mimo to poprawa stanu bezpieczeństwa na naszych drogach była raczej symboliczna. Czy obecne „pogrożenie palcem” przez Komisję Europejską i wskazanie w raporcie problemów najpilniejszych do rozwiązania przyczyni się do poprawy sytuacji na polskich drogach?

Taką nadzieję ma mł. insp. Stanisław Grudzień, naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego z KWP w Radomiu. Swoją optyzm opiera na tym, że Polska, będąc członkiem Wspólnoty Europejskiej, nie musi już eksperymentować we wszystkich przedsięwzięciach prewencyjnych. – Po co wyważać otwarte drzwi – mówi mł. insp. Grudzień. – Skoro jakiś pomysł sprawdzil się w Belgii, Holandii czy we Francji, dlaczego nie miałby sprawdzić się w Polsce. Najlepszy przykład to „leżący policjanci”, czyli wały spowalniające ruch, oraz małe ronda zamiast tradycyjnych skrzyżowań.

Pora więc na nowe pomysły. Czekają na nie młodzi, niedoświadczeni kierowcy, motocykliści – „dawcy organów”, nietrzeźwi za kierownicą, osiedlowi rajdowcy. Potencjalni sprawcy i ofiary wypadków. ■

JERZY PACIORKOWSKI



Cywilna policja



Inspekcja Transportu Drogowego funkcjonuje od blisko 5 lat. Jest organem administracji rządowej podległym resortowi transportu i budownictwa. Ma kompetencje niczym policyjna służba ruchu drogowego. Dubluje więc Policję, czy ją uzupełnia?

SAMI WYBIERANI

Inspektorów w całej Polsce jest niespełna 300. To oni wykonują czarną robotę bezpośrednio na drogach. Zza biurka wspierają ich przełożeni i personel urzędniczy zatrudniony w Głównym Inspektoracie TD w Warszawie oraz w 16 delegaturach wojewódzkich. W sumie także około trzystu osób. Jak na blisko 40-milionowy kraj w środku Europy, z rozwiniętą siecią dróg, nie są to liczby imponujące. Ale taka właśnie w założeniu miała być ta służba: nieliczna kadrowo, dobrze wyszkolona i wyposażona, wyspecjalizowana w dziedzinie transportu drogowego. Ściślej – kontroli ciężkiego transportu drogowego.

– Nasze zadania, uprawnienia i obowiązki określa ustawa transportowa z 6 września 2001 r. – mówi Seweryn Kaczmarek, główny inspektor TD. – Podstawowe zadanie inspekcji to kontrolowanie przestrzegania przepisów w tej dziedzinie, m.in. sprawdzanie dokumentów związanych z wykonywaniem przewozów oraz warunków w nich określonych, stanu technicznego pojazdów i przewożonych ładunków, czasu pracy kierowców, a także przestrzegania zasad transportu zwierząt, materiałów niebezpiecznych, łatwo się psujących itp.

– Kontrolujemy kierowców zawodowych, wykonujących krajowy i międzynarodowy transport drogowy, a także przedsiębiorców prowadzących działalność w tym zakresie – dodaje Tomasz Połec, zastępca głównego inspektora TD.

UPRAWNIENIA I OBOWIĄZKI

– Posiadamy uprawnienia równie szerokie, jak policja drogowa – wyjaśnia Połec. – Mamy m.in. prawo wstępu do pojazdów, sprawdzania wszystkich dokumentów i urządzeń pomiarowych znajdujących się w samochodzie, przede wszystkim tachografów, kontrolowania masy, nacisków osi i wymiarów pojazdów, przeprowadzania badań na zawartość alkoholu w organizmie, zatrzymywania praw jazdy i dowodów rejestracyjnych, przesłuchiwanie osób i dokonywania oględzin.

W przypadku stwierdzenia naruszeń, o których mowa w przepisach rozdziału 11. ustawy o transporcie drogowym (np. w razie wykonywania przewozu bez wymaganego zezwolenia, licencji czy nieuiszczenia obowiązkowych opłat za korzystanie z dróg krajowych), inspektorzy TD mają obowiązek nakładania – w drodze decyzji administracyjnej – kar pieniężnych w wysokości od 200 do... 15 tys. złotych. Do czasu ich zapłacenia pojazd przedsiębiorcy zagranicznego jest zabezpieczony na parkingu strzeżonym. Jeśli w ciągu 30 dni grzywna nie zostanie uregulowana, samochód zostaje zlicytowany (stosownie do przepisów ustawy z czerwca 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji). Przedsiębiorcy krajowi mają 21 dni na zapłacenie tej kary.

JAK NA ZACHODZIE

Inspekcje transportu drogowego funkcjonują w większości państw europejskich. I to znacznie dłużej niż w Polsce. Najbliższy nam niemiecki Bundesamt für Güterverkehr (BAG) czy francuski Direction de L'Equipment powstały 15 lat temu. Zakres ich kompetencji pokrywa się w znacznym stopniu z działaniami rodzimych policji drogowych. Nikt jednak nie kwestionuje potrzeby istnienia tych instytucji. Wprost przeciwnie, podkreśla się doskonale przygotowanie fachowe inspektorów, ich wysokie walory etyczne, np. brak w formacji przypadków korupcji. Nowoczesnego wyposażenia można im pozazdrościć. Tak jest na Zachodzie, a u nas?

– Nie mamy się czego wstydić – mówi Alvin Gajadhur, rzecznik prasowy ITD. – Żadnej korupcji, żadnych łapówek u nas się nie uświadczy. To jest po prostu wykluczone. Owszem, zdarzają się próby negocjacji z inspektorami, ale ich reakcja jest na tyle przekonująca, że odbiera kierowcom chęć do dalszej dyskusji.

Na mocy podpisanego w 2002 r. porozumienia z Policją inspektorzy TD zobowiązani są do współpracy z funkcjonariuszami ruchu drogowego, wyrażającej się przede wszystkim w *organizowaniu i prowadzeniu wspólnych przedsięwzięć w zakresie bezpieczeństwa i porządku ruchu na drogach publicznych oraz zwalczaniu i zapobieganiu przestępstw i naruszeń związanych z transportem drogowym.*

Co sądzą o niej policjanci z drogówki?

– Kiedy ITD raczkowała, współpraca była bliższa – mówi mł. insp. Kazimierz Zieliński, naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego KWP w Kielcach. – Inspektorzy nie mieli jeszcze swoich pojazdów, więc na służby zabierali się z naszymi funkcjonariuszami. Razem kontrolowali ciężarówki, sprawdzali tachografy, zabezpieczenia ładunków, stan techniczny pojazdów. Teraz pracujemy wspólnie tylko w ramach organizowanych ogólnie akcji.

NA WŁASNY RACHUNEK

W innych województwach również obie służby na co dzień pracują na własny rachunek, ale gdy zachodzi potrzeba, jednoczą siły. Na przykład podczas wakacyj-

W 2005 r. inspektorzy TD:

- przeprowadzili ponad 130 tys. kontroli pojazdów, z czego 13,5 tys. dotyczyło przewozu materiałów niebezpiecznych,
- wydali około 40 tys. decyzji administracyjnych o nałożeniu kary za naruszenia przepisów w transporcie drogowym na sumę przeszło 50 mln zł,
- nałożyli około 7000 mandatów za wykroczenia drogowe,
- zatrzymali blisko 9000 dowodów rejestracyjnych za zły stan techniczny pojazdów.

nej akcji prewencyjnej „Bezpieczny autokar”, kontroli stanu trzeźwości kierujących czy działań sprawdzających zabezpieczenie transportu towarów niebezpiecznych.

– Warto się zastanowić – mówi mł. insp. Stanisław Grudzień, naczelnik WRD KWP w Radomiu – czy nie korzystniej byłoby wszystkie sprawy związane z transportem drogowym powierzyć ITD. Inspektorzy są do tych zadań świetnie przygotowani merytorycznie i technicznie. Znacznie lepiej niż nasza drogówka.

Tęgo samego zdania jest nadkom. Marek Niemirka, kierownik sekcji obsługi służby WRD KSP.

– Do takich kontroli potrzeba specjalistów – podkreśla. – Szczególnie w zakresie przewozu materiałów niebezpiecznych. Ogólna orientacja to za mało. Policjanci drogówki powinni skupić się na zagadnieniach bezpieczeństwa na szlakach, inspektorzy TD natomiast na przewożonych ładunkach i ich zabezpieczeniu.

– Czy inspekcja drogowa jest potrzebna? – Asp. szt. Tomasz Przasnek z Sekcji Kontroli Ruchu Drogowego WRD KSP patrzy na mnie ze zdziwieniem. – Chyba żaden policjant nie ma co do tego wątpliwości. Przez Polskę każdej doby przetaczają się olbrzymie konwoje na kołach wypełnione po brzegi najprzeróżniejszym ładunkiem. Wiele z nich zagraża środowisku, inne bezkarnie niszczą nawierzchnie i infrastrukturę drogową. Kto ma temu skutecznie przeciwdziałać? Właśnie wyspecjalizowana inspekcja, ale przynajmniej wielkością odpowiadająca dywizji, a nie skromnemu batalionowi. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Anna Michejda





Dla dobra **Polski...**

Wydarzeniami z jego życia można obdzielić kilku ludzi. Tadeusz Stefan Krasnodębski jest jednym z najstarszych przedwojennych policjantów. W czasie okupacji był żołnierzem Armii Krajowej. Pracę w Policji Polskiej podjął na rozkaz przełożonych i wykorzystywał ją dla dobra podziemia. Po wojnie spotkały go za to szykany i represje.

Służbę rozpoczął w 1937 r. w kompanii rezerwy w Warszawie-Goleździnowie. Potem trafił do Gdyni, skąd wysłano go do szkoły policyjnej w Mostach Wielkich. Po jej ukończeniu skierowany został do Dąbrowy Tarnowskiej, a w czerwcu 1939 r. na posterunek w Otfinowie (woj. krakowskie).

WOJNA

We wrześniu 1939 r. policjanci całego powiatu zostali skoncentrowani w Dąbrowie i jako zwarty oddział podporządkowano ich 21. Dywizji Piechoty Górskiej. W walkach zginęło kilku stróżów prawa. Gdy jednostka kapitulowała, post. Krasnodębski postanowił nie iść do niewoli. Wierny zaleceniom, które nakazywały w razie rozbicia przedzieranie się do miejsca koncentracji policji województwa krakowskiego, wraz z trzema kolegami wymknął się z okrążenia. Po drodze okazało się, że do Rzeczypospolitej weszły wojska ZSRR.

Z podobnych sobie rozbitków utworzyli dwuosobowy oddział. Atakowani przez bandy ukraińskie skierowali się do granicy z Rumunią. Czerwonarmiści dopędzili ich w Rohatynie. Spędzili wszystkich do szkoły. Post. Krasnodębski jednak nie próżnował. O świcie z najbliższymi kolegami uciekli. Zostali starsi funkcjonariusze, którzy wierzyli, że chroni ich Konwencja Genewska dotycząca jeńców wojennych...

Po wielu przejściach dotarli na tereny działania armii niemieckiej, a tam dołączyli do nierozbrojonego jeszcze oddziału. Zaszyli się w lasach i, jak mogli, szkodzili nieprzyjacielowi – przecinali kable, wyłapywali kurierów. Zdradzeni przez Ukraińców, zostali okrążeni i wzięci do niewoli.

Po kolejnej ucieczce post. Krasnodębski dotarł w cywilnym ubraniu do Otfinowa.

OKUPACJA

Jak dobry gospodarz zrobił obchód terenu. Nad Dunajcem szukał porzuconej broni, zebrał ludzi, którzy chcieli walczyć. Nawiązał kontakt z podziemiem. Został dowódcą plutonu w Związku Walki Zbrojnej. Do policji, mimo groźby kary śmierci, nie zgłaszał się. Zrobił to dopiero na rozkaz przełożonych z konspiracji.

Do działań przeciw okupantowi wciągano księży, nauczycieli, sołtysów i innych urzędników. Funkcjonariusz Policji Polskiej, usytuowanej – jakkolwiek by na to patrzeć – w okupacyjnym aparacie bezpieczeństwa, był cennym źródłem informacji. Wielu, dzisiaj bezimiennych, policjantów tego okresu oddawało usługi wywiado-

wi AK. Były też kanalie, które z nadgorliwością wywiązywały się ze zleconych zadań i pewna ich część została z wyroku Polskiego Państwa Podziemnego skazana na śmierć.

Tadeusz Krasnodębski nie tylko dostarczał informacje, ale też chronił mieszkańców podległego terenu. Uprzedzał o kontrolach przy podejrzaniach tajnego uboju, ostrzegał zagrożonych wywózką do Niemiec. Doszło do tego, że jego grupa kontrolowała całą korespondencję w rejonie. Nie byłoby to możliwe bez współpracy urzędników poczty, którzy udostępniali partyzantom linie telefoniczne, a nawet przerzucali ich przesyłki w zaplombowanych workach. W razie obław informował o ruchach żandarmerii i policji, bywało nawet, że kierował pościg w inną stronę. Pomagał Żydom w przemycaaniu żywności do Tarnowa. Ujawnił konfidentów, których następnie podziemie osądziło i zlikwidowało. Teren Powiśla Dąbrowskiego został z kapusiów niemal w całości oczyszczony. Osobiście zlikwidował siejącego postrach, mającego na sumieniu wiele istnień ludzkich żandarma Engelberta Guzdka.

W ramach akcji „Burza” rozbili posterunek w Otfinowie i placówkę żandarmerii w Żabnie. Jego oddział w 1943 r. liczył ponad stu ludzi. Te wyczyny ujawniły prawdziwą rolę, jaką odgrywał w granatowej policji. Niemcy za wszelką cenę chcieli go dopaść. Udało mu się ująć z życiem niemal w ostatniej chwili – przebrany za parobka opuścił otoczony dom.



„WYZWOLENIE”

Po wycofaniu się Niemców przyszli Rosjanie. Komendant wojenny miał spisy akowców i rysopis Krasnodębskiego. Zdrada wyszła prawdopodobnie od ukrywającego się wśród partyzantów PPR-owca, który potem został szefem ekspozytury UB w Żabnie.

Tadeusza Krasnodębskiego aresztowano. Wtedy jeszcze nie podejrzewał, że to początek prześladowań akowców na tym terenie. Na szczęście w więzieniu znalazła się tylko grupka partyzantów. Pozostali na wolności koledzy w nocy z 8 na 9 maja 1945 r., w przeddzień wywozu akowców do ZSRR, opanowali Żabno, rozbili areszt i wszystkich uwolnili.

Krasnodębski przeniósł się na Śląsk, pracę znalazł w Bielsku. Szukano go na Powiślu, tutaj miał spokój. Ujawnił się, licząc na amnestię. Panowie z UB utrudniali mu życie, nie mogli przeboleć, że wymyka się taki „ptaszek”. Miał trudności ze znalezieniem pracy. W końcu oskarżyli go o kolaborację, stawiając siedem zarzutów. Za każdy z nich groziła kara śmierci.

Przedwojenny policjant, porucznik czasu wojny, kawaler Orderu Virtuti Militari musiał teraz uciekać przed tropiącą go ubecją. Zostawił żonę z dwojgiem małych dzieci i pojechał na Ziemię Zachodnie. Pracując dorywczo pod fałszywym nazwiskiem, ciągle zmieniając miejsce zamieszkania, przysyłał rodzinie pieniądze. Ta była niestannie nachodzona przez milicjantów i „uboli”. Żonę szykanowano, w domu przeprowadzano rewizje.

W ciągu sześciu lat takiego życia tylko trzy razy widział się z dziećmi, które żona przywozła w umówione miejsce. Aby maluchy nie wygadały się podczas „wizyt smutnych panów”, był wtedy dla nich wujkiem, znajomym mamy. Żona jednak zaczęła chorować i w 1955 r. Tadeusz Krasnodębski postanowił skorzystać z odwilży i zgłosił się do prokuratury. Sąd uniewinnił go od wszelkich zarzutów.

Nikt jednak nie oddał mu straconych lat. Dla dzieci był obcym człowiekiem. W pracy jeszcze nieraz pojawiały się kłopoty z personalnymi. W końcu w ankietach podawał tylko udział w kampanii wrześnieowej, nie dodawał, że w granatowym mundurze... ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

repr. autor

Policjant znany każdemu

Rozmowa z Tadeuszem S. Krasnodębskim, przedwojennym funkcjonariuszem Policji Państwowej, żołnierzem Polski Podziemnej

Co skłoniło Pana, aby wstąpić do Policji Państwowej?

– Przede wszystkim bezrobocie. Gdy miałem siedem lat, zmarł mi Ojciec. Przerwałem naukę, warunki materialne zmusiły mnie do podjęcia pracy przy budowie drogi. Gdy skończyłem 18 lat, na ochotnika zgłosiłem się do wojska. Po odbyciu służby i bezskutecznym poszukiwaniu zajęcia dowiedziałem się, że jest nabór do policji. Nie bardzo mi to odpowiadało, ponieważ dla mnie – pochodzącego z zaboru rosyjskiego – kojarzyła się ona z żandarmerią carską. Przeszedłem jednak wszystkie badania i dostałem wezwanie, by stać się w Warszawie, w Gołędzinowie. Nawet nie przypuszczałem, że ta decyzja tak zaważy na moim życiu.

Przed wojną stróż prawa był kimś...

– Wtedy do policjanta odnoszono się zupełnie inaczej. Na jarmarkach w Dąbrowie, gdzie przyjeżdżali ludzie z całego powiatu, nawet zza Wisły, spod Pacanowa, Topnicy, wszyscy nas znali. Inna rzecz, że w całym powiecie było nas czterdziestu dwóch funkcjonariuszy. Każdy zwracał się do mnie po imieniu albo po nazwisku, a Żydzi przeważnie „panie wachmistrzu”.

Aż do wejścia Armii Czerwonej do Polski?

– Jestem wnukiem powstańca z 1863 r. i prawnikiem powstańca z 1831 r. Wiedziałem, czego można się spodziewać. W szkole miałem kolegów, których ojcowie wracali z niewoli po wojnie polsko-bolszewickiej w 1929 r. Jako policjant nie miałem u Sowieców szans, musiałem uciekać. Na początku, oczywiście, nie wiedzieliśmy, po co wkraczają.

Jako przedwojenny policjant na pewno obserwuje Pan dzisiejszych funkcjonariuszy.

– Nie mam z nimi żadnych kontaktów. Ale z własnych obserwacji mogę powiedzieć, że obecne patrolowanie to jakaś służba wartownicza. Policjant idzie sztywno, nie przystaje, z nikim nie rozmawia, nie spyta nawet dozorca, co słychać.

Małżonkę napadnięto w biały dzień przy wejściu do naszej klatki schodowej. Bandyta szarpał ją, wyrwał torebkę, żona spadła ze schodów, złamała miednicę, teraz chodzi o kuli. Gdyby policjanci chodzili jak my przed wojną, a nie tylko głównymi ulicami, podobne wypadki nie byłyby tak częste.

Poza tym za dużo jest szarż. Przed wojną był jeden generał, komendantami wojewódzkimi byli inspektorzy, a teraz...

Dziękuję za rozmowę. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Pomagamy rodzinom zaginionych



Aneta Jaworowska z Krakowa.
Zaginęła 20 października 2005 r.
Ma 16 lat. Wzrost 160 cm,
oczy brązowe.

Natalia Ostrowska z Grudziądza
(woj. kujawsko-pomorskie).
Zaginęła 16 stycznia 2006 r.
Ma 15 lat. Wzrost 180 cm,
oczy piwne. Znaki szczególne:
duża wada wzroku. Dziewczynka
wymaga stałej opieki.



Mateusz Skreczko z Suwałk.
Zaginął 24 października 2005 r.
Ma 17 lat. Wzrost 172 cm, oczy
zielone. Znaki szczególne: tatuaż
słońca na lewym ramieniu.

Kamil Kowalczyk z Gdańska.
Zaginął 25 września 2005 r.
Ma 11 lat. Wzrost 150 cm,
oczy niebieskie.



Monika Krzewska z Wieliczki
(woj. małopolskie).
Zaginęła 29 stycznia 2006 r.
Ma 16 lat. Wzrost 160 cm,
oczy szare.

Krzysztof Adamiak z Włostowic
(woj. łódzkie). Zaginął 7 czerwca
2005 r. Ma 25 lat. Wzrost 184 cm,
oczy niebieskie. Znaki szczególne:
jest osobą głuchoniemą,
wymaga opieki.



Dłużnicy policjantom niedostępni

„W Polsce od jakiegoś czasu działa Krajowy Rejestr Długów – pisze Czytelnik naszego pisma. – Wiele jednostek jest zainteresowanych współpracą z nim, ale komendant główny Policji musiałby podpisać umowę z KR D. Dlaczego KGP nie zainteresowała się tą sprawą?”

CO TO ZA FIRMA?

Krajowy Rejestr Długów (KR D) to elektroniczna baza informacji o niesolidnych dłużnikach, która posiada dwie podstawowe funkcje – weryfikacyjną i windykacyjną. Zadania te wynikają z ustawy o udostępnianiu informacji gospodarczych z 14 lutego 2003 r. Instytucją zarządza Biuro Informacji Gospodarczej SA z Wrocławia, pod nadzorem Ministerstwa Gospodarki.

Korzystanie z bazy dłużników wymaga podpisania umowy z KR D BIG SA, uiszczenia stosownych opłat oraz posiadania komputera z dostępem do Internetu. Po spełnieniu tych warunków można korzystać ze zbiorów przez 24 godziny na dobę z dowolnego miejsca na świecie.

Policjantów interesuje oczywiście weryfikacja. Jej skuteczność zależy od wielkości posiadanej bazy danych. KR D dysponuje największym zasobem w Polsce (31 grudnia 2005 r. znajdowało się w niej ponad 83 tysiące informacji o dłużnikach). Dzięki umowom podpisanym z Polską Telefonią Cyfrową, operatorem Ery, w bazie KR D będzie ich ponad 100 tys. Coraz większe zainteresowanie wyrażają firmy i instytucje świadczące usługi masowe – umowę podpisały już m.in. wszystkie zakłady gazownicze w Polsce. Baza KR D byłaby zapewne jeszcze większa, gdyby nie ograniczenia ustawowe. Przepisy nie pozwalają m.in. na umieszczanie w rejestrze danych rolników, choć ci prowadzą działalność gospodarczą i osiągają rocznie wielomilionowe obroty. Nie trafiają tu także zalegający ze składkami na ZUS.

Do KR D przekazuje się natomiast informacje o wiarygodnościach, których nie można dochodzić przed sądem ze względu na przedawnienie – tutaj mogą być przechowywane nawet przez 10 lat. Do umieszczenia dłużnika w KR D nie jest potrzebny wyrok sądowy, na który w Polsce trzeba czekać przeciętnie kilka lat. Wystarczy niezapłacona faktura lub rachunek (w przypadku przedsiębiorcy na kwotę 500 zł, w przypadku konsumenta – 200 zł brutto), jeśli od dnia, w którym

powinna być uregulowana, minęło 60 dni. Dłużnika należy jeszcze, z 30-dniowym wyprzedzeniem, ostrzec listem poleconym o zamiarze umieszczenia go w bazie danych KR D.

Każda firma i osoba fizyczna w Polsce może sprawdzić, czy widnieje w rejestrze jako dłużnik i uzyskać na to stosowne zaświadczenie. Klienci firm i instytucji wymienionych w ustawie o udostępnianiu informacji gospodarczych (m.in. banków, operatorów telefonicznych, spółdzielni mieszkaniowych itp.) mają prawo zażądać wystawienia im zaświadczenia, że rzetelnie i terminowo regulują swoje należności.

NEGOCJACJE W KGP

Mł. insp. Andrzej Nowakowski, były naczelnik Wydziału do walki z Przeszłością Gospodarczą Biura Kryminalnego KGP, pamięta, że na przełomie lat 2003 i 2004, kiedy akurat po raz kolejny likwidowano pion pg, przyszli do KGP przedstawiciele z KR D BIG. Zależało im na podpisaniu umowy z komendantem głównym Policji.

– Wydaliśmy wówczas negatywną opinię – mówi naczelnik – ponieważ KR D dopiero powstawał, w swoich zbiorach miał 3000 rekordów, a więc bardzo niewiele. W związku z tym ich informacje nie byłyby wiarygodne. Nawet nie targowaliśmy się o cenę ich usług. Co z tego, że odpowiedzą nam, iż interesująca nas osoba u nich nie figuruje, skoro, przy tak niewielkich zasobach, o niczym to nie świadczy? Ponadto nie mieliśmy gwarancji, że osobnik, o którego pytamy, nie zostanie o tym poinformowany, co w wypadku pracy operacyjnej jest niedopuszczalne. Dopiero niedawno, po podpisaniu umów z bankami, izbami ubezpieczeniowymi i innymi instytucjami zajmującymi się dłużnikami, KR D stał się bardziej wiarygodny.

POROZUMIENIA NIE MA DO DZIŚ

Jego przedstawiciele pod koniec 2004 r. byli ponownie w KGP, ale także nie doszło do nawiązania współpracy. Do dziś obie strony różnią się w interpretacji ustawy o udostępnianiu informacji gospodarczych. KR D uważa, że konieczne jest podpisanie umowy, aby móc korzystać z danych o dłużnikach, Policja – że wystarczy ogólne porozumienie regulujące zasady współpracy. Ponadto KGP nie wyraża zgody, aby w rejestrze zapytań pozostawał ślad, że Policja o kogoś pytała. KR D stoi na stanowisku, że to konieczne, bo ustawa wymaga, aby każde pytanie o firmę lub osobę było odnotowane w systemie informacyjnym z podaniem nazwy tego, kto pytał. Co więcej,

ten tzw. rejestr zapytań ma być dostępny dla tych, o których pytano.

Innym problemem jest fakt, że ustawa przewiduje udostępnianie danych wyłącznie drogą teletransmisji (czyli przez Internet). KGP sądzi, że może to prowadzić do ujawnienia poufnych danych i wolałaby otrzymywać je listem poleconym.

– Według nas to niemożliwe – mówi rzecznik KR D Andrzej Kulik – chyba że Ministerstwo Gospodarki uzna inaczej. Wtedy trzeba będzie się dostosować. Policyjne pytania ktoś musi wprowadzać do systemu, a to dodatkowe koszty na utrzymanie pracownika (za to w systemie jako nazwa pytającego pojawiłby się KR D, a nie Policja, co odpowiadałoby policjantom, ale nie byłoby zgodne z ustawą). Dziś list polecony kosztuje minimum 3,5 zł, a koszt naszych usług elektronicznych wynosi 2,5 zł. Kto pokryje różnicę?

KGP z kolei uważa, że nawet te 2,5 zł to za dużo. Kiedy system się upowszechni w Policji, i tym samym liczba zapytań znacznie wzrośnie, obciążenie finansowe może okazać się bardzo znaczne.

– Dlatego wolelibyśmy – mówi insp. Mariusz Róg, dyrektor Biura Prawnego KGP – aby KR D zryczałtowało nam swoje usługi lub uzależniło cenę za jedną informację od ich ilości. Największe zagrożenie, jakie dostrzeżliśmy w proponowanej nam przez KR D BIG SA umowie, to art. 18 ust. 1 i 3, który gwarantuje dłużnikom możliwość otrzymywania informacji, kiedy, komu i jakie dane były udzielane na ich temat. CBS wypowiedziało się jednoznacznie, że jest to niedopuszczalne, gdyż grozi spaleniem spraw operacyjnych, a nawet handlem tymi informacjami.

Insp. Waldemar Jarczewski, zastępca komendanta głównego Policji:

– Dopóki nie nastąpi zmiana przepisów (chodzi o art. 18 ustawy o udostępnianiu informacji gospodarczych) pozwalająca na anonimowe uzyskiwanie informacji przez Policję, podpisanie umowy z KR D nie będzie możliwe. Musimy bowiem zapewnić bezpieczeństwo prowadzonych spraw operacyjnych. W przeciwnym razie każde zapytanie stanowiłoby poważne zagrożenie dla zachowania tajemnicy w planowanych zamierzeniach operacyjnych. Jesteśmy gotowi do współpracy z KR D, ale oczekujemy konkretnych propozycji, w których zostaną uwzględnione wszystkie nasze uwagi zgłaszane podczas prowadzonych dotychczas rozmów.



Oprócz tych głównych zastrzeżeń w umowie znaleziono wiele innych luk prawnych, np. kara grzywny dla podmiotu, który wystąpił do KR D o ujawnienie informacji bez upoważnienia osoby, której one dotyczą. Czy ma to dotyczyć także policjantów? Byłby to nonsens.

W efekcie do tej pory nie ma ani umowy, ani porozumienia. Policjantów, zwracających się z pytaniami, KR D odsyła z przysłowiowym kwitkiem. Adam Łacki, prezes Zarządu KR D, deklaruje jednak chęć nawiązania współpracy z Policją.

I właśnie w związku z tym 13 lutego br. KR D wystąpił do Ministerstwa Gospodarki z prośbą o interpretację ustawy. W zależności od otrzymanej odpowiedzi, złoży KGP nową ofertę, która, być może, doprowadzi do nawiązania współpracy. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

Seksualne wykorzystanie małoletniego – art. 200 k.k.

2

STRONA PRZEDMIOTOWA

W stosunku do uprzednio obowiązujących regulacji chroniących przed wykorzystaniem seksualnym osoby małoletniej poniżej lat 15 zrezygnowano z nieprecyzyjnego pojęcia „czynu lubieżnego” i zastąpiono je znamionami „obcowanie płciowe” oraz „inna czynność seksualna”.

• Obcowanie płciowe

To kontakty (stosunki) o charakterze seksualnym, które są obiektywnie zbliżone do poziomu zażyłości i intymności, towarzyszących zwykle spółkowaniu. Chodzi tu o stosunki analogiczne do spółkowania i w zasadzie mogące prowadzić do zaspokojenia popędu płciowego. Obejmuje klasycznie rozumiany akt spółkowania, ale również stosunki analne i oralne. Warunkiem koniecznym uznania jakiegos zachowania za obcowanie płciowe, ale niewystarczającym, jest zaangażowanie w nie narządów płciowych przynajmniej jednej osoby (sprawcy lub pokrzywdzonego), *zob. B. Kurzępa, Inna czynność seksualna jako znamię przestępstw*, „Prokuratura i Prawo” nr 5, 2005, s. 63.

Wyraz *obcowanie* oznacza współżycie płciowe, odbywanie stosunków seksualnych. Interpretacja tego określenia skłania do stwierdzenia, że granica między obcowaniem płciowym a inną czynnością seksualną przebiega z punktu widzenia zaangażowania narządów płciowych sprawcy lub pokrzywdzonego.

• Inna czynność seksualna

Stanowi surogat spółkowania, gdzie sprawca traktuje je jako ekwiwalentne i równoważne obcowaniu płciowemu. Są to jednak wyłącznie zachowania polegające na bezpośrednim kontakcie organów płciowych jednego z uczestników aktu (najczęściej sprawcy) z częściami ciała drugiej osoby (najczęściej ofiary, chociaż możliwa jest także odwrotna sytuacja), które, patrząc obiektywnie, płciowymi nie są. Sprawca traktuje je jako takie i na nich rozładowuje swój popęd seksualny. Przykładem może być wprowadzenie członka sprawcy do ust ofiary¹.

Należy zwrócić uwagę na uchwałę Sądu Najwyższego z 19 maja 1999 r., w której został wyrażony pogląd, że „inną czynnością seksualną jest takie zachowanie, które nie mieści się w pojęciu obcowania płciowego i związane jest z szeroko rozumianym życiem płciowym człowieka, a polega na kontakcie cielesnym sprawcy z pokrzywdzonym lub przynajmniej na cielesnym i mającym charakter seksualny zaangażowaniu ofiary”².

Sformułowanie „lub przynajmniej na cielesnym i mającym charakter seksualny zaangażowaniu ofiary” oznacza, że inną czynnością seksualną jest nie tylko zachowanie polegające na cielesnym kontakcie sprawcy z ofiarą, ale także czynność cielesna wykonywana przez zmuszoną przez sprawcę ofiarę, przy czym w każdym wypadku czynność ta musi mieć charakter seksualny, a równocześnie nie wymaga kontaktu fizycznego sprawcy lub innej osoby z ciałem ofiary. Przykładem może być zmuszanie pokrzywdzonego do obnażania się lub wymuszona masturbacja w obecności sprawcy w celu pobudzenia jego popędu płciowego. W tym znaczeniu inną czynnością seksualną będzie też zmuszenie pokrzywdzonego do odbycia stosunku ze zwierzęciem oraz ze zwłokami, gdyż i wtedy ofiara nie dotyka ciała sprawcy i sprawca

nie ma kontaktu z ciałem ofiary, a pobudzenie lub zaspokojenie popędu płciowego następuje w formie obserwowania wymienionych czynności³.

Pojęcie „inna czynność seksualna” obejmuje na przykład: dotykanie narządów płciowych ofiary (także przez bieliznę lub odzież), inne czynności w zetknięciu z ciałem ofiary (np. niektóre pieszczoty lub pewne pocałunki, wkładanie ręki pod bieliznę lub spodnie), oddanie przez sprawcę moczu na ofiarę lub defekacja (traktowane jako stymulatory seksualne). Oczywiście nie jest to lista zamknięta przykładów zachowań ocenianych jako inna czynność seksualna, w każdym jednak wypadku zachowanie sprawcy musi zmierzać do pobudzenia lub zaspokojenia jego własnego popędu płciowego.

• Doprowadzenie osoby małoletniej poniżej lat 15 do obcowania płciowego, do wykonania innej czynności seksualnej lub poddania się takiej czynności

Ostateczne zastosowanie przez ustawodawcę znamienia „doprowadza” w art. 200 par. 1 k.k. mówi, że zakłada ono istnienie przyczynowego związku łączącego zachowanie sprawcy z podjęciem przez małoletniego wskazanych w dyspozycji przepisu czynności seksualnych. „Doprowadzić”, tzn. stać się przyczyną czegoś, spowodować lub wywołać coś. Sprawca przestępstwa zatem musi aktywnie wpływać na wolę osoby pokrzywdzonej chociażby przez składanie obietnic lub kuszenie. Od sprawcy musi wyjść inicjatywa, bez niej osoba pokrzywdzona nie popełniłaby czynu – to właśnie podjęte przez sprawcę działania ją do tego doprowadziły. Karalny jest bez wyjątku każdy sposób doprowadzenia osoby małoletniej poniżej lat 15 do obcowania płciowego, wykonania innej czynności seksualnej czy też poddania się jej. Dla bytu tego przestępstwa zgoda małoletniego nie ma żadnego znaczenia.

Inna sytuacja jest w przypadku złożenia przez niego propozycji lub nawet wyrażenia przez niego żądania: w takim wypadku osoba dorosła, która wyraziła zgodę na ten czyn, nie powinna być traktowana jako sprawca. Ustawodawca nie chciał obejmować karalnością jakiegokolwiek obcowania płciowego, czy też innych czynności seksualnych, z osobą małoletnią, lecz jedynie takich, gdzie pomiędzy zachowaniem sprawcy a dokonaniem przez małoletniego określonych zachowań istnieje związek przyczynowy.

Określenie „doprowadzić” wskazuje, że mamy tu do czynienia przede wszystkim z przestępstwem godzącym w wolność seksualną, ponieważ bez podjętego przez sprawcę odpowiedniego zachowania, ofiara nie dopuściłaby się jakichś czynności seksualnych. Zauważyć także trzeba, że sformułowanie „doprowadzić” nie decyduje o konieczności brania udziału sprawcy w podjętym przez małoletniego zachowaniu. Sprawca bowiem może doprowadzić ofiarę do obcowania płciowego z osobą trzecią. Kodeks karny z 1969 r. obejmował karalnością jedynie bezpośrednie zaangażowanie sprawcy w wykorzystaniu seksualnym małoletniego – ustawodawca użył tam sformułowania: „Kto dopuszcza się...”.

Przestępstwo unormowane w art. 200 par. 2 k.k. nie miało swojego odpowiednika w kodeksie karnym z 1969 r. Nie jest to szczególnie odmiana czynu z art. 200 par. 1 k.k. Żeby tak było, musiałoby ono zawierać wszystkie znamiona podstawowego ty-

pu, a odmiana czynu, którego istotą jest prezentacja małoletniemu poniżej lat 15 wykonania czynności seksualnej, tego warunku nie spełnia. Nie jest to przestępstwo złożone, ponieważ ustawodawca wskazał tylko jedną czynność wykonawczą, która ma określać zachowanie sprawcy. Jest nią prezentacja wykonania czynności seksualnej. Nie jest wymagane, by sprawca doprowadził ją do obcowania płciowego, wykonania bądź też poddania się innym seksualnym czynnościom (jednakże w przypadku dojścia do takiej sytuacji, nastąpi kumulatywny zbieg przepisów ustawy).

Wymienione przestępstwa związane z szeroko pojętą pedofilią mają charakter skutkowy. Przypomnijmy, że oznacza to, iż wskutek podjętych przez sprawcę działań (lub też przez zaniechanie) w świecie zewnętrznym dokonana zostaje pewna zmiana. Nie musi ona ograniczać się tylko do materialnej szkody, czy też zmiany w czysto fizycznym znaczeniu – może być to wszelka wywołana przez sprawcę zmiana o ujemnym charakterze (np. wywołanie „uzasadnionej obawy” przy przestępstwie groźby karalnej).

W wypadku art. 200 par. 1 k.k. skutek wymagany ustawą stanowi doprowadzenie osoby małoletniej poniżej lat 15 do obcowania płciowego, do wykonania innej czynności seksualnej lub poddania się takiej czynności.

PODMIOT

Pod pojęciem podmiotu przestępstwa rozumieć należy jego sprawcę. Sprawstwo zaś powinno obejmować różne formy popełnienia czynu zabronionego, ponieważ ogólne cechy podmiotu są niezmiennie bez względu na stadia realizacji ani też formy zjawiskowe przestępstwa. Chodzi tu o osiągnięcie przez sprawcę wieku odpowiedzialności karnej, a zatem odpowiedniego stopnia umysłowego i moralnego rozwoju, o czym mówi art. 10 par. 1 i par. 2 k.k., a także o znajdowanie się w chwili dokonywania czynu w stanie psychicznym umożliwiającym zrozumienie znaczenia podejmowanych działań oraz pokierowania swoim postępowaniem.

• Wiek sprawcy

Jeśli w czasie popełniania czynu sprawca nie ma ukończonych 17 lat (jest nieletni), to w zasadzie nie podlega odpowiedzialności karnej.

W kwestii wieku penalizowane w kodeksie karnym przestępstwo związane z szeroko rozumianą pedofilią, a zatem obcowanie płciowe z małoletnim poniżej lat 15, dopuszczenie się lub doprowadzenie do innej czynności seksualnej, może zostać popełnione przez każdego, kto ukończył 17 lat, bez względu na płeć.

Nie stanowi zatem występku czyn popełniony przez osobę będącą poniżej tej granicy wieku ani też stosunek seksualny dwojga osób w wieku poniżej 15 lat.

Przepis art. 200 k.k. ma z założenia chronić małoletnich poniżej lat 15 przed seksualnym wykorzystaniem ze strony dorosłych, co nie wyklucza jednak możliwości, by nieletni dopuścił się takiego czynu (np. zdemoralizowany czternastolatek doprowadzający do współżycia młodszą od siebie koleżankę). W takim wypadku o orzeczeniu odpowiedniego środka poprawczego lub wychowawczego zdecydują stopień zdemoralizowania, osobowość, okoliczności i charakter czynu. Dlatego zastosowanie powyższych środków w stosunku do jednego nieletniego nie będzie przesądzać o zastosowaniu ich wobec drugiego⁶.

W odniesieniu do wieku odrębne zagadnienie stanowią dobrowolne i pozbawione elementu wykorzystywania kontakty młodych osób, które świadome są ich znaczenia i konsekwencji. Nie było intencją ustawodawcy zakazanie takich kontaktów między dojrzałymi płciowo i uczuciowo nastolatkami, jednakże nawet mimo znikomej szkodliwości społecznej takiego czynu nie można uznać go za kontratyp.

• Przestępstwo powszechne

Ze względu na podmiot przestępstwa podzielić możemy na powszechne i indywidualne. Powszechne to te, które mogą zostać popełnione przez każdego człowieka, który zdolny jest do ponoszenia odpowiedzialności karnej. Przy przestępstwach indywidualnych z kolei podmiotem będzie osoba, która wyróżniona jest spoza kręgu innych osób przez pewne ustawowo określone warunki i właściwości.

Czyny określone w art. 200 par. 1 i par. 2 mają charakter powszechny. Popełnić je może zatem każdy człowiek, niezależnie od płci czy wieku (o ile tylko osiągnął wiek odpowiedzialności karnej). Taki właśnie charakter przestępstw potwierdza dodatkowo wykładnia funkcjonalna oraz systemowa⁷. O tym, czy sprawca, który swoim zachowaniem wypełnił znamiona art. 200 k.k., popełnił przestępstwo, decydować będzie ocena czynu w świetle zasad odpowiedzialności karnej.

• Współuczestnictwo konieczne

Czyn unormowany przez przepis art. 200 par. 1 k.k. stanowi jeden z przypadków tzw. współuczestnictwa koniecznego. Osoba małoletnia poniżej lat 15 występować będzie w **każdym** wypadku w roli strony pokrzywdzonej. Nawet wtedy, gdy była inicjatorem, czy też aktywnie dążyła do czynności seksualnych. Jak już wcześniej określono w wypadku kontaktów seksualnych dwojga osób poniżej lat 15 przyjmuje się brak odpowiedzialności. Zgodnie z literą art. 200 par. 1 k.k. nie jest wymagana tożsamość osoby, która doprowadza małoletniego poniżej lat 15 do obcowania płciowego lub innych czynności seksualnych (lub też do poddania się takim czynnościom) i osoby, która zachowań takich faktycznie się dopuszcza. Jeśli nie wystąpi taka tożsamość, będziemy mieli do czynienia z odpowiedzialnością za przestępcze współdziałanie – w szczególności za współsprawstwo⁸.

STRONA PODMIOTOWA

W zakresie określenia strony podmiotowej przestępstwa obowiązuje zasada mówiąca, że nie wystarczy istnienie samego związku przyczynowego pomiędzy zachowaniem człowieka a skutkiem, aby można było mówić o odpowiedzialności karnej sprawcy.

Konieczny jest drugi warunek: wina będąca subiektywną podstawą odpowiedzialności.

• Wina

Prawo karne opiera się na zasadzie *nullum crimen sine culpa* (nie ma przestępstwa bez winy). Różni się od innych gałęzi m.in. tym, że zasada winy powiązana została tu z odpowiedzialnością personalną (na przykład: w prawie cywilnym obok odpowiedzialności na zasadzie winy istnieje też odpowiedzialność na zasadzie ryzyka za działalność osób trzecich).

Zasada winy jest nie tylko warunkiem odpowiedzialności za popełnienie przestępstwa, ale także zakreśla jej granice.

Pod definicją winy w prawie karnym kryje się zarzucalny z punktu ►

Czyny określone w art. 200 par. 1 i par. 2 mają charakter powszechny. Zatem popełnić je może każdy człowiek, niezależnie od płci czy wieku (o ile tylko osiągnął próg odpowiedzialności karnej). O tym, czy sprawca, który swym zachowaniem wypełnił znamiona art. 200 k.k., popełnił przestępstwo, decydować będzie ocena czynu w świetle zasad odpowiedzialności karnej.

▶ widzenia wymogów tegoż stosunek sprawcy do realizacji zabronionego prawem czynu. Zamiar sprawcy może się przejawiać w zamiarze popełnienia przestępstwa, a także w zlekceważeniu przez niego obowiązku zachowania ostrożności, co zabezpieczyłoby go przed popełnieniem czynu przestępczego. Istnieją warunki, od których spełnienia uzależnione jest postawienie sprawcy danego czynu zarzutu i przypisanie mu winy. Są to mianowicie:

– podmiotowa zdolność do ponoszenia winy (zdolność do zachowania się wymaganego przez prawo). Jest to uzależnione od osiągnięcia odpowiedniego wieku oraz od stanu umysłowego pozwalającego na rozpoznanie znaczenia i kierowanie swojego zachowania (poczytalność),

– rozpoznanie przez sprawcę, że dane zachowanie jest bezprawne. Brak rozpoznania bezprawności danego czynu wyłącza możliwość przypisania sprawcy winy w stosunku do takiego czynu,

– od sprawcy musi być w danym momencie wymagane zachowanie zgodne z literą prawa. Jest to uzależnione od sytuacji motywacyjnej sprawcy, której miarą jest to, czego (szczególnie w razie konfliktu interesów lub bezpośredniego zagrożenia) prawo może żądać od człowieka⁹.

• Zamiar

Czyn określony w art. 200 k.k. może być popełniony wyłącznie **umyślnie**. Chociaż nie można wykluczyć hipotetycznej sytuacji, gdy małoletni zostanie doprowadzony do np. innej czynności seksualnej w sposób nieumyślny. Przykładem tego mogą być rodzice niezachowujący dostatecznej staranności, by ustrzec dziecko przed dostępem do posiadanych przez siebie pornograficznych materiałów. Konsekwencją tego jest doprowadzenie do seksualnego pobudzenia dziecka i oddawanie się przez nie praktykom masturbacyjnym. Należy jednak wyraźnie zaznaczyć, że taki stan **nie może być zakwalifikowany jako przestępstwo** z art. 200 par. 1 k.k. Zaspokojenie popędu płciowego nie decyduje o bycie tego przestępstwa¹⁰.

Na ogół przyjmuje się, że czyn z art. 200 par. 1 k.k. popełniany jest w zamiarze bezpośrednim lub też quasi-ewentualnym. Część takich zachowań bezsprzecznie może zostać dokonana również w zamiarze ewentualnym. Za przykład może posłużyć przypadek przedstawiony przez Violetkę Konarską-Wrzosek:

„(...) utrzymująca się z prostytutki matka nie zaspokaja podstawowych potrzeb swoich dzieci, gdyż uważa – co podkreśla na każdym kroku – że darmozjadom nic się nie należy. To nieustanne gadanie matki doprowadza dzieci do pójścia w jej ślady”¹¹.

Zamiar quasi-ewentualny występuje najczęściej wtedy, gdy sprawca nie ma pewności co do wieku małoletniego. Sprawca, który chce doprowadzić do obcowania płciowego lub innej czynności seksualnej, godzi się na to, że małoletni nie ukończył 15 lat. Obecnie obserwuje się niepokojące zjawisko coraz szybszego fizycznego dojrzewania młodzieży oraz jej demoralizacji. Świadczyć może o tym choćby prostytutka nieletnich.

W takich warunkach **kwestia błędu co do wieku ofiary** ma ważne praktyczne znaczenie. Nawet „bardzo przezorny” sprawca może być niekiedy wprowadzony w błąd co do wieku małoletniego, wówczas jednak nie popełnia on przestępstwa z uwagi na rozwiązanie określone w art. 28 par. 1 k.k. O tym, czy sprawca rzeczywiście pozostawał w błędzie, powinien decydować m.in. wygląd i ubiór małoletniego w chwili czynu. Trzeba w szczególności uwzględnić wzrost małoletniego, jego wygląd, ale też i rozwój psychiczny, biorąc pod uwagę sposób wystawiania się.

Gdy sprawca działa w warunkach błędu co do znamion czynu zabronionego, polegającego na nieświadomości wieku małoletniego seksualnego partnera, z mocy art. 28 par. 1 k.k. wyłączona jest odpowiedzialność karna – sprawca nie popełnił umyślnie czynu zabronionego. Jeśli sprawca jest błędnie przekonany, że

małoletni ukończył 15 lat, czyn taki powinien być kwalifikowany jako usiłowanie nieudolne¹².

Nie wolno jednak dokonywać uproszczeń i traktować jedną miarą wszystkich sprawców czynu z art. 200 par. 1. Mimo że całkowicie obojętne jest dla istoty tego przestępstwa, czy była zgoda małoletniego, czy nie, należy widzieć różnicę między klientem prostytutki, która mimo dojrzałego wyglądu okazała się małoletnią, a zdeprawowanym pedofilem wabiącym dzieci z piaskownicy obietnicą kupienia im słodyczy¹³.

Przestępstwa związane z szeroko pojętą pornografią dziecięcą (chodzi zatem o czyny zawarte w art. 200 par. 2 k.k. oraz art. 202 par. 3 i 4) popełnione mogą zostać jedynie umyślnie.

Sprawca musi mieć umyślny stosunek psychiczny do popełnionego czynu, aby móc zostać pociągniętym do odpowiedzialności na podstawie art. 200 par. 1 k.k. Wstąpienie w związek małżeński z osobą małoletnią i późniejsze z nią współżycie możliwe jest zarówno przez umyślne, jak i nieumyślne podanie niezgodnego z prawdą wieku nupturienta (lub nupturientów). Sprawca powinien ponieść odpowiedzialność w razie umyślnego zachowania tylko wtedy, gdy zaistnienie związku małżeńskiego nie będzie cechowało się znikomą szkodliwością społeczną (tzn. gdy karnoprawna ocena czynu z punktu widzenia szkodliwości zmieni się aż do tego stopnia).

Jeżeli sprawca nie wie, że małżonek nie osiągnął wymaganego ustawą wieku umożliwiającego zawarcie związku małżeńskiego i nie godzi się na to – nie popełnia przestępstwa. Zatem zawarcie małżeństwa może mieć jedynie wpływ na stopień szkodliwości społecznej czynu, lecz nie może go uprawomocnić. Dla karnej odpowiedzialności sprawcy fundamentalne znaczenie ma istnienie jego zamiaru, ponieważ zgodnie z art. 28 par. 1 k.k., nawet nieusprawiedliwiony błąd odnoszący się do znamienia określającego wiek osoby małoletniej wyłącza odpowiedzialność karną¹⁴.

W zakresie analizy czynu z art. 200 k.k. należy mieć na uwadze, że w praktyce występuje zbieg przepisów i zbieg przestępstw.

W sytuacji użycia wobec małoletniego poniżej lat 15 przemocy, groźby lub podstępny prowadzi ona do kumulatywnej kwalifikacji z art. 197 k.k.

W praktyce często dochodzi do kumulatywnego zbiegu art. 200 z art. 201 k.k. Ponadto możliwy jest zbieg kumulatywny z art. 198 i 199 k.k. Taka możliwość może wystąpić również z art. 202 par. 4 k.k.

Przestępstwo z art. 200 k.k. jest ścigane z urzędu. ■

dr JANUSZ BRYK
(WSPol. w Szczytnie)

¹ M. Filar, *Nowa kodyfikacja...*, s. 19–20

² OSNKW 1999, nr 7–8, poz. 37

³ J. Warylewski, *Przestępstwa przeciwko wolności seksualnej*, s. 857

⁴ B. Kurzępa, *Inna czynność seksualna jako znamię przestępstwa*, „Prokuratura i Prawo” nr 5, 2005, s. 68

⁵ J. Warylewski, *Przestępstwa przeciwko wolności...*, s. 865

⁶ J. Warylewski, *Przestępstwa przeciwko wolności...*, s. 868–869

⁷ J. Warylewski, *Przestępstwa przeciwko wolności...*, s. 869

⁸ B. Kunicka-Michalska, J. Wojciechowska, *Przestępstwa przeciwko wolności, wolności sumienia i wyznania, wolności seksualnej i obyczajności oraz czci i netykalności cielesnej*, Komentarz, Warszawa 2001, s. 110–111

⁹ A. Marek, *Prawo...*, s. 138–139

¹⁰ J. Warylewski, *Przestępstwa...*, s. 863

¹¹ V. Konarska-Wrzosek, *Ochrona...*, s. 69

¹² J. Warylewski, *Przestępstwa przeciwko wolności...*, s. 873

¹³ M. Filar, *Nowa kodyfikacja...*, s. 33–34

¹⁴ J. Warylewski, *Przestępstwa seksualne*, Gdańsk 2001, s. 166–167

Grójec – kto zawinił?

Bardzo uważnie przeczytałem artykuł dotyczący grójcekich funkcjonariuszy i potwierdzają się w pełni moje spostrzeżenia z 22-letniej służby w Policji. Moim skromnym zdaniem tego rodzaju sytuacja, jaka miała miejsce w Grójcu, została spowodowana przede wszystkim niedopełnieniem obowiązków i przekroczeniem uprawnień przez kierownictwo tamtejszej jednostki. Trudno mi uwierzyć, że to samowola tego czy innego funkcjonariusza pozwoliła na tak poważne zaniechania.

Z mojej praktyki wynika, że w wielu jednostkach Policji w Polsce ważniejsze są statystyki niż faktyczna poprawa bezpieczeństwa obywateli. Najważniejsze są cyferki, a nie realne problemy lokalnej społeczności czy też samych policjantów. Uważam, że w ten sposób właśnie kierownictwo grójcekiej jednostki podnosiło sobie wykrywalność, bo przecież mniejsza liczba zgłoszeń, to spadek przestępczości i mniejsza „cyferka” w pozycji: sprawy umorzono z niewykrycia sprawców lub sprawcy. To jest znamienita sytuacja nie tylko w tej jednostce Policji. Oczywiście za tego rodzaju nielegalnymi praktykami kierownictwa



takiej jednostki kryją się większe nagrody, dodatki służbowe i uznanie przełożonych wyższego szczebla.

Nie zamierzam w jakikolwiek sposób wybielać tych funkcjonariuszy, którzy godzili się na nieprzyjmowanie zgłoszeń i nie re-

agowali na zgłoszenia o przestępstwach i wykroczeniach. (...) Dla mnie i dla innych uczciwych, rzetelnie pracujących funkcjonariuszy, także tych z KPP w Grójcu, jest to hańba. Jestem za jak najsurowszym karami takich funkcjonariuszy, ale w pierwszym rzędzie i jeszcze surowiej kierowników takich jednostek. Z artykułu wynika jasno, że jak zwykle panowie ci mają się dobrze, a nawet awansują, a więc należałoby przyjrzeć się również i ich przełożonym, że nie wiedzieli albo...

Gratulacje dla kolegów z BSW!

emlok



Dobrze, że opublikowaliście materiał o fałszerstwach statystycznych dokonanych przez policjantów w Grójcu. Trzeba podjąć zdecydowane kroki, by następni policjanci nie byli w taki proceder wciągani. Przypominam o fałszerstwach na podobną skalę na przykład w Tarnowie i Dębicy. Brakuje mi w tym materiale informacji (wydawałoby się oczywistych), że kradzież dokumentu jest przestępstwem z art. 275 par. 1 k.k. oraz że zadaniem postępowania przygotowawczego zgodnie z art. 297 k.p.k. jest ustalenie między innymi, czy został popełniony czyn zabroniony. Nie wiem też, dlaczego nie napisaliście, że komendant główny Policji polecił dyrektorowi Biura Kontroli KGP przeprowadzenie stosownej kontroli w jednostkach, które obsługują podobne targowiska. (...)

Bogusław Strzelecki

Przyszła policjantka

Nazywam się Marta Pyrkosz. Mam 10 lat i chciałabym zostać policjantką. Często czytam gazetę „Policja 997”. Mój tata jest policjantem. Myślę, że ta gazeta jest bardzo ciekawa i interesująca. Najbardziej podoba mi się strona z ludźmi zaginionymi. Z tej gazety dowiaduję się mądrych rzeczy. Serdecznie pozdrawiam wszystkich policjantów z III komisariatu w Rudzie Śląskiej.

Marta

Sens zmian

Brawo, Panie Ministrze! Nareszcie ktoś zauważył, ile sił i środków było marnotrawionych przez błaznowanie policjantów przebranych za kukły. A w tym czasie, zamiast przygotowywać się do tych pseudofestynów i trwonić czas oraz pieniądze podatników, mogli wykonywać policyjne czynności. W ten sposób zapewne doszłoby do zapobieżenia popełnieniu wielu przestępstw, ujawnienia sprawców wielu czynów, czy też zostałyby wykonane inne zadania z pożytkiem dla społeczeństwa. Gdyby teraz ktoś musiał zapłacić za te tzw. maskotki i zwrócić wydane pieniądze, to na przyszłość na pewno kto inny zastanowiłby się, nim wdrożyłby w życie jakiś, nie zawsze mądry, pomysł.

jurysta



Mundury

(...) Mój sprzeciw budzi pogląd niektórych policjantów, którzy chcieliby nosić rozpiętą koszulę do munduru, noszenie koszuli do munduru bez krawata, jedni chcieliby kurтки skórzane, kombinezony, inni narzekają, że za mało kieszeni, lub że za dużo.

Wydaje mi się, że obecny krój i kolorystyka mundurów na tle innych krajów prezentuje się elegancko i nic w tym względzie bym nie zmienił. Rygorystycznie natomiast wymuszałbym przestrzeganie przepisów dotyczących umundurowania, bo z tym jest bardzo słabo. Przecież policjant reprezentuje nie tylko siebie, ale całą instytucję oraz państwo. (...)

Staly czytelnik

Czy warto się starać?

Od trzech lat próbuję się dostać do Policji. (...) Zastanawiam się, czy po raz kolejny ubiegać się o przyjęcie do służby (...). Ale skoro w Policji pracują ambitni, prawdziwi policjanci, tacy jak „Sierżant” – autor listu „Czy warto się starać?”, to chciałabym zostać policjantką i mieć takiego partnera jak on. Tak trzymać, Panie Sierzancie!

Kandydatka z Częstochowy



Błąd w sztuce, czyli prawo do ryzyka

Można by rzec, że żyjemy w nienormalnym kraju, komentować tego się nie da. Powstaje tylko pytanie: jak walczyć z piratami drogowymi, jeżeli prawo jest kularne i interpretowane przez każdy sąd inaczej, a policjantów się zamyka do więzienia?

Daleko nam jeszcze do Zachodu, a na poprawę naprawdę nie widzę szans (...).

„Krol”



Miesiąc z życia Policji

Plus dla:

➤ Sierż. szt. Krzysztofa Rękawka i sierż. szt. Andrzeja Sujkowskiego z KMP w Suwałkach za błyskawiczne obezwładnienie pijanego mężczyzny, który groził zdetonowaniem bomby w siłowni. Wezwani przez ćwiczących tam ludzi policjanci rzucili się na Grzegorza S. i wyrwali podpalony lont z 75 g materiału wybuchowego. Niedośzły zamachowiec trafił do aresztu. Ładunek był niewielki, ale wytworzone podczas wybuchu w zamkniętym pomieszczeniu ciśnienie mogłoby uśmiercić znajdujące się tam osoby.

➤ Warszawskiego CBS za zatrzymanie (we współpracy z policjami kilku krajów europejskich) Macedończyka Emina J., jednego z najbardziej poszukiwanych fałszerzy. Przestępca był już czterokrotnie aresztowany, dowody przeciw niemu jednak okazywały się za słabe. Ostatnio o jego ekstradycję poprosili Amerykanie. Miał tam odpowiadać za przestępstwa zagrożone kilkudziesięcioletnimi wyrokami, ale wyszedł na wolność po kilkunastu miesiącach. Wpadł ponownie w Polsce. Ciekawe czy pójdzie siedzieć, czy...?

➤ Policjantów z wydziałów Kryminalnego i Dochodzeniowo-Śledczego w KWP w Lublinie za rozbicie gangu, mającego na swoim koncie m.in.: zabójstwa, nielegalne posiadanie broni i materiałów wybuchowych, porwania dla okupu, handel narkotykami, sutenerstwo i wprowadzanie do obiegu fałszywych banknotów. Jak dotąd, zatrzymano 36 osób, w tym 3 kobiety. Prokuratura postawiła podejrzanym łącznie 132 zarzuty, część dzięki zeznaniom świadka koronnego.

➤ KSP (głównie Wydziału dw. z Przystępczością Samochodową) za prowadzoną, przy wsparciu „Życia Warszawy” i „Radia Kolor”, akcję „Wykręć numer złodziejowi”. Jej efekt to kilkanaście zlikwidowanych dziupli. Wymierzona w złodziei samochodów przynosi efekty i w innych dziedzinach – ludzie często informują np., kto i gdzie handluje narkotykami. Stołeczne wzorce zamierzają wprowadzić u siebie policjanci z Poznania.

➤ Wywiadowców z KRP na warszawskiej Woli za zatrzymanie 3 mężczyzn mających przy sobie 27 złotych kart bankomatowych z wypisanymi na nich PIN-ami. Karty były wystawione na nazwiska osób, które nigdy nie wnioskowały o ich wydanie. Według wstępnych szacunków straty jednego z banków mogą sięgać nawet miliona złotych. Pytaniem, na razie bez odpowiedzi, pozostaje, w jaki sposób mężczyźni „pożytkali” karty?

Minus dla:

– Post. Michała V. z warszawskiego Ursynowa, który, prowadząc po pijanemu prywatnego poloneza, zjechał na przeciwny pas jezdni i czołowo zderzył się z nadjeżdżającym z przeciwka radiowozem kolegów z Ochoty. Policjanci trafili do szpitala: jeden z uszkodzonym kolanem, drugi – ze złamaną ręką. Sprawcy wypadku nic się nie stało. W wydechym powietrzu miał 1,34 promila alkoholu; zawieziono go do izby wytrzeźwień. Następnego dnia dowiedział się, że nie tylko straci pracę, ale i odpowie za spowodowanie wypadku po pijanemu oraz zniszczenie radiowozu. Tyle zdołał osiągnąć po pół roku służby w Policji.

– Nadkom. Jana S. z Wydziału Prewencji KWP w Bydgoszczy i podkom. Andrzeja J. z Wydziału dw. z Przystępczością Gospodarczą miejscowej KMP – oddelegowanego do pełnienia funkcji przewodniczącego NSSZ Policjantów – za łapówkarstwo. Comiesięczne opłacanie się im zgłosił BSW obywatel jednego z państw azjatyckich. Funkcjonariusze biura zastosowali prowokację, której efektem było wzięcie łapówki przez podejrzewanych.

– Oficer Policji ma pełną świadomość, jakie są konsekwencje wejścia na drogę przestępstwa – komentuje przewodniczący KKW NSSZ Policjantów Antoni Duda. – Na pewno nie jest to budujące dla związku, ale niech będzie przykładem, że nie można mieć immunitetu z powodu pełnienia funkcji w związku.

– Dwóch wartowników spod KSP, którzy odmówili przejścia ujętego przez obywateli amatora damskich torebek. Trzeba było 50 minut, by dojechał – wezwany przez ludzi – (choć policjanci mieli radiostację, nie użyli jej) patrol, który w końcu zajął się złodziejem.

– Dariusza Sz. z KRP na warszawskiej Pradze-Południe za współpracę z gangiem „Bajbusa”. Policjantowi postawiono zarzuty: udziału w napadzie na Wietnamczyków we wrześniu 2005 roku (skradziono im towar i dokumenty; jeden z nich został pobity) oraz sprzedaży co najmniej pół kilograma kokainy.

– Dwóch policjantów z KP w Miastku za przejście na „drugą stronę barykady”. Zostali zatrzymani przez kolegów wraz z 25 innymi osobami podejrzewanymi o posiadanie i rozprowadzanie znacznych ilości środków odurzających. Jednocześnie plus dla pomorskiej policji za dobrą pracę operacyjną i sprawną akcją (brało w niej udział 120 policjantów, którzy jednocześnie „zapakali” do 20 mieszkań w powiecie bytowskim). ■

PRZEMYSŁAW KACAK

W radiu

Opanowanie podstawowych zasad pomoże w przygotowaniu do radiowego wystąpienia, gdyż nikt nie potrafi od razu właściwie postąpić się metaforami i stosować celnych ripost. Zdarza się też, że po prostu głos zawodzi.

W radiu – inaczej niż w telewizji, gdzie istotna jest wizja – podstawę stanowi umiejętność operowania głosem i słowem. Nie oznacza to jednak, że praca z mikrofonem jest łatwiejsza niż przed kamerą.

SŁUCHAĆ, OBSERWOWAĆ I ĆWICZYĆ

W programie radiowym uważny słuchacz skupia się jedynie na werbalnej stronie przekazu. Z całą pewnością wyłowi to, co telewizjowi może umknąć. Pamiętajmy, że radio, jak żadne inne medium, może boleśnie obnażyć nasze słabości i niekompetencję. Co zatem zrobić, aby nagranie nie stało się naszym antenowym Waterloo?

Wiele zależy od tego, co już umiemy i jakie mamy nawyki językowe. Sporo możemy nauczyć się, słuchając innych, np. znanych mówców, gawędziarzy, kabareciarzy, spikerów radiowych czy polityków.

ZAWSZE BYĆ PRZYGOTOWANYM

Policjanci, występując w radiu, uczestniczą zazwyczaj w: dyskusji w studiu, w relacji z miejsca przestępstwa i w wypowiedzi na określony temat. We wszystkich sytuacjach przygotowujemy się do nagrania. To konieczne, nawet jeśli czujemy się ekspertami. Doświadczenie uczy bowiem, że pozornie oczywiste myśli niekiedy dość trudno ubrać w słowa. A granica między wieloma naraz przekazywanymi informacjami i chaosem jest bardzo cienka.

Jak się przygotowujemy? Przede wszystkim zbieramy potrzebne informacje, układamy je w myślach, potem głośno wypowiadamy. Trzeba usłyszeć swój głos i nie traktować tego jako przejawu schizofrenii. Uregulujmy oddech. Pamiętajmy o wyraźnym stawianiu akcentu i poprawnej artykulacji wszystkich głosek. Mówimy wyraźnie i zdecydowanie. Bez sapania, stękania i zjadania końcówek. Jeżeli to tylko możliwe, postarajmy się, aby usłyszał nas ktoś życzliwy i obiektywny, kto potrafi ocenić, co w naszej wypowiedzi było w porządku, a co trzeba poprawić.

Przed nagraniem warto sporządzić listę możliwych pytań (nawet mało prawdopo-

dobnych) i przygotować odpowiedzi. Jeśli padną, nie będziemy zaskoczeni. Można też zabrać ze sobą jakieś dane statystyczne, ale pod warunkiem, że cała nasza energia nie pójdzie na wertowanie kartek.

Bardzo pomaga pozytywne nastawienie. Myślimy: to ja jestem fachowcem, mam coś do przekazania i mogę zaskoczyć wiedzą. Ważne, by nie robić przy tym z siebie bufona. Takiego przecież nikt nie słucha.

MÓWIĆ PROSTYM JĘZYKIEM

Nie używajmy specjalistycznych określeń, dla zwykłego śmiertelnika niezrozumiałych. Zauważyłem, że z tym, niestety, bywają kłopoty. Nawet bardzo młodzi policjanci zamiast mówić *przeszukałem go*, mówią *dokonałem jego przeszukania*. Zamiast *pobiec czy pojechać*, *udają się* itd.

Kiedyś zapytałem kandydatkę na rzeczniczkę w komendzie powiatowej, czy gdy opowiada mamie, tacie lub babci, co działo się w pracy, używa takich określeń. Zaprzeczyła. Stwierdziła, że tak mówi tylko do mediów, bo wydaje jej się, że jest wtedy ważniejsza...

Słuchacz musi czuć, że niczego nie udajemy. Dotyczy to także tempa rozmowy. Czasami dziennikarze próbują narzucić nam styl i klimat dialogu. Pół biedy, kiedy jest to miła, przyjazna pogawędka. Gorzej, gdy pojawiają się kwestie dyskusyjne. Dlatego nie dajmy się sprowokować do zmiany tempa wypowiedzi, bo kiedy wypadniemy z naszego „torowiska”, może się to zakończyć katastrofą.

Warto przed rozmową pamiętać o elementarnych zasadach kultury. Poprosić dziennikarza, aby usiadł, zaproponować coś do picia. Często o tym zapominamy nie dlatego, że jesteśmy źle wychowani, ale po prostu chcemy mieć stresujące nagranie za sobą. Tymczasem zwykła pogawędka pozwala nie tylko potrenować narząd mowy, ale może spowodować, że nasze mało eleganckie jękanie zniknie w czasie montażu!

Tak na marginesie, kiedy będziecie robić rozgrzewkę twarzy (np. wychodząc na chwilę z pokoju) spróbujcie kilkakrotnie wypowiedzieć – mocno naciągając mięśnie twarzy – słowo „kaczorek”. Świetnie rozgrzewa.

W STUDIUM RADIOWYM

Powinniśmy wcześniej poznać rodzaj nagrania i dowiedzieć się, czy jeszcze ktoś jest zaproszony. Jeśli tak, musimy wiedzieć, kto to. Należy zapoznać się z jego wcześniejszymi wypowiedziami, z pewnością bowiem podczas dyskusji użyje podobnych argumentów. Trzeba spróbować przygotować na nie odpowiedź.

Proponuję na nagraniu w studiu pojechać wcześniej, aby poznać wszystkich uczestników. Radzę jednak nie zdradzać, co mamy zamiar powiedzieć na antenie, bo nasi opo-



nenci z pewnością to wykorzystają! Kurtuzyjna pogawędka na luźny temat pomoże w opanowaniu tremy i oswoi nas z uczestnikami programu. Wśród nich z pewnością znajdą się tacy, których zwyczajnie nie lubimy. Może się wtedy okazać, że nie taki diabeł straszny.

Podczas dyskusji pamiętajmy o zasadzie: argumenty pojedyncze zbija się ogólnikami, a ogólniki – indywidualnymi przykładami. Dobrze więc mieć kilka w zanadrze.

Czasami w audycji przewidziane są telefoniczne pytania od radiosłuchaczy. Wiem z doświadczenia, że odpowiedzi na nie bywają trudne. Zwłaszcza kiedy telefonujący pyta o rozbity na osiedlu szybę albo o sąsiada, który nie sprząta po swoim psie. Co wtedy? Powiedz rozmówcy, że w tej chwili nie rozwiążesz jego problemu, bo jest na to zbyt mało czasu na antenie, ale poproś go o telefon po nagraniu i zapewnij, że postarasz się pomóc.

NAGRANIE NA ŻYWO

Kolejna rzecz to niespodziewany wyjazd na miejsce przestępstwa. Już w czasie drogi zbieramy podstawowe informacje. Resztę uzupełniamy na miejscu. Starajmy się najpierw porozmawiać (choćby przez telefon) z dziennikarzem piszącym. W ten sposób przetrenujemy odpowiedzi, usłyszymy swój głos i zorientujemy się, o co będą pytać inni.

Pamiętajmy, że już kilka minut po zdaniu wiele rzeczy może się zmienić. Kategorie stwierdzeń używamy więc tylko wtedy, gdy mamy absolutną pewność. Lepiej w kolejnych nagraniach podawać coraz bardziej szczegółowe dane, niż na początku spalić za sobą mosty. ■

DARIUSZ NOWAK
zdj. KWP w Krakowie

Z raportówki

Policjanci z Wroniek zostali zawiadomieni, że ulicami miasta z trudem porusza się pijany obywatel. Z dobrego serca odwieźli go do mieszkania w bloku na osiedlu Borek. Gdy wrócili do radiowozu, zastali w nim 31-letniego mężczyznę, który próbował wyrwać radiotelefon. Również był pijany, a policjanci wiedzą już, że dobre uczynki poprawiają statystyki.

☆

Policjanci z Lubaczowa zatrzymali forda, który zygakował po całej szosie. Za kółkiem siedział 53-letni Zdzisław S. z Horyńca. Badanie alkomatem wykazało u niego 2,3 prom. alkoholu. W komisariacie lekkomyślny kierowca wyraził skruchę, przysięgł, że to się nie powtórzy i że idzie do domu się wyspać i wytrzeźwieć. Policjanci wstawili forda na parking policyjny, zabrali panu Zdzisławowi prawo jazdy i puścili. Po kilku godzinach jednak znów go spotkali... jechał kradzionym maluchem do swego domu w Horyńcu. Tym razem trafił do aresztu z trzema zarzutami: kradzieży i jazdy po pijanemu razy dwa.

☆

Dziwny gang szalał we wsi Jaświły koło Białegostoku. Sześciu mężczyzn, w wieku 17–21 lat, wchodziło do domów przypadkowych mieszkańców i urządzało sobie tam libację alkoholową. Gdy ktoś z domowników się oburzał, mężczyźni wracali z widłami, siekierami i demolowali dom. Śledztwo ujawniło trzy takie przypadki. Policjanci podejrzewają jednak, że po-

szkodowanych jest znacznie więcej, lecz boją się przyznać.

☆

Łódzcy policjanci zatrzymali rodzinę. 46-letni tatuś z mamusią i 19-letnią córką handlowali narkotykami. – To już któreś z kolei zatrzymanie takiej rodziny – mówią bez zaskoczenia tamtejsi policjanci. Pojęcie „biznes rodzinny” w Łodzi najwyraźniej szwankuje.

☆

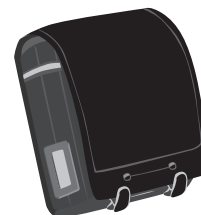
40-letni złodziej z Bielska-Białej włamywał się nocą do sklepu. Po sforsowaniu automatycznych drzwi próbował przedostać się do środka. Wtedy te zatrzasknęły się na amen, przytrzasnęły mężczyznę rękę. W takiej właśnie pozycji – z dłońmi w sklepie, a resztą na zewnątrz – zatrzymali go policjanci. Za pecha grozi mu teraz 10 lat więzienia.

☆

Na stację benzynową przy ul. Małomiejskiej w Gdańsku zajeżdżał samochód z kobietą i mężczyzną w środku. Kierującemu pojazdem Michałowi M., mimo kilku prób, nie udało się trafić pod dystrybutor. Albo przeszkadzał mu krawężnik, albo kosz na śmieci. W końcu nieudolnego kierowcę zmieniła kobieta. Ponieważ jej też coś nie szło, pracownicy stacji wezwali policjantów. Kobieta miała we krwi 2,2 prom. alkoholu, mężczyzna 2,5. W dodatku okazało się, że jest ścigany listem gończym. ■

Wybrał MICHAŁ PŁOWECKI

PS. Czekamy na ciąg dalszy. Wszystkie doniesienia pochodzą z prasy lokalnej. Publikujemy je ku przestrodze, uwadze, a czasem i pokrzepieniu.



W co każdy pan ubrać się powinien

O tym, co na siebie wkładamy, decydują nie tylko pora roku, dnia, sylwetka czy wiek, ale także okoliczności.

Podstawowym strojem funkcjonariusza na służbie jest oczywiście mundur. Należy pamiętać, że powinien być czysty i wyprasowany. Nie wszyscy policjanci jednak muszą zakładać go do pracy, mogą również chodzić w ubraniu cywilnym.

Mężczyzna pracujący w urzędzie (jest nim także Policja) nosi **garnitur** – dopasowany do sylwetki, ale nie obcisły. Jeśli marynarka jest jednorzędowa, można pod nią włożyć kamizelkę. Pod dwurzędówką (nie dla panów z nadwagą) nie nosi się ani kamizelki, ani pulovera. Najbardziej preferowane kolory to brąz, błękit, szary. Dopuszczane są też granat oraz czerń (ale nie głęboka). Mogą być w dyskretne – mikrogeometryczne – wzory.

Takie garnitury pasują także do teatru, kina, na przyjęcie. Im późniejsza pora rozpoczęcia imprezy, tym kolor powinien być ciemniejszy.

Do biura można założyć jednorzędową, sportową marynarkę (jednobarwna, w kratę lub inne wzorki) i gładkie spodnie. Części garderoby, mimo że różnią się od siebie kolorem i gatunkiem materiału, muszą tworzyć całość.

Panowie powinni pamiętać, że marynarka może być rozpięta jedynie wtedy, gdy siedzą, podczas chodzenia należy ją zapinąć.

Ciemne garnitury (głęboki granat, a nawet czerń) obowiązują na wytwornych, organizowanych wieczorem, przyjęciach. Chyba że na zaproszeniu zostało zaznaczone, iż wymagany jest frak (white tie) lub smoking (black tie).

Frak. Z białą kamizelką wkłada się na oficjalne obiady, przyjęcia bufetowe, uroczyste premiery, z czarną kamizelką jest ubiorem dziennym podczas wizyt między państwowych na najwyższych szczeblach, uroczystych śniadań.

Smoking. Obowiązuje na przyjęciach, balach, koncertach. Charakteryzują go klapy z atlasu i szeroki (12–18 cm), tzw. hiszpański pas.



Koszule. Białe, o klasycznym kroju, pasują do wszystkich rodzajów ubrań – z wyjątkiem wybitnie sportowych.

Białe ze sztywnym gorssem przeznaczone są do fraka, a z półsztywnym i odkładanym kołnierzykiem – do smokingu.

Kolorowe – z wzorkami i bez – do ubrań, w których chodzi się w ciągu dnia, natomiast kolorowe ze wzorem i z odkładanym kołnierzykiem – do ubrań weekendowych.

Do garnituru jednokolorowego pasują koszule biała, kolorowa lub kolorowa we wzory. Do ubrania w deseń – jednokolorowa.

Rękawy koszuli powinny być dłuższe od rękawów marynarki, nie mogą jednak wystawać więcej niż dwa centymetry.

Krawaty. Muszą być zharmonizowane z koszulą i ubraniem. Należy trzymać się zasady, że spośród trzech elementów garnituru, koszula, krawat – tylko jeden powinien być we wzorki.

Obuwie. W kolorze czarnym pasuje zarówno do ubrań ciemnych, jak i jasnych. **Brązowe** wkłada się do ubrań beżowych, brązowych, nie nosi się go natomiast do czarnych, szarych czy granatowych.

Do fraka i smokingu pasują buty lakierowane lub z czarnej skóry cielęcej.

Do ubrania wizytowego wkłada się obuwie czarne, sznurowane, bez żadnych ozdób. Najbardziej elegancko prezentuje się na cienkiej, skórzanej podeszwie. Podbite gumą nosi się jesienią, zimą lub wczesną wiosną, nigdy latem.

Skarpetki. Dopasowuje się je kolorem do krawata, obuwia albo spodni, mogą być też w kolorze pośrednim. Do ubrania wizytowego powinny być dłuższe, do kolan.

O tym, jak do pracy powinny ubierać się panie, napiszemy w następnym numerze. ■

GRAZYNA BARTUSZEK

Konsultacja – Grzegorz Chmielewski, zastępca dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ

zdj. Anna Michejda

POLICJA

997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67
www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Małgorzata Zatorska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek – g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak – p.kacak@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński – t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski – p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski – j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek – e.sitek@policja.gov.pl

Fotoedycja: Wojciech Basiński

gazeta.foto@policja.gov.pl (0-22 60-115-79)

Fotoreporter: Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Studio graficzne:

Bożena Skibska, Krzysztof Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing i reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Prenumerata, kolportaż i księgowość:

Teresa Bąk – gazeta@policja.gov.pl

(0-22 60-160-86)

Druk: Elanders Polska Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 21.03.2006 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555

lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Exemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.